



es:
429 Poznan

NOW K.
Kraków
Ob. Jarosław

UNOLD Maria Danuta

zam. Ratajczak (1952)

"Bożna Czerwiska" (fałszywe n.)

ps. "Danka"

2535/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — UNOLD Maria Danuta
zam. Ratajczak

T. 2535/
WSK

I/1. Relacja ✓ k. 4, s. 1-4

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 4, s. 1-6

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 19, s. 1-19

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 4, s. 1-5

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... ✓ k. 1-24

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografii ✓ reprodukt. 1 szt., plkt. I/2, s. 1, 6

I/1. RELACJA WŁAŚCIWA

- Relacja własna M.D. Ralskiak, Poznań 2001, mps. (oryg.),
k. 4, s. 1-4.



Nazywam się Maria Danuta Ratajczak z domu Unold, ps. „Danka”. Od 8. grudnia 1944r. do 15. listopada 1945r. używałam nazwiska Bogdana Czerwińska. Urodziłam się 20. listopada 1922r. w Jarosławiu. Ojciec Wilhelm, z wykształcenia geodeta, straciwszy (po wytyczeniu granicy z Rosją sowiecką) niewielki mająteczek na Wołyniu i daremnym usiłowaniu odbudowania stanu posiadania w Małopolsce środkowej (Zgoda k. Jarosławia) od 1926r. przez 10 lat administrował majątkiem hr. Badenich w Busku k. Lwowa. Tam zachorował i zmarł w Jarosławiu w 1938r. Matka Emilia nie pracowała zawodowo, natomiast udzielała się społecznie¹.

Przed wojną ukończyłam w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim im. Juliusza Słowackiego w Jarosławiu kl. I licealną. Brałam udział w obowiązkowych zajęciach w ramach przedmiotu przysposobienie wojskowe, byłam też w lecie 1938r. na obozie w Spale-Borkach (zachowały się liczne fotografie).

W czasie działań wojennych pracowałam jako sanitariuszka-wolontariuszka w Szpitalu Powiatowym w Jarosławiu oraz pełniłam dyżury w ramach obrony cywilnej, pozostając w tym względzie do dyspozycji nauczycielki p.w. Ireny Hoffmann.

W latach 1939-1944 mieszkałam w Jarosławiu. Ukończyłam w tym czasie kurs kreślony budowlanych w Państwowej Szkole Budownictwa (czerwiec 1942) i zdałam egzamin dojrzałości na tajnych kompletach u SS. Niepokalanek (czerwiec 1943).

Pomagałam niedomagającej Matce (nie posiadającej żadnego zaopatrzenia emerytalnego), która trzymała na stacji uczącą się młodzież i lokatorów z utrzymaniem w prowadzeniu domu, pracowałam też w mleczarni Ottona Poltza (wiosna 1940-22. czerwca 1941r.), a od września 1942r. do 27. lipca 1944r. byłam nauczycielką w tajnym zorganizowanym nauczaniu.

W latach 1939-1941 w ramach działalności PCK i RGO brałam udział m.in. w akcji pomocy związanej z przyjazdem wysiedleńców z Poznania, z dożywianiem więźniów politycznych i pomocy materialnej dla jeńców radzieckich, wśród których było bardzo wielu Polaków².

¹ Patrz: Danuta Ratajczak z d. Unold ps. „Danka” : „Ciocia” (Wspomnienie o Emilii z Wachowskich Unold) w : „Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej nr 2/1998

² Patrz: Danuta Ratajczak „Danka” : „Tola” Wspomnienie o Wiktorii Fechter w : „Jar. Kw. Armii Krajowej” nr 42/2000r.

Do Narodowej Organizacji Wojskowej, scalonej w 1942r. z Armią Krajową, wstąpiłam we wrześniu 1941r. Na jej czele stał na Rzeszowszczyźnie komendant Kazimierz Mirecki ps. „Tadeusz”, „Żmuda” z Raclawic k. Niska³. Wprowadził mnie do niej Eugeniusz Mędraś ps. „Jędrzej”, szef V oddziału propagandy, który zamieszkał u nas na kwaterze jako rzekomy komiwojażer ze Lwowa. Przysięgę przyjęła komendantka Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet na okręg rzeszowski Maria Mirecka ps. „Marta”. Pełniłam rolę łączniczki „Jędrzeja”, „Marty” i jej zastępczyni, kierowniczkę propagandy Rozalii Toczyskiej ps. „Alicja”, „Katarzyna”⁴. Przede wszystkim jednak byłam prelegentką podległą „Jędrzejowi”, a nasz dom przy ul. Raclawickiej 18 (obecnie zmieniony numer) był punktem kontaktowym dla jego współpracowników miejscowych i łączników terenu. Zajmowałam się też werbunkiem nowych członków. W ramach przygotowań do operacji „Burza” ukończyłam kurs sanitariuszek⁵.

Jarosław został „wyzwolony” 27. lipca 1944r. Praca konspiracyjna nie została przerwana, zmienił się tylko częściowo jej charakter. Byłam nadal łączniczką, ale w naszym domu znaleźli schronienie oficerowie i podoficerowie zorganizowanego przez NOW oddziału partyzanckiego, na którego czele stał Franciszek Przysiężniak ps. „Ojciec Jan”, „Marek”⁶. Mieścił się też punkt przekąźnikowy, z którego rozprawdzałam ludzi na inne kwatery, czasami odległe, jak np. do majątku hr. Wł. Dzieduszyckiego w Zarzeczcu. Przechowywałam archiwum Organizacji zakopane w ogrodzie, w komórce broń, a w pokoiku na mansardzie drukowało się ulotki i odezwy skierowane do Polaków wcielonych do wojska radzieckiego. W związku z poborem do wojska rozprawdzałam fałszywe dokumenty i brałam udział w akcji (sfingowanego) napadu na biuro parafialne, pełniące tam funkcję urzędu stanu cywilnego, skąd wyniesiono księgi metrykalne. W moim domu odbywały się ważne spotkania i narady sztabowe⁷.

Na skutek tej działalności wpieryw przeprowadzono w naszym domu parę rewizji, a następnie 8. grudnia 1944r. zostałam aresztowana przez polskiego policjanta i odprowadzona do gmachu NKWD. Tam zostałam brutalnie przesłuchana i zmuszona (pozornie) do podpisania zgody na współpracę. Kazano mi również podpisać, iż wiem, że za zdradę grozi mi śmierć⁸. W ten sposób wyszłam na wolność, wynosząc szereg cennych wiadomości przydatnych dla

³ Patrz: K.Mirecki: „Konspiracja narodowa w Centralnym Okręgu Przemysłowym” (wyd. powielaczowe) oraz Danuta Ratajczak: „Narodowa Organizacja Wojskowa w Jarosławiu i jego okolicach” w: „Jar. Kw. Armii Krajowej” nr 31/1998

⁴ Patrz: Danuta Ratajczak: „Alicja” (Wspomnienie o Róży Toczyskiej) w Jar. Kw. Armii Krajowej” nr 35/1999

⁵ Patrz: Skarbimir Socha: „Czerwona śmierć” Stalowa Wola 1997 s.150

⁶ Patrz: Stanisław Puchalski „Kozak”: „Partyzanci <Ojca Jana>” wyd II, Stalowa Wola 1996

⁷ Patrz: S. Socha op.cit.s.86 i 148; St. Puchalski op.cit.s.432(+ moja fotografia); Dionizy Garbacz: „Wołyński- legenda prawdziwa” Stalowa Wola 1996 s.47

⁸ Patrz: M.Danuta Ratajczak: „Przesłuchanie” w: „Jar.Kw. Armii Krajowej” nr 38/1999

Organizacji, ponieważ znałam język rosyjski i ukraiński, którymi posługiwali się śledczy i jego tłumacz, a do czego ja się nie przyznawałam. Następnego dnia „Jędrzej” wywiózł mnie, zaopatrzoną w fałszywe dokumenty do Leżajska, a w parę dni później do Raławic, do domu komendantki „Marty”. A NKWD zorientowawszy się, że uciekłam, aresztowało za karę moją Matkę⁹.

Po krótkim okresie ochronnym wróciłam do pracy konspiracyjnej w ramach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Byłam łączniczką (m.in. przewoziłam pieniądze) naprzód w Małopolsce (Przeworsk, Tryńcza, Leżajsk, Stalowa Wola, Raławice k. Niska), a po wyjeździe z „Alicją” i jej rodziną na Ziemię Odzyskane, między Skwierzyną a Raławicami i Krakowem, gdzie przebywał „Jędrzej”.

15 listopada 1945r. wróciłam do prawdziwego nazwiska i podjęłam studia na Uniwersytecie Poznańskim. Za sprawą „Jędrzeja” nadal parałam się pracą konspiracyjną, tym razem w organizacji „Młodzież Wszechpolska” albo „Młodzież Wielkiej Polski”. Polegała ona na werbowaniu nowych członków, udzielaniu schronienia ludziom „spalonym” na terenie Małopolski, m.in. wyszukiwaniu dla nich bezpiecznych kwater, pomocy w przemieszczaniu się na Ziemię Odzyskane czy ucieczce na Zachód, rozprowadzaniu ulotek związanych z referendum w czerwcu 1946r. i wyborów do Sejmu w 1947r.

16. stycznia 1947r. w mieszkaniu zajmowanym przez współwięźniarkę Mamy, późniejszą profesor n.med. Jadwigę Koczocik-Przedpelską, która przyjęła mnie na współlokatorkę, Urząd Bezpieczeństwa urządził „kocioł”. Uniknęłam aresztowania dzięki przypadkowi, a następnie przy pomocy koleżanek ukrywałam się aż do ujawnienia w dniu 6. marca 1947r¹⁰.

Studia polonistyczne ukończyłam w terminie 15. grudnia 1950 r. Pracę zawodową podjęłam już wcześniej 1. września 1949r. w bibliotece terenowej „Czytelnika”, skąd zwolniono mnie dyscyplinarnie po wiecu, na którym uchwalono rezolucję potępiającą papieża Piusa XII (Św. Oficjum zakazało katolikom pod karą ekskomuniki należeć do partii komunistycznej), a ja podniosłam rękę „przeciw”¹¹. Od 1. listopada 1949r. do emerytury, na którą przeszedłam we wrześniu 1978r. pracowałam nieprzerwanie w szkolnictwie średnim, a następnie przez 14 lat byłam kustoszem w medycznej bibliotece naukowej.

⁹ Patrz: Zbigniew K. Wójcik, Andrzej Zagórski: „Na katorżniczym szlaku” wyd. Polonia s.215 + fotografia nr 147; Indeks represjonowanych wyd. „Karta” t. VII „Uwięzieni w Stalingorsku” s.135; Jadwiga Koczocik-Przedpelska: „Między więzieniem a uniwersytetem” Poznań 1995 (pomyłka w pisowni nazwiska (Unolt))

¹⁰ Danuta Ratajczak: „Konspiracja i ujawnienie” w: „Jar.Kw. Armii Krajowej nr 37/1999r.

¹¹ Patrz: Zbigniew Raszewski: „Raptularz 1991” (ined.) (Relacja nieściśła w szczegółach, co tłumaczy się wpływem czasu, ale wierna w sensie ogólnym).

W 1952r. wyszłam za mąż , mam syna, u mnie dokonała żywota w 1986r. moja Matka, która w 1964r. przeniosła się z Jarosławia do Poznania. Należę do Światowego Związku Żołnierzy AK, Klubu b. Nauczycieli Tajnego Nauczania i Koła Seniora ZNP.

- Załączniki: 1. Odbitki wym. w przypisach artykułów (7) + wspomnienia
Rozalii Topczyńskiej
2. Zaświadczenie o ujawnieniu z 1947r.
3. Kserokopia legitymacji kombatanckiej
4. Oświadczenie komendantki NOWK. Marii Mireckiej-Loryś

Poznań, 02 2001r. AK /-/ D. Rabejczak

12. DOKUMENTY SENSU STRICTO

k. 4, s. 1-6

- Zaświadczenie Woj. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Poznań 1947, rps, rkps, kopia, k. 1, s. 1
- Oświadczenie świadka M. Loryś, Chicago 1995, rps, rkps, kopia, k. 1, s. 2-3
- Decyzja kierownika Udsk i OR, W-wa 1997, rps, rkps, kopia, k. 1, s. 4-5
- Zaświadczenie Udsk i OR, 1997, rps, rkps, kopia, k. 1, s. 6



1/2/s.1

Województwo Poznańskie Urząd
Bezpieczeństwa Publicznego
w Poznaniu
L. p. Oświadczenia 20-47
data 6-III 1947 r.



ZAŚWIADCZENIE NR 1046 W 20

Ja, Województwo Poznańskie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
z siedzibą w Poznaniu niniejszym zaświadcza, że
Podpis, dnia 6-III 1947 r. ob. Muold Elżbieta Namta ur. dn. 20-XI-1924
zam. Poznań

dnia 6-III 1947 r. uczynił rodosł. warunkom przewidzianym
w art. 2 Ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o rodosł. stii i korzysta z niej.



SZEF URZĘDU





Maria Loryś z domu Mirecka
"Marta" "Magda"
4055 W. Melrose Str.

Chicago

dnia 13 95

Chicago, Il-60641-

inne, nazwisko, pseudonim i adres
składającego oświadczenie
(dla myzatek nazwisko panieńskie)

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, uczestnik (czka) — (wymień formację, ugrupowanie, jednostkę, nazwę obozu, więzienia itp. — od — do) Komendantka AOWK (Narodowa Organizacja Wojskowa Robotnic) Okręg COP . . .
Po scaleniu w 1943r. mianowana kom. WSK (Wojskowa Służba Kobiet) przez kom. "Mire" Marię Wittekówną na Podokręg Itzeszów . . .

świadomy odpowiedzialności za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący (a) się dowodem osobistym (innym dokumentem), seria i numer Paszport USA 022278159
wystawnionym dnia przez 1 maja 1987, The Secretary of State of the United State
oświadczam, że Ob. Maria, Danuta Ratajczak, z domu Unold of America
urodz. dnia 20 listopada 1922r. w Jarosławiu

jest mi znany (a) osobiście jako uczestnik (czka) — wymień formację, ugrupowanie, jednostkę, nazwę obozu, więzienia itp. oraz okoliczności, z jakimi świadek zetknął się z otrzymującym (cą) oświadczenie
I czasokres od — do) W jesieni 1941r. zaprzysięgłam D. Unold i od tego czasu

miała pseudonim "Danka". Do konspiracji należała też jej matka i dom . . .
stał się punktem łącznikowym w Jarosławiu i mieszkaniem dla wielu osób . . .
z konspiracji, ul. Rakławicka 18. Pełniła funkcję łączniczki "Andrzeja"
szefa propagandy na Okręg COP i była też moją łączniczką oraz Róży To . . .
czyńskiej, "Alicji". Organizowała nowe grupy konspiracyjne wśród dziew . . .
eżąt. Zakres jej działania obejmował oza Jarosławiem, Przemyśl, Prze . . .
worsk, Tryncze, Leżajsk; w okolicach miejscowości . . .
nauczy . . .
cielka w zorganizowanym tajnym nauczaniu podległym Delegaturze Rządu na . . .
Kraj. Po wkroczeniu armii radzieckiej dom jej stał się punktem kontakto . . .
wym i kwaterą dla ukrywających się partyzantów oddziału "Ojca Jana".
Była łączniczką, dostarczając ulotki i podrabiane dokumenty, drukowane . . .
w jej domu. W ogrodzie było ukryte archiwum organizacji a w komórce bron . . .
Na skutek tej akcji została aresztowana 8 XII 1944r. przez NKWD.

Wyżej wymieniony (a) posiadał (a) pseudonimy (y) "Danka".

stopień wojskowy podporucznik pełnił funkcję . . . tajne nauczanie, łączność, . . .
oraz brał udział w następującej działalności zaliczanej do uprawnień kombatanckich (wymień jej rodzaje,
miejscowości, czasookresy itp.) Od 1941 do 1947r. Jarosław, Przemyśl, Leżajsk

. . . Przeworsk, Misko i okoliczne miejscowości. Ziemie Odzyskane i Poznań . . .
Po ucieczce z więzienia ukrywała się w domu moich rodziców i rodziny . . .
"Andrzeja", jako "Bogdana Czerwińska". . . Gdy front posunął się na zachód
wybrałyśmy się razem do Krakowa, celem nawiązania kontaktów. Po moim
aresztowaniu i wyjeździe za granicę udała się z rodziną Toczyńskich na . . .
ziemie odzyskane i tam wspólnie prowadziły akcję pomocy w ukrywaniu po
szukiwanych przez UB. W październiku 1945r. (wiadomości z korespondencji)
wróciła do swojego nazwiska i podjęła studia na uniwersytecie w Poznaniu.
Zaocznie została oskarżona zaocznie o werbowanie członków do nielegalnej
organizacji "Młodzież Wszechpolska"; ukrywała się od stycznia do marca
. . . 1947 r. Skorzystała z amnestji i ujawniła się.

1/2/3

Wyżej wymieniony był represjonowany (a): wymienił jej rodzaje, miejscowości, czasokres, organy represjonujące (nazwę), z jakich powodów itp. Więzienie w Jarosławiu.

Jeśli świadek jest członkiem organizacji kombatanckiej powinien podać jej nazwę, wpisać numer legitymacji członkowskiej, datę jej wydania, przez kogo ... Zweryfikowana jako kapitan WSK przez ... komend. "Mina", Marie Wittkównę 1.IX.1944r., zatwierdzona przez Koło Armii Krajowej 3.VII.1948 r. i przez Służbę Zbrojną Zagranicą w Londynie.

Czy świadek posiada uprawnienia kombatanckie; podać kiedy i przez kogo przyznano, nr legitymacji (zaświadczenia), datę wydania ... Żadnych uprawnień w Kraju nie posiadam.

Marie Lorys

własnoręczny podpis

Kol. Maria Lorys jest wieloletnim aktywnym członkiem Koła B. Żołnierzy Armii Krajowej, Oddział Chicago, Il. USA. Jest zweryfikowanym żołnierzem AK i tak jak w naszym Oddziale, tak i w czasie jej pobytu w Anglii pełniła odpowiednie funkcje w organizacjach AK. Maria Lorys jest zweryfikowana w stopniu kapitana.

potwierdzam wiarygodność podpisu świadka



Witold Gęstycki

pieczęć organizacji kombatanckiej, imię i nazwisko, funkcja PRZES Oddz. AK w Chicago

Chicago, Ill.
miejscowość, data



12/34

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
00-926 Warszawa-63, ul. Wspólna 2/4
tel. centr. 661 81 11 fax 661 90 73

D E C Y Z J A

Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
z dnia 18 CZE. 1997 Nr 4/K0315 /...../1076737/

o rozszerzeniu okresu działalności kombatanckiej

Na podstawie :

Art.01 ust.02 pkt.03 lit. ; Art.03 ust. pkt.02 lit. ;
Art.01 ust.02 pkt.05 lit. ; Art.02 ust. pkt.03 lit. ;

Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. Nr 17 poz. 75 z późniejszymi zmianami) stwierdzam, że

Pani MARIA DANUTA RATAJCZAK
imię ojca WILHELM
urodzona 20.11.1922 / JAROSŁAW
zamieszkała 60-439 POZNAŃ LUBIATOWSKA 11 -

spełnia warunki, o których mowa w art.21 wyżej wymienionej ustawy i w związku z tym przyznaję uprawnienia kombatanckie z następujących tytułów :

Okres mies rok	Rodzaj działalności kombatanckiej lub represji	Artykuł ustawy
od 09.1941 do 12.1944	NARODOWA ORGANIZACJA WOJSKOWA -ARMIA KRAJOWA	01
od 12.1944 do 12.1944	UWIĘZIENIE ZA WALKĘ O NIEPODLE GŁOS I SUWERENNOŚĆ POLSKI	03
od 01.1945 do 01.1945	ARMIA KRAJOWA	01
od --.ART. do --. 5.	RUCH OPORU ARMII KRAJOWEJ	01
od 06.1946 do 12.1946	ORGANIZACJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA	01
od 09.1942 do 07.1944	TAJNE NAUCZANIE	02
łącznie : lat 04 miesięcy 01		

Decyzja niniejsza jest ostateczna i w toku instancji nie podlega odwołaniu.
13
verte

I/2/5

Decyzja może być zaskarżona jedynie w przypadku jej niezgodności z prawem do Naczelnego Sądu Administracyjnego w terminie 30 dni od dnia jej doręczenia.

Skargę na decyzję Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych należy skierować w dwóch egzemplarzach do właściwego Ośrodka Zamiejscowego NSA zgodnie z miejscem zamieszkania.

Z up. KIEROWNIKA URZĘDU
Do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
mgr Ewelina Szmoniewska
Vicedyrektor Departamentu Weryfikacji



IR/0.6

ZAŚWIADCZENIE

Nr 678431 /1076737



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

RATAJCZAK

Nazwisko

MARIA DANUTA

Imiona

20.11.1922r. JAROSŁAW

Data i miejsce urodzenia



Uprawnia do przejazdów PKP i PKS w/g 50% zniżki

Maria Danuta Ratajczak
podpis posiadacza zaświadczenia

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



09.07.97

Data

WICEPREKTOR
Departamentu Weryfikacji
mgr Edyta Szmoniewska
Podpis



**RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
08.44.	12.44.	NAROD. ORG. WOSK - NA - AK	01.
12.44.	12.44.	UNIEŻENIE ZA WŁAS. WŁ. O NIEPODŁ. I SUWŁ. POLSKI	03.
01.45.	01.45.	AK	01.
04.	5.	WŁAS. WŁ. AK	01.
06.44.	12.44.	ORGANIZ. WŁAS. AK	01.
03.44.	07.44.	TAJNE NAUCZANIE	02.

Łącznie: lat 04 miesięcy 01

Zmiana: lat miesięcy



WICEPREKTOR
Departamentu Weryfikacji
mgr Edyta Szmoniewska
podpis

Adres zamieszkania

60-439. POZNAŃ

LUBIATOWSKA

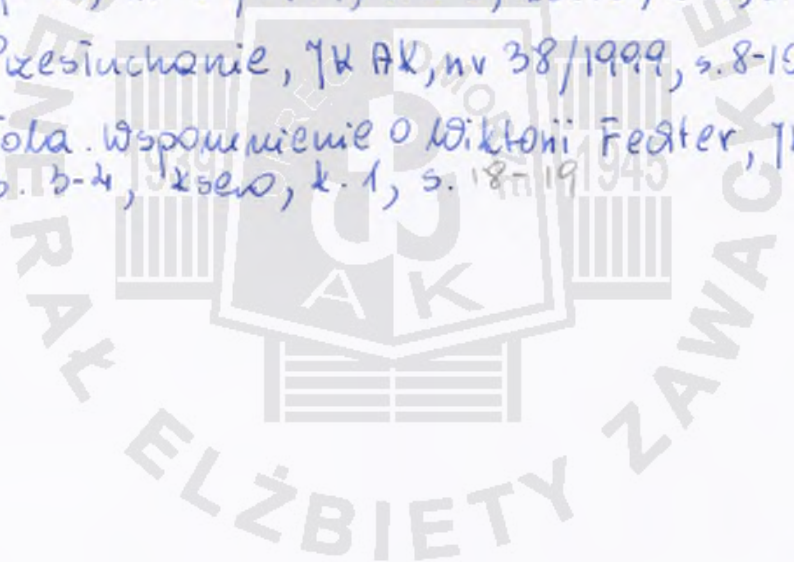
11 m.



II/1. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJE

Artykuły autorstwa M.D. Unda zam. Zatajczak publikowane w Jarosławskim kwartalniku Armii Krajowej (JKAK):

- Danuta Zatajczak, Narodowa Organizacja Wojskowa w Jarosławiu i jego okolicach (wspomnienie), JKAK, nr 31/1998, s. 6-9, ksero, k. 4, s. 1-4.
- " - "Ciocia". Wspomnienie o Emilii z Wachowskią Unda, JKAK, nr 32/1998, s. 13-17, k. 5, s. 5-9 (zob. pkt. III/1)
- " - Alicja (Wspomnienie o Róży Toczyńskiej), JKAK, nr 35/1999, s. 6-8, ksero, k. 3, s. 10-12 (zob. pkt III 5)
- " - Konspiracja i ujęcie (Wspomnienie cgg dalszy), JKAK, nr 37/1999, s. 2-3, ksero, k. 2, s. 13-14
- " - Przestuchanie, JKAK, nr 38/1999, s. 8-10, ksero, k. 3, s. 15-17
- " - Tola. Wspomnienie o Wiktonii Feater, JKAK, nr 42/2000, s. 3-4, ksero, k. 1, s. 18-19



Danuta Ratajczak
Poznań
ps. „Danka”

Wpłynęło dn. 21.02.01
Lp.: 358/W5K/2001

JAROSŁAWSKI KWARTALNIK ARMII KRAJOWEJ
NR 31/1998

111/5.1

Narodowa Organizacja Wojskowa w Jarosławiu i jego okolicach (wspomnienia)

Chociaż od początku wojny byłam bardzo czynna i brałam udział w wielu akcjach, również tych organizowanych przez mgr Wiktorię Fechter „Tolę” oraz dr Stanisława Bylinę¹, do jesieni 1944 r. nie byłam oficjalnie związana z żadną organizacją podziemną. Wtedy wstąpiłam do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), w następnym roku scalonej z Armią Krajową. Zdecydował o tym przypadek.

W tym czasie wynajął u nas pokój oficjalnie podający się za komiwojażera, przedstawiciela jakiejś lwowskiej firmy i mający „żelazne” papiery Eugeniusz Mędraś. Istotnie, choć urodzony w Raclawicach k. Niska, wyjechał potem z rodziną do Lwowa i tam przed wojną studiował. Teraz jednak działał w konspiracji na Rzeszowszczyźnie, miał pseudonim „Jędrzej” (zamiennie używano czasami „Andrzej”) i zajmował ważne stanowisko na szczeblu okręgu. Skierował go do naszego domu okrężną drogą przez wspólnych znajomych któryś z braci Kobów, związanych przed wojną ze Stronnictwem Narodowym. Miejsce wydawało się bezpieczne, dwie samotne kobiety, bo ojciec nie żył od 1938 r.

Nasz nowy lokator był prawdziwym konspiratorem, starał się niczym nie zdradzić. Dotąd go tak wszyscy wspominają, że szczyptą podziwu i szczyptą kpiny. Przypatrzwszy się jednak nam i naszemu domowi, nabrał zapewne zaufania. Zorientował się też, że się wszystkiego domyśliłam, bo idealna konspiracja pod jednym dachem nie jest chyba możliwa i zaproponował mi wstąpienie do organizacji, a ja propozycję przyjąłam. Po pierwsze bardzo chciałam być w określonych strukturach, a nie tylko dorywczo działać przeciwko okupantowi. Po drugie — i to było chyba najważniejsze — na dobrą sprawę w tych układach personalnych nie bardzo miałam wyjście, a ludzie, którzy mnie przyjmowali w swoje szeregi, nie pytali o poglądy polityczne, których zresztą nie miałam wyrobionych. Dla nich najważniejsze było to, że byłam człowiekiem pewnym.

Trudno ustalić dokładną datę powstania Narodowej Organizacji Wojskowej². Był to mniej więcej marzec 1940 r. Jej twórca na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP), Kazimierz

Mirecki z Raclawic k. Niska, wywodził się z rodziny bardzo zaangażowanej politycznie. Przed wojną pełnił funkcję kierownika organizacyjnego przy Zarządzie Powiatowym Stronnictwa Narodowego w Nisku i w Stalowej Woli. Zaraz na początku okupacji z własnej inicjatywy odnowił jego struktury i został prezesem Okręgu Rzeszowskiego, częściej w tym czasie nazywanego Okręgiem COP-u albo Stalowa Wola. W trzecim miesiącu wojny jego Okręg pracował już na pełnych obrotach, podobnie jak Okręg Częstochowski.

Po nawiązaniu łączności z władzami naczelnymi Stronnictwa Narodowego w Warszawie i uzyskaniu akceptacji, Kazimierz Mirecki ps. „Tadeusz” vel „Żmuda” założył na swoim terenie organizację mającą na celu walkę z okupantem, odcinając się równocześnie od skrajnego skrzydła Stronnictwa, Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR). Stał na czele Narodowej Organizacji Wojskowej jako jej komendant, łącząc tym samym w swoim ręku dwie główne funkcje. Organizacja ta szybko zatoczyła szerokie kręgi; do sześciu powiatów COP-u dołączył Podokręg Przemysł i powiaty: Jarosław³, Przeworsk, Łańcut i Rzeszów.

W Jarosławiu pierwsze odprawy wraz z zaprzysiężeniem członków odbyły się 6 i 7 czerwca 1940 r.⁴ Pełniącym chwilowo obowiązki kome-

cerów, Żydów, poszukiwanych przez Gestapo konspiratorów z Warszawy).

² Wszystkie informacje ogólne o powstaniu Narodowej Organizacji Wojskowej, składzie władz, działaczach i członkach zaczerpnęłam z następujących pozycji: Kazimierz Mirecki „Tadeusz”, „Żmuda”: *Narodowa Organizacja Wojskowa w Centralnym Okręgu Przemysłowym — Wojna i konspiracja (Wspomnienia)*, bez wydawcy i daty — wydanie książki powielaczowe oraz maszynopisu o charakterze brulionu tegoż autorstwa na temat Jarosławia.

³ Wśród członków organizacji na terenie Jarosławia i powiatu (szczególnie Szówska, Wiązownicy i Piwody) K. Mirecki wymienia szereg nazwisk: Zdzisława i Zbigniewa Urzyńskich, Zbigniewa i Witolda Nowosada, Bronisława Eckerta, Edwarda Bednarskiego, Jędrzeja Brodę, czterech braci Gliniaków, Szymona Kruka, Flisa, Maciucha, Tadeusza Kasię, Jana Nadwyczańskiego, Stanisława Gruszkę, Tadeusza Puka, Jana Mateję, Tadeusza Krupe, Postasia, Tomasa, Stępaka, Wojciecha Pieczonka, Zbigniewa Drobika, Jamroza, Jana Kowala, Orzalskiego, Bednarzów, Długonia, Klaka, Kłosa, Maciołka. Podkreśla umiejętności członka Organizacji, ucznia szkoły budowlanej, Dudy w podrobianiu pieczęci potrzebnych przy wystawianiu fałszywych dokumentów oraz zasługi, jakie oddał wywiadowi przeważnik przez San, właściciel łodzi, Ludwik Orzechowski z Szówska. Podkreśla też, że odważni kurierzy docierali co tydzień na prawą stronę Sana z prasą organizacyjną i bronią.

⁴ Wzięli w nich udział: senior jarosławskich narodowców prof. Zygmunt Wiśniowski, przedwojenny prezes SN

¹ W czasie działań wojennych i jakiś czas potem praca sanitariuszki w Szpitalu Powiatowym. Opieka nad rannymi w szpitalu dla jeńców wojennych nr 512 przy ul. Kościuszki. Udział w akcjach zorganizowanych przez „Tolę”: „Kromka chleba” (dla więźniów), pomoc dla jeńców wojennych w Pelkiniach, m.in. produkcja naczyń z puszek po konserwach, upominki gwiazdkowe. Współpraca z dr St. Byliną (przechowywanie zbiegłych ofi-

danta NOW na powiat jarosławski został Józef Koba, a po jego aresztowaniu Antoni Horocej (Horacy?) ps. „Pomian”. Miasto stało się zresztą na jesieni tegoż roku siedzibą Okręgu⁵, którą miał być początkowo Rzeszów, bo tam znajdowała się siedziba Okręgu SN przed wojną. Aresztowania, które tam nastąpiły, m.in. komendanta powiatowego NOW Władysława Gliniaka, który zginął w Oświęcimiu, kazały zmienić plany. Kazimierz Mirecki, rozszyfrowany na terenie Niska przez Gestapo, zameldował się jako rolnik z Podola, Tadeusz Stojewski.

Miejsce było zresztą dobrze wybrane. W Jarosławiu pozostał z okresu dwudziestolecia liczny i prężny ośrodek SN. Można też było liczyć na pomoc duchowieństwa i poparcie okolicznych dworów⁶. Organizacja starała się opanować jak najwięcej urzędów oraz placówek handlowych. Ludzie należący do niej pracowali w wielu ważnych instytucjach⁷, a sklepy, szczególnie przy ul. Grodzkiej, były punktami kontaktowymi⁸. Członkowie organizacji zawsze też mogli liczyć na to, że związani ze Stronnictwem mieszkańcy Jarosławia udostępnią im lokale na cele organizacyjne czy szkoleniowe oraz przyjmą na kwaterę⁹.

Na czele pionu kobiecego Okręgu Rzeszowskiego (NOWK), ukształtowanego ostatecznie na jesieni 1941 r., stała siostra „Tadeusza” Maria Mirecka ps. „Marta”. Kierowniczką organizacyjną została żona pułkownika, A. Piechurowa ps. „Maria” z Przeworska, kierowniczką wydziału propagandy Rozalia (Róża) Toczyska ps. „Alicja” vel „Katarzyna” z Ulanowa czy jego okolic, a kierowniczką wydziału sanitarnego Zofia Kowalik. Pierwszą komendantką na powiat jarosławski została Wanda Żubrowska, aresztowana w 1943 r., a pierwszą zaprzysiężoną kobietą w Jarosławiu była Stanisława Gliniakówna, zwerbowana przez Zbigniewa Nowosada, która została żoną „Tadeusza”.

Józef Koba, Władysław Gliniak, Zbigniew Nowosad, Władysław Klak, Jakub Knobloch, Jan Rojek, Tadeusz Dąbrowski, Zbigniew Mikoś.

⁵ Skład osobowy sztabu Narodowej Organizacji Wojskowej Okręgu Rzeszowskiego (COP-u) z siedzibą w Jarosławiu po początkowych zmianach organizacyjnych ustalił się i przedstawiał następująco:

Kazimierz Mirecki „Tadeusz” „Żmuda” — komendant
Mieczysław Mrzyglód — adiutant
mjr Józef Salabun i plk Wójcik — zastępcy komendanta
mjr Józef Baran „Lucjan” — szef sztabu
kpt. Mieczysław Maroszek „Jurand” „Mruk”

— szef wydz. I organizacyjnego
mjr Jan Toht „Twardy” — szef wydz. II operacyjnego
por. Franciszek Zmarzły „Zbyszko”

— szef wydz. III wywiad
ks. Piotr Czartoryski z Bielin

— szef wydz. IV aprowizacja
Eugeniusz Mędraś „Jędrzej” — szef wydz. V propaganda
Roman Palka — kierownik kolportażu
dr Borysiewicz — szef wydz. sanitarnego.

⁶ Właściciel majątku Pelkinie, ks. Witold Czartoryski, pisywał artykuły, które były wykorzystywane jako ma-

11/52
Zostałam zaprzysiężona przez „Martę”, a tym samym oficjalnie i na stałe włączona do potężnej sieci terenowej, która szkoliła żołnierzy armii podziemnej, organizowała akcje sabotażowe, zbierała informacje wywiadowcze. Stanowiła ona również zaplecze dla oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”, do którego trafili przede wszystkim ludzie „spaleni”, ścigani przez Gestapo. Ta sieć dostarczała kwater, lokali na szkolenia wojskowe i sanitarne, była schronieniem dla poszukiwanych, udzielała pomocy materialnej rodzinom aresztowanych. Przechowywano w niej i leczono rannych i chorych, zaopatrywano oddział partyzancki w odzież i prowiant, rozprawiano broń, a nawet przerzucano ją za San, podrabiano dokumenty, m.in. broniąc w ten sposób ludzi przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, kolportowano prasę i werbowano nowych członków. Przygotowywano się też do akcji „Burza”, organizując kursy sanitarne, prowadzone przez miejscowych lekarzy, zdobywano leki i środki opatrunkowe. Bardzo dużą rolę odgrywały w tych działaniach kobiety. Ale to nie było wszystko.

Jak już pisałam, mój kontakt z NOW zaczął się od tego, że zamieszkał u nas „Jędrzej”, szef wydziału V propagandy, wspólnego dla pionu politycznego i wojskowego. Była to w strukturach tej organizacji bardzo ważna funkcja, do której Eugeniusz Mędraś, przedwojenny czynny członek Młodzieży Wszechpolskiej na Politechnice Lwowskiej na pewno znakomicie się nadawał. Bowiem praca w NOW biegła dwoma, a nawet trzema torami. Tak, była to działalność wojskowa¹⁰, skierowana przeciwko okupantowi, z którym walczone na wielu frontach, ale również wewnętrzna, polityczna, ponieważ formacja wyszła z przedwojennych struktur par excellence politycznych i nadal była z nimi związana.

terialy przez wydział propagandy. W Zarzeczcu hr Wojciech Dzieduszycki używał schronienia członkom NOW. Na Głębokiej u ks. Tyszkiewicza był punkt rozdzielnicy prasy podziemnej. Młody właściciel majątku w Próchniku, Górski, służył pomocą finansową. Ks. Piotr Czartoryski z Bielin był skarbnikiem Stronnictwa.

⁷ Byli wśród nich: sekretarz Urzędu Miejskiego Radwański, naczelnik Urzędu Skarbowego Tadeusz Stelmachiewicz, prezes Banku Rolnego dr Nowiński, dyrektor tegoż banku Machnica, członkowie Rady Nadzorczej Kazimierz Klak i Jan Kłos (obaj z Więzownicy), urzędnicy Władysław Korcz i Tadeusz Czacki.

⁸ Sklep galanteryjny Anieli Gliniak — główny punkt kolportażu; punkty kontaktowe w sklepach Kobów (dla powiatu); sklep Zbigniewa Nowosada — punkt kontaktowy dla Okręgu; księgarnia Meinhardtów, prowadzona przez Stanisławę Gliniak-Mirecką pełniącą funkcję szef-rantki, była skrzynką kontaktową dla Komendy Głównej NOW w Warszawie.

⁹ Są tu wymienione nazwiska matki Zbigniewa i Witolda Nowosadów, prof. Zygmunta Wiśniowskiego, mec. Jana Rojka, domy Nykunów, Kobów, Gliniaków, Meinhardtów, Urzyńskich, Bednarskich, Knoblochów.

¹⁰ Por. Stanisław Puchalski, *Partyzanci „Ojca Jana”*.

Nasz dom był punktem kontaktowym dla ludzi „Jędrzeja”. Nie było ich wielu, on bardzo dbał, by nie zdekonspirować swojej kwatery. Z Jarosławia byli to Tadeusz Dziedzic ps. „Krajan” vel „Zygota” i Aleksander Nykun ps. „Ryszard”. Z terenu najczęściej przyjeżdżał krewny „Jędrzeja” z Niska, p. Roman Palka ps. „Zięba”, starszy już — jak mi się wówczas zdawało — mężczyzna w kolejarским mundurze albo jego córka oraz kurierka o pseudonimie „Lidia”. Kiedyś poznałam tak Mieczysława Przedpelskiego ps. „Pobóg” oraz Zenona Komendera ps. „Wacek”, delegata bardzo prężnej organizacji częstochowskiej, który w późniejszym czasie, zagrożony aresztowaniem, przeniósł się do Okręgu Rzeszowskiego na stałe.

Na podane hasło wpuszczałam tych ludzi do mieszkania, czasami przekazywałam coś pod nieobecność szefa lub odbierałam jakieś meldunki dla niego. Tych z terenu trzeba było nakarmić, ogrzać czy osuszyć, czasem odprowadzić do najbliższej stacji, gdy z jakichś względów nie mogli skorzystać z dworca w Jarosławiu. Do naszego domu przyjeżdżała także komendantka „Marta” i szefowa propagandy „Alicja”, bywał też komendant „Tadeusz”.

Moja Matka, choć do organizacji oficjalnie nie należała, bo wszystkie struktury polityczne były jej obce i choć drżała o mnie, godziła się na wszystko i we wszystkim pomagała. Zgodziła się również, by „Jędrzej” dalej miał u nas kwaterę po najściu żandarmerii niemieckiej w grudniu 1942 r., która go szukała, rzekomo żeby sprawdzić dokumenty. Nie było go, na szczęście, a Matka zeznała, że wyjechał w interesach do Lwowa. Przytomnie dodała, że w domu jest zakaźna choroba (miałam paratyfus), co spowodowało pospieszne opuszczenie naszego domu przez nieproszonych, a groźnych gości. Ostrzeżony przez nas „Jędrzej” więcej oficjalnie u nas nie występował. Jego pokój zajął inny lokator, a on, gdy się zjawiał, miał lokum w naszej części mieszkania.

Ja także jeździłam w teren, pełniąc funkcję łączniczki „Jędrzeja” i „Marty”, a przede wszystkim „Alicji”. Czasami były momenty nad wyraz niebezpieczne. Zaraz po aresztowaniu „Ryszarda”, tj. 3 lipca 1944 r. kazano mi jechać do Przeworska (może w jego miejsce? — nie wiem) z pakietem fałszywych kenkart. Od ich dostarczenia na czas także często zależało życie ludzi. No i ktoś musiał odebrać prasę. Nim dotarłam do mieszkania „Marii” i wszystko załatwiłam, zrobiło się późno i nie zdążyłam do Jarosławia przed godziną policyjną. Na dworcu bałam się zostać, poszłam więc przez całe miasto, najbliższą drogą do domu. Nim doszłam na ul. Racławicką, najadłam się niemało strachu, bo własowcy strzelali za moimi plecami, wprawdzie nie do mnie, a do obuczonych bagażami handlarzy, ale jakaś zabłąkana kula mogła i mnie trafić. No i niosłam tę „bihułę”.

Byłam nie tylko łączniczką, ale także, a może przede wszystkim prelegentką. Wygłaszałam referaty ideologiczne w małych gronach słuchaczy, wywodzących się spośród członków organizacji, do których mnie kierowano, podając miejsce, czas i hasło. Podkładkę do nich stanowiły artykuły w większości pióra ks. Witolda Czartoryskiego z Pelkni, przyjaciela i bliskiego współpracownika Romana Dmowskiego. Tematyka referatów była różnorodna, od historii Stronnictwa, poprzez interpretację założeń programowych jego twórcy, konfrontację z ideologią obozu pilsudczykowskiego i skrajnych ugrupowań narodowych, stosunek Stronnictwa do instytucji państwa, Kościoła oraz ich wzajemnych relacji, stosunek do mniejszości narodowych, w tym szczególnie Żydów, druzgocącą krytykę faszyzmu i komunizmu, po rysowanie przyszłości Wielkiej Polski „od marza do morza”.

Kierownictwo NOW kładło na to szkolenie olbrzymi nacisk, bo to była walka o kształt przyszłego państwa, przygotowanie kadr partyjnych i ich zaplecza w społeczeństwie po wojnie. Również niezmiernie ważną rzeczą było werbowanie nowych członków wśród młodzieży (system piątkowy), by już zawczasu kształtować jej światopogląd.

Inna rzecz, że w praktyce różnie było. Ci ludzie, którzy byli ściśle związani z zadaniami wojskowymi, szkoleniem kadr żołnierskich, z partyzantką, nie zawsze brali poważnie tę działalność. Jakby mniej ich to interesowało, albo wcale, oni chcieli walczyć z wrogiem, a ta cała otoczka ideologiczna? Do dziś toczy się spór o to, czy i o ile z ideologią narodową był związany dowódca partyzantki Franciszek Przysiężniak ps. „Ojciec Jan”, a jego legendarny zastępca Bolesław Usow ps. „Konar”, zanim wstąpił do oddziału upewnił się, że ten podporządkowany jest Armii Krajowej.

Mimo licznych niebezpiecznych sytuacji, okupacja oszczędziła nas oraz większość ukrywających się i bywających u nas w celach organizacyjnych ludzi, chociaż aresztowań, obozów koncentracyjnych, a nawet śmierci w szeregach NOW w Jarosławiu nie brakowało. Wspomnę tu tylko o zatrzymaniu w czasie ucieczki braci Prośbów w ostatnich dniach okupacji czy o aresztowaniu Aleksandra Nykuna ps. „Ryszard” oraz zatrudnionego w Arbeitsamcie z ramienia NOW Zbigniewa Sokołowicza ps. „Szczepreszyński”, brata mojej koleżanki Haliny, którą osobiście wprowadziłam do szeregów organizacji. Według jej relacji, ostrzeżony o niebezpieczeństwie, odłożył ucieczkę do partyzantki, bo chciał spędzić święta ze swoją dziewczyną, zresztą nie w Jarosławiu, a potem było już za późno, nie zdołał uniknąć „wpadki”. Aleksander Nykun, który sam był więźniem na Monteluppich i został umieszczony na liście ludzi skazanych na śmierć, twierdzi, że Zbyszek S. został tam rozstrzelany wraz z Eugeniuszem Żelaznym

i Kazimierzem Pilkiem (może Pilchem?). A jego siostra wciąż czeka!

27 lipca 1944 r. Jarosław został „wyzwolony”. W dziejach NOW - AK, a potem Narodowego

Związku Wojskowego, powołanego przez Stronictwo Narodowe po oficjalnym rozwiązaniu Armii Krajowej w styczniu 1945 r., rozpoczął się nowy rozdział.

Stanisław Zwoliński
ps. „Burza”

Na tle „Wołyniaka” ciąg dalszy

Po Akowskie oddziały leśne nie rozbrajały się. Żołnierzom-partyzantom groziły więzienia, wywózka do łagrów w ZSRR przesłuchania, najczęściej z torturami, więc wybierali las. Podobnie było na placówkach. Zdekonspirowani żołnierze byli zagrożeni. Nachodzeni przez UB ukrywali się albo szli do leśnych szeregów, więc niektóre oddziały nawet liczebnie rosły, a szczególnie te które zasilił jeszcze uciekinierzy ze wschodu, po wymordowanych rodzinach, a których wiodła do lasu chęć zemsty, oraz dezercerzy z wojska. Było też wielu ochotników.

Obszar kraju od Leżajska przez Nisko, Stalową Wolę, Janów Lubelski, Biłgoraj, Lubaczów, Jarosław, Przeworsk z Tarnogrodem, Sieniawą i Ulanowem wraz z placówkami należącymi do tego kręgu, opanowany był przez Oddziały „Wołyniaka” (Józef Zadziński), „Radwana” (Bronisław Ganiak) oraz „Mewy” (Jan Toth).

Największą sławę pozyskał „Wołyniak” o którego pochodzeniu krążyły różne wiadomości - legendy.

Opracowanie Pana Dionizego Garbacza p.t. „Wołyniak — legenda prawdziwa” zamieszcza życiorys Józefa Zadzińskiego. Wyjaśnia Jego dzieje, a legendy sprowadza do rzeczywistości. Jest to bodajże pierwsze opracowanie jakie otrzymuje czytelnik zainteresowany wojenną historią wymienionych wyżej terenów „Zasania” i stąd też moje zainteresowanie tą książką ponieważ dotyczy dobrze mi znanych terenów i wydarzeń w których choć nie wszystkich i nie bezpośrednio jednak potrosze uczestniczyłem.

Uważam że w oparciu o wymienioną książkę należy przede wszystkim sprostować legendy i uaktualnić pochodzenie „Wołyniaka”.

Ponieważ „Jarosławski Kwartalnik AK” dociera do wielu czytelników, których interesują Jego dzieje, a do których nie dotarła wymieniona książka podaję za Jej autorem.

Józef Zadziński syn Władysława i Stanisławy urodził się w Równem na Wołyniu we wrześniu 1923 roku. Miał dwie siostry i brata Edmunda, który zginął w Starobielsku w niewoli sowieckiej. Co się stało z ojcem rodziny nikt nie potrafi powiedzieć. Domyślano się że mogli Go zamordować Ukraińcy, ale to nie pewnego. Była to rodzina inteligencka. W PRL określano takie pochodzenie jako „Inteligencja pracująca”.

Przed wojną uczęszczał do gimnazjum, a maturę zdał w „Tajnych kompletach”. Po maturze ukończył tajną podchorążówkę NOW poczym wskutek wyspy został przekazany do Leżajska i tak znalazł się w partyzantce „Ojca Jana” gdzie przyjął pseudonim „Wołyniak”. Jego poprzedni pseudonim „Zawisza”.

Był maj 1943 roku. Odtąd rozpoczęła się działalność w szeregach Oddziału „Ojca Jana” nowego partyzanta na „Zasaniu”.

Po klęsce w Grabie w grudniu 1943 r. „Wołyniak” odchodzi z obozu „Ojca Jana” z kilkoma partyzantami i tworzy własny oddział partyzancki pod swoim dowództwem.

Kilka wydarzeń zawartych w wymienionej książce świadczy o bliskich związkach „Wołyniaka” z placówką Majdan Sieniawski, można więc śmiało postawić twierdzenie, że placówka ta po rozwiązaniu Armii Krajowej przeszła w całości do NOW. Świadczy też organizacja przysięgi oraz słowa roty, którą przytaczam za autorem:

„W obliczu wiekuistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego Ducha Ojczyzny mojej Polski, ślubuję i przyrzekam, że w każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach walczyć będę z najeźdźcami o całkowite przywrócenie wolności Narodu. Do walki tej staję świadomie i dobrowolnie w szeregach znanej mi organizacji ideowo-politycznej, zmierzającej do Sprawiedliwej Polski Ludowej na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej. Na drodze walki wszelkie rozkazy i polecenia wykonywać będę rzetelnie i karnie. Najemnie organizacyjnych nie wyjawię przed nikim i nawet przed najbliższymi osobami. Przyrzeczenie to składam i ślubuję dotrzymać. Tak mi dopomóż Bóg!”

Na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego 1945/46 pod koniec sierpnia udałem się do Jarosławia aby rozpatrzyć się co do możliwości dalszej nauki.

W tym czasie szkołę średnią można było kończyć w wojsku, dawać maturę i robić równocześnie szkołę oficerską i wielu korzystało z tych możliwości. Do mojego środowiska również docierały te informacje, ale obawa przed karą za wcześniejsze nie stawianictwo przewyższała chęci do kariery wojskowej. Byłem na rozdrożu. Od wojska odstręczała też masowo prowadzona propaganda: „Nie

II

wpłynęło dn. 21.02.2001
Lob. : 358/107K/2001

JAROSŁAŃSKI KWARTALNIK 11-1/575
ARMII KRAJOWEJ m 32/1998

Danuta Ratajczak z d. Unold
ps. „Danka”

zob. lej: pkt. III 1

1. Zapis relacji,
M.D. Ratajczak
brosz nr-dw zał. 5-7, 9.

»Ciocia«

Przypuszczalnie były
„przebudowane dla pozostałych
niepamiętanych
materiiado.”
14.03.01

Wspomnienie o Emilii z Wachowskich Unold

Moja Matka, Emilia z Wachowskich Unold, pochodziła z Podola, z wielodzietnej rodziny kresowej, ciężko doświadczonej przez los i historię. Jej dziad ze strony ojca został pozbawiony szlachectwa i zapisany w „krestianskoje sosłowie”, czyli do stanu włościańskiego za udział w powstaniu 1831 r. Rewolucja 1917 r. zebrała bogate żniwo wśród najbliższych, Matka straciła rodziców i jedną z siostr, dwoje innych spośród rodzeństwa nie zdołało przedrzeć się do Polski; stryja, u którego częściowo się wychowywała, zesłano jako burżuja do łagru na Sachalinie.

Czegóż nie było w życiu tej dzielnej kobiety, wychowanej w domu przesiąkniętym polskością i tradycjami patriotycznymi? Gdy tylko na terenie zrewolucjonizowanej Rosji zaczęły się tworzyć oddziały polskie, będąc sanitariuszką, znalazła się w nich. W czasie walk z bolszewikami była na pierwszej linii frontu, dostarczała nawet pociski, które nosiła zwyczajnie, w fartuchu. Zachowało się zdjęcie oddziału z dumnie rozwiniętymi sztandarami, na których widnieją polskie orły, zrobione na tle „Dłmu Polskiego” w Szeptówce. Jest na nim jedyną kobietą. A dużo od niej młodsza siostra, uratowana przez Mamę z morza rewolucji, przekazała mi taki obrazek z tamtych odległych lat. Bez reszty, jak zwykle, pochłonięta sprawami ogólnymi, Mama pełni honory pani domu w czasie przyjęcia wydanego na cześć polskich oficerów; ubrana w białą suknię z amarantową szarfą, śpiewa patriotyczne pieśni.

Potem był piękny okres w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy mieszkając w Busku k. Lwowa brała udział w działaniach integrujących żywioł polski na tamtych ziemiach w szeregach Związku Polskiej Organizacji Kobiet przy Związku Strzeleckim, ale przede wszystkim pracowała społecznie, spiesząc z pomocą wszelkiej nędzy, zarówno polskiej, jak rusińskiej i żydowskiej, obejmując opieką medyczną w promieniu kilkunastu kilometrów teren pozbawiony personelu medycznego i pielęgniarskiego.

Pierwszy wrzesień 1939 r. zastał nas w Jarosławiu, we własnym domu przy ul. Raclawickiej 18. Mój Ojciec już nie żył. Mama od pierwszego dnia wkroczenia Niemców była bardzo czynna. Odważnie chodziła na stadion, gdzie trzymano jeńców, nosiła jedzenie, bo Polski Czerwony Krzyż otrzymał na to pozwolenie, ale dostarczała również

cywilne ubrania, które mogły pomóc przy próbie ucieczki. Korzystając z tego, że zamieszkał u nas na kwaterze komendant utworzonego w koszarach 39 P.P. szpitala jenieckiego, Austriak z pochodzenia, zdołała wyjednać zwolnienie kilku oficerów, w tym por. Stanisława Trondowskiego z Niska, któremu następnie dopomogła w ucieczce na Zachód, ofiarując na ten cel ostatnią złotą monetę rublową. (Por. St. Trondowski odznaczył się w walkach pod Tobrukiem, a w czerwcu 1944 r. został zrzucony jako cichociemny).

Przez całą wojnę przewijały się przez nasz dom dziesiątki osób potrzebujących pomocy, ukrycia. Mama współpracowała w tym względzie ściśle z ks. dr. Stanisławem Jakielem, późniejszym biskupem sfraganem przemyskim i dr. Stanisławem Byliną z Poznania. To on skierował do naszego domu zarówno dwoje lekarzy, Austriaków żydowskiego pochodzenia, którzy usiłowali uniknąć swego losu, przemieszczając się z miejsca na miejsce, jak i dwóch warszawiaków, Stanisława Bańkowskiego i jego kolegę, skazanych w stolicy na karę śmierci, którzy ukrywali się u nas w 1940 r. blisko dwa miesiące i ocaleli.

Na jesieni 1941 r. zamieszkał u nas Eugeniusz Mędraś, ps. „Andrzej” vel „Jędrzej”, szef V oddziału propagandy Narodowej Organizacji Wojskowej, scalonej później z Armią Krajową. Po zaprzysiężeniu zostałam prelegentką i łączniczką. Mama użyczała schronienia, karmiła i pielęgnowała potrzebujących pomocy medycznej. Tak było do końca wojny.

Przyszło „wyzwolenie” a wraz z nim nowe problemy. Ujawnienie się organizacji podziemnych okazało się wielką pułapką. Zaczęły się aresztowania, wcielanie do wojska; ludzie związani z podziemiem bardzo szybko z kombatantów, towarzyszy broni, stali się tropioną zwierzyną, zostali zepchnięci z powrotem do konspiracji, często musieli zmienić dokumenty i pseudonimy. Dla wszystkich trzeba było stworzyć możliwości egzystencji, trzeba było dla dużej grupy ludzi, oficerów i podoficerów, znaleźć możliwie bezpieczne i pewne punkty zbornie i kwatery.

Jednym z pierwszych takich punktów oparcia dla partyzantki „Ojca Jana” stał się nasz dom. Pierwsi oficerowie przybyli do niego już na początku sierpnia. Jedni zatrzymywali się u nas na kwaterze. Trzeba było ich przenocować, opraco-

nakarmić. Tym zajmowała się moja Matka. Innych odprowadzałam do wyznaczonych domostw, czasami odległych od Jarosławia dworców i dworów, np. do Zarzecza, bo hr. Dzieduszycecy przyjęli dużą grupę oficerów. W naszym domu znalazła na jakiś czas schronienie żona dowódcy tego oddziału, Janka Oleśkiewicz, „Jaga” vel „Jagoda”, która zginęła potem tragicznie. Odbywały się też spotkania na najwyższym szczeblu komendanta AK obwodu Jarosław „Juliana” kpt. Wojciecha Szczepańskiego ze „Żmudą” Kazimierzem Mireckim, komendantem NOW, a także z „Ojcem Janem”, Franciszkiem Przysiężniakiem. Jakiś czas przebywał u nas jego legendarny zastępca „Konar” Bolesław Usow, przyprowadzony przez „Poboga” Mieczysława Przedpelskiego, jednego z licznych łączników, którzy przybywali wtedy do naszego domu z terenu. Oprócz tego, że ukrywali się u nas ludzie, że tylu innych przechodziło przez nasz dom, pod krzakiem porzeczki zakopane było w metalowej skrzyni archiwum organizacji, pieczęcie i cała reszta, a w komórce w ogrodzie były zgromadzone karabiny i granaty. Mama oddała jeszcze pokój na poddaszu na drukarnię ulotek i fałszywych dokumentów.

Te wszystkie działania nie mogły nie zwrócić uwagi nowych władz. Zagrożające niebezpieczeństwo wyczuli także ludzie z organizacji. Gdzieś w październiku zaczęło się u nas przerzedzać. Chyba najdłużej mieszkał Stanisław Bałut „Bruzda” vel „Jar”. Bez naszego udziału zniknęło spod krzaka archiwum, nie wiem do dziś, gdzie zostało przeniesione, zabrano też broń. Ale było już za późno.

W tym czasie zaczęły się w naszym domu rewizje pod pozorem sprawdzania dokumentów. Zjawił się także, jak się później okazało, sam komendant NKWD pod pozorem szukania kwatery. Nikogo, na szczęście, nie zastał, choć zlustrował cały dom, tylko na stole w jadalni leżał stos pięknie uprasowanych męskich koszul. Mama powiedziała, iż w ten sposób zarabia na życie, on udawał, że uwierzył, na mnie pozornie nie zwracał uwagi. Rewizje powtarzały się, choć niezbyt często. To byli polscy milicjanci, rekrutujący się przeważnie z miejscowego motłochu; byle jak ubrani, mieli tylko opaski na rękawie i karabiny, najczęściej na sznurku. Jakoś tak, że nigdy nic nie znaleźli, widocznie jeszcze nie mieli wprawy, choć kiedy przyszli pierwszy raz, pod dywanem w jadalni leżały jeszcze czyste blankiety i wypełnione dokumenty. W czasie tych najść Mama starała się mnie chronić, brać rozmowę na siebie, zachowywała przy tym niewzruszony spokój, choć umiała zauważyć sarkastycznie, że powaga urzędu nie licuje z kradzieżą jabłek.

Z czasem wszystko wokół naszego domu zda-

wało się ucichać. Aż 8-go grudnia 1944 r., w sam dzień moich imienin, przyszedł raniutko milicjant, zresztą znajomy z widzenia, przedzierzgnięty z granatowego policjanta, aresztował mnie i po krótkim pobycie na posterunku odprowadził do gmachu NKWD. Tam zastałam brutalnie przesłuchana, skopana, gdy twierdziłam, że nic nie wiem o ludziach i sprawach, o które mnie pytano, wreszcie wypuszczona po to, bym się dowiedziała, tyle że przed wyjściem musiałam podpisać się pod wyrokiem śmierci na wypadek zdrady. Wyniosłam w ten sposób masę cennych informacji, bo rozumiałam zarówno po rosyjsku, jak i po ukraińsku, a tymi językami posługiwali się przesłuchujący i jego tłumacz, ja zaś udawałam, że niczego nie rozumiem.

Następnego ranka „Jędrzej” wywiózł mnie saniami do Leżajska, a w kilka dni po mojej ucieczce NKWD aresztowało Mamę, która wkrótce została przeniesiona do Rzeszowa. Przebywała w więzieniu w gmachu UB przy ul. Jagiellońskiej 17 i w centralnym więzieniu w zamku Lubomirskich. Nie wytoczono jej, tak jak i wielu innym, procesu, nie osądzono i nie wydano wyroku. Na początku stycznia wywieziono ją w grupie 12 kobiet do obozu przejściowego w Bakończycach, a stamtąd do Stalinogorska, skąd wróciła we wrześniu 1945 r. Jak wynika z przysłanego po długich staraniach dokumentu, decyzja o zwolnieniu zapadła już chyba w połowie lipca.

Mama przebywała kolejno w łagrach nr 13, 14 i 17 uprawlenije NKWD 283. Więźniarki polityczne dzieliły baraki z Niemkami, folksdojczkami i prostytutkami, jak to określała Mama „z wsia-koju swołoczcu”. Przed aresztowaniem cierpiała na stawy z rzutem na serce i chorobę wrzodową. Po pobycie w więzieniach rzeszowskich i trwającej dwa tygodnie podróży w nieludzkich warunkach stan jej zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że zdarzało się, iż zwalniano ją z przymusowej pracy i pewien czas spędzała w sanchasti (szpitalik obozowy). W chwili powrotu miała 48 lat, ale wyglądała dużo starszej i nigdy nie odzyskała w pełni sił. No i straciła swój piękny głos. Tak bardzo lubiała śpiewać; mój Ojciec posłyszał ją w czasie I wojny światowej, gdy śpiewała podczas mszy św. i w tym głosie się zakochał!

Mamusia mało mówiła o warunkach więziennych i obozowych. Tyle już w życiu przeszła, było jeszcze i to ... Najwięcej uwagi w swoich opowiadaniach poświęcała ludziom, współwięźniarkom, przede wszystkim „Dziewczynkom”, z którymi zetknęła się już w więzieniu rzeszowskim, choć były i inne łagierne przyjaźnie. Mama była od nich dużo starsza, czym zyskała sobie z miejsca miano „Ciocia” i tak pozostała w ich wspomnieniach do dziś. Przy tym zachowywała się bardzo

dzielnie i odważnie, znała-początkowo jedyna — język rosyjski i to znała doskonale; znała też psychikę Rosjan i starała się to wykorzystywać dla dobra wszystkich. Usiłowała pomagać innym, podnosić na duchu, wzbudzać dumę, bronić od nachalności żołdaków. Występowała do władz obozu ze słusznymi ze wszech miar żądaniemi i opiekowała się w miarę możliwości aż do powrotu do Polski. Siostry Stefania i Helena Stuchlińskie z Przeworska^{tu} niej napisały w liście z 14 marca 1995 r., a więc po pięćdziesięciu latach: „Była dla nas w tym ciężkim czasie matką i opiekunką. Ze wszystkimi troskami zwracaliśmy się do Niej i zawsze miała dla nas słowa pociechy”.

Do najbliższych maminemu sercu „Dziewczynek” należały także: obecna prof. med. Jadwiga Koczocik-Przedpelska, autorka książki o tamtych trudnych dniach pt. „Między więzieniem a uniwersytetem”, Janina Assman z Rzeszowa po mężu ~~we Wrocławiu, a przede wszystkim Katarzyna Ziemińska, Maria Strzycka, lekarka zamieszkała w Woźniakowska, po mężu Łopuska, z którą nawet spały na połączonych ze sobą narach i razem odmawiały za mnie modlitwy. Fragmenty jej wzruszającego listu dołączam w aneksie do tych wspomnień. Kontakty po powrocie z obozu nie ustały, utrzymywały się długo ...~~

Wśród niepełnych z powodu licznych przeprowadzek pamiątek znalazłam po śmierci Mamusi, oprócz saszetki uszytej własnoręcznie z worka, złamanej drewnianej łyżki i różańca też własnej roboty z zasuszonych ziarenek jakiejś tamtejszej rośliny, dowody pamięci także spoza kręgu „Dziewczynek”. Są dwa zdjęcia dziecka urodzonego w obozie i ochrzczonego przez Katarzynę Woźniakowską imieniem Marian, syna p. Ireny Woźniakowej z Mławy. Moja Mama opiekowała się nimi obojgiem, pomagała pielęgnować niemowlę. Na zdjęciu z I komunii św. widnieje jego własnoręczna dedykacja: „Na pamiątkę Kochanej Pani — Maryś, Mława 31.XII.56”; na odwrocie fotografii z wojska w dziesięć lat później jego matka napisała: „Kochanej Opiekunce w obozie 1945 w imieniu Marysia przesyła Matka 1966 r.” Zachował się też list od p. Otylii Chmielewskiej z Białostoczczyzny, pisany przez jej córkę Jadwigę, tak charakterystyczny dla naszych tragicznych tamtych lat.

Szczegółowość relacji i zakończenie świadczą o stopniu życia się tych kobiet z Mamą.

Tak wiele usiłowała moja Matka dać z siebie innym w tych ekstremalnie trudnych warunkach, poczynając od więzienia w Rzeszowie, a potem od momentu, gdy w transporcie do łagru została wyznaczona na „starszą” wagonu, aż do powrotu! A przecież przez cały czas musiała walczyć i o własne przeżycie i myślała bezustannie z drze-

niem o mnie, o losie, który mógł mnie spotkać. Trzymała się jednak dzielnie, a wezwana przed zwolnieniem z obozu na przesłuchanie konsekwentnie zeznała, że została aresztowana jako matka osoby podejrzanej o przynależność do Armii Krajowej, nie potwierdziła jednak tego faktu.

Po powrocie do kraju Mama otrzymała w Warszawie, tak jak i inni, zaświadczenie z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, tyle że z pomyloną datą urodzenia i określającą ją jako repatriantkę udającą się do stałego miejsca zamieszkania, tj. do Jarosławia. To było wszystko i tak zostało aż do jej śmierci w 1986 r. Dopiero w 1994 r., dzięki pomocy „Memoriału” udało się mi uzyskać zaświadczenie z Rosji, zresztą z niedokładną datą aresztowania i bliżej nie określoną datą zwolnienia z obozu.

Mamusi nie było lekko po powrocie. Dom zastała w ruinie, rozgrabiony dobytek i to częściowo przez swoich (piękny koc i poduszkę nasza przyjaciółka znalazła na Śląsku u wspólnych znajomych). Połowę pomieszczeń zajmowały narzucone pod nieobecność Mamy lokatorki, dwie wyrzucone skądś właścicielki ziemskie w starszym wieku, które same borykały się z trudnościami, więc i jej pomóc nie mogły, płaciły jakieś grosze, tyle ile wynosił oficjalnie ustalony czynsz. Były też i inne sprawy, w położeniu Mamy bardzo trudne. Nie wystąpiła o przyznanie renty po zmarłym na rok przed wojną mężu, bo bała się tego, że był urzędnikiem w majątku hr. Badeniego i wiedziała, że gdyby nawet znalazła świadków, bo dokumenty zaginęły, nie będą mieli odwagi wystawić stosownego zaświadczenia także dlatego, że była więźniarką polityczną w łagrze, a więc osobą niepewną i źle widzianą u władz. Na dodatek z mocy „Ustawy o szczególnym trybie najmu” była przez całe lata szykanowana we własnym domu, który tej ustawie podlegał. Wiedząc, że nie może się skutecznie bronić, usiłowano zabrać go w całości, a jej prawa ograniczyć do niedużej kuchni lub przenieść do pokoju na poddaszu. Mama tłumaczyła się właśnie tym, że nie ma renty i musi z tego domu żyć, ale to nie było łatwe, ta ciągła walka z władzami kwaterunkowymi i ciągła niepewność, czym się ona skończy. Wreszcie w 1964 r. udało się dom sprzedać i Mamusia przeniosła się do mnie do Poznania, gdzie zmarła 4 czerwca 1986 r. nie doczekawszy się rehabilitacji. Mnie pozostał list Komisji Polskiej Stowarzyszenia „Memoriał” podpisany przez jej przewodniczącego, którego fragment brzmi: „W poczuciu własnej odpowiedzialności moralnej jako obywatel i kraju, który zawinił wobec Polski i Polaków, proszę o przyjęcie wyrazów ubolewania z powodu cierpień i krzywd, doznanych przez Pani Matkę Emilię Unold”.

I. Obszerne wyjątki z listu p. Katarzyny Łopuskiej z d. Woźniakowskiej z dn. 21 marca 1995 r.

„Powracam pamięcią do tego — nie wesołego — 1945 roku, z której bez trudu wyłania mi się postać naszej obozowej „Cioci”. Nazywałyśmy ją „Ciocią” od początku, jeszcze w więzieniu. Liczyła wtedy 48 lat, podczas gdy my, dziewczęta AK miałyśmy po dwadzieścia parę. Przez cały czas wspólnej niedoli cieszyła się wśród nas autorytetem i bardzo poważnie traktowała swoje „ciotkowanie” i związaną z tym odpowiedzialność, jaką sama sobie narzuciła. Mówiła biegle po rosyjsku, co ogromne przynosiło nam korzyści. Jeszcze w podróży z Polski do Związku Radzieckiego, kiedy strażnicy otwierali nasz bydłowy wagon, potrafiła upomnieć się dla nas o trochę wody, czy dodatkowy „czaj”, który wykorzystywałyśmy do celów higieny osobistej, lub o drzewo do wygasającego piecyka. Robiła to w taki sposób, że zawstydziała konwojentów, wyrażając przekonania, że są na tyle „kulturalni”, by zrozumieć nasze potrzeby. Upominała też nas wszystkie, a zwłaszcza te, które w tych nieludzkich warunkach stawały się apatyczne i zaniedbywały się: „Dziewczęta, uczesście się, ograniczcie się trochę, niech oni widzą, że jesteście Polki i nie pokazujcie im łez”. Doszło do tego, że któregoś dnia, kiedy zajrzały do naszego wagonu „naczalnica” z dwiema sanitariuszkami, stanowiące część konwoju, zwróciła się do swoich sanitariuszek: „Popatrzcie na te Polki, jak one wyglądają w tych warunkach, a wy, mając wszystko co potrzebne w wagonie konwojentów, wyglądacie przy nich jak krowy”. Po zamknięciu wagonu „Ciocia” przetłumaczyła nam to, nie bez satysfakcji.

Któregoś dnia podróży konwojenci powiedzieli nam, że w jednym z męskich wagonów zasłabł poważnie jakiś Polak i zapytali, czybyśmy się nim nie zaopiekowały. Oczywiście wyraziłyśmy zgodę i przyniesiono nam zemdlonego człowieka, w stanie wielkiego wyczerpania. Ułożyłyśmy go na podłodze wagonu przy piecyku i opiekowałyśmy się nim, póki nie przyszedł do siebie. „Ciocia” go nie odstępowała „To nasz polski chłopak” — powtarzała.

Podkreślała ciągle, jak ważne jest, byśmy dbały o nasz polski honor i godność. W obozie początkowo nie rozumiwałyśmy po rosyjsku. Czasem Sowieci przychodzili do naszego baraku, coś mówili, gestykulowali, śmiali się. Kiedyś „Ciocia” powiedziała półgłosem: „Nie śmiejcie się, to są dwuznaczne żarty”. Utkwiłyśmy wzrok w przeciwległej ścianie z kamiennymi twarzami, póki zniechęcony dowcipniś nie wyszedł. „Ciocia” skwitowała to z zadowoleniem: „Poszedł jak zmyty”.

Było to chyba 1-go maja, nasze łagrowe władze urządziły nam „majówkę”. Wywieziono nas poza

obóz i wypuszczono z ciężarówki na łące koło zielonego lasku. Niektóre dziewczęta zachłysnęły się tą swobodniejszą nieco atmosferą i zaczęły buszować w lasku, szukając wiosennych pączków, rozwijających się roślinek. „Ciocia” zauważyła, że kilku strażników też skierowało się do lasku. Zaczęła przywoływać dziewczęta, by się nie oddalały, a kiedy wszystkie skupiły się przy niej, zwróciła uwagę na możliwe skutki lekkomyślności.

Nieraz, kiedy „naczalstwo” chciało nam coś zakomunikować, zwracano się do „Cioci” — „Wy zdzieś jenerał” — powiedział kiedyś jeden ze strażników. P. Unold i wśród nich budziła szacunek samym swoim wyglądem. Była bardzo postawna, wysoka i dość tęga (choć potem w obozie schudła, jak my wszystkie), chodziła zawsze wyprostowana.

P. Unold nie traktowała wszystkich dziewcząt jednakowo. Miała swoje sympatie, a do niektórych odnosiła się niechętnie, choć starała się być sprawiedliwą. Niechęć żywiła chyba głównie do tych, które były narzekające i płaczące, a także wtedy, kiedy podejrzewała, że zbyt swobodnie się zachowują i żartują z Sowietami. Dlatego były i wśród dziewcząt takie, które nie lubiły „Cioci”, o ile jednak pamiętam, nie było ich wiele.

Jedna z polskich kobiet została zabrana z domu od męża i dzieci i była w ciąży. Urodziła chłopca, którego ochrzciłam; „Ciocia” bardzo troszczyła się o małego Marysia i pomagała matce w pielęgnowaniu go.

Urodziła też dziecko jedna z Niemek, która była zgwałcona przez Sowietów (jak zresztą wszystkie inne Niemki, które zostały do Stalino-gorska przywiezione). Zauważyłyśmy, z p. Unold, że chce ona to swoje dziecko zadusić i pilnowałyśmy ją na zmianę, mając nadzieję, że może po pewnym czasie pokocha to swoje niechciane dziecko.

„Ciocia” potrafiła bardzo serdecznie się śmiać. Byłyśmy stale głodne i nieraz wspominałyśmy różne smaczne domowe potrawy. Kiedyś wszystkie, razem z „Ciocią” zaśmiewałyśmy się z kontrastu między naszymi marzeniami kulinarnymi, a rzeczywistością: „my tu o pierogach i łazankach (ciut, ciut pieprzu i skwareczki), a zaraz w „stołówe” czeka nas miska pełna pomyj” — trudno było inaczej nazwać to „szczy” (barszcz? kapuśniak?), jakie nam dwa razy dziennie dawano.

Opowiadałyśmy sobie o naszych domach i rodzinach, była to potrzeba zrodzona z tęsknoty. Różne mi się jeszcze rzeczy przypominają, ale takie krótkie migawki, które trudno ująć w słowa. Osobowość jej była skierowana na drugich. Zaw-

sze była gotowa pomóc i o sobie zapomnieć. Myślała wciąż o Polsce, tęskniła tak jak my wszystkie. Z nadzieją idealizowała przyszłość ...

„Ciocia” na szczęście wróciła z łagru i nic ją specjalnie złego nie spotkało. Była to piękna karta

jej życia. Może musiała przejść przez to doświadczenie? Było jakimś zamiarem Pana Boga dać ją nam za opiekunkę, właśnie za „Ciocię”, która z pewnością od różnych zagrożeń nas ustrzegła”.

Stanisław Maciaszek
44-100 Gliwice, ul. Konstytucji 10/4

Pierwsza rodzina uciekinierów ze Wschodu w Jarosławiu (wspomnienia z okresu wojny)

Rodzina moja uciekła ze wschodnich terenów — zza Sanu pod wpływem wypadków wojennych już we wrześniu 1939 r. przebywając początkowo w okolicach Jarosławia, a następnie w samym Jarosławiu. Mam zatem przeświadczenie, że była to pierwsza rodzina uciekinierów ze wschodu, gdyż w owym czasie płynął jeszcze strumień uciekinierów w odwrotnym kierunku.

Zatem poniższa opowieść będzie nieco nie typowa dla stosunków panujących w okresie wojny 1939 r. i później — do ukończenia okupacji niemieckiej, która dla Jarosławia ukończyła się w roku 1944.

PRZED WOJNĄ ...

Ojciec mój Michał, żołnierz armii austriackiej ranny w 1914 r. otrzymał pracę w Urzędzie Skarbowym w Bóbrce w 1924 r., sam pochodził ze wsi Ostrów koło Jarosławia. Tam ożeniwszy się, kupił dom, nieco ziemi i pracując wychowywał łącznie z matką gromadkę dzieci (jeden syn i cztery córki). Życie płynęło spokojnie.

Miasteczko powiatowe Bóbrka (około 5000 mieszkańców) położone na wschodniej granicy województwa lwowskiego zamieszkiwane było przez Polaków, Żydów i Rusinów-Ukraińców. Polacy to głównie inteligencja — urzędnicy, policja, nauczyciele, Żydzi to również inteligencja (adwokaci, lekarze) oraz bogaci handlarze, rzemieślnicy, kupcy i bardzo dużo biedoty.

Wśród ludności ukraińskiej byli przedstawiciele wolnych zawodów (lekarz, adwokat) oraz głównie chłopci-rolnicy.

Podział na trzy narodowości był bardzo wyraźny, jakkolwiek nie antagonistyczny, na który nakładał się podział wyznaniowo-religijny: Polak był jednoznacznie rzymsko-katolikiem, Rusin — Ukraińiec greko-katolikiem, Żyd oczywiście wyznania mojżeszowego.

Wyznanie było tak dalece wyróżnikiem narodowości, że tzw. „przeniesienie” metryki z Cerkwi

do Kościoła było równoznaczne ze zmianą narodowości. Rusin-Ukraińiec stawał się Polakiem. — szczególnie Rusini — zmiana narodowości nie stwarzała problemów m. in. językowych. Jaką skalę miała ta zmiana — trudno dzisiaj ocenić, lecz słyszano się o niej dość często. Podłożem jej były — niestety — chyba wyłącznie pobudki natury materialnej, jakkolwiek wielu z tych Polaków dzieliło później losy Narodu Polskiego. Należy przy tym zauważyć, że podział narodowościowy był w pewnym sensie wtórnym w stosunku do podziału wyznaniowego: narodowość — w bardzo licznych małżeństwach mieszanych — nie wyznaczała w zasadzie przynależność kulturową danej rodziny ani — często — język używany w domu, lecz formalna przynależność religijna do jednego z wyznań: religią i narodowością synów była religia ojca, córek — religia matki.

W okresie przedwojennym — z uwagi na możliwość uzyskania rozvodu — przechodzono na wyznania ewangeliczne, które było jednak nieliczne. Było zapewne w jakimś stopniu identyfikowane z niemieckością.

Wydawało się, że trzy narodowości żyją w zgodzie. Były jednak oddzielne centra życia kulturalnego: polskie TSL (Towarzystwo Szkoły Ludowej), Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Oba posiadały własne budynki — budynek „Sokoła” był podobny w swym wystroju architektonicznym i wielkości do budynku „Sokoła” jarosławskiego.

Jeszcze obecnie budzi on podziw swą wielkością. Organizacja „Sokoła” i jej ludzie musieli być dobrymi organizatorami skoro już ówczesnie zdołali wybudować taki duży budynek mieszczący m. in. salę kinową, gimnastyczną, pomieszczenia dla różnych organizacji („Strzelec”).

Ukraińcy posiadali budynek organizacji kulturalnej „Proświta”, Żydzi — pięć synagog.

Trzy narodowości posiadały swoje kluby sportowe.

SIUDAK STANISŁAW, żołn. AK - Przemysł, areszt. jesienią 1944 przez NKWD - UB wywieziony do łagru Jegolsk - tam zginął
TARNAWSKI SZCZEPAN „Niedźwiedź”, żołn. dyw. AK- Przemysł, aresztowany jesienią 1944 przez UB, zasłany do łagru - tam zginął
KRUPA MIECZYŚLAW, Kdt, BCh Malhowice, aresztowany wiosną 1944 przez g-po, rozstrzelany jako kłódnik
DŻALIK OLGA, żołn. dyw. AK - Przemysł, areszt. przez g-po w lecie 1943 r. zginęła 20.12.1943 r. w Oświęcimiu
N.N. „SZKLANY” pchor. AL, d-ca patrolu dyw. AK - Przemysł, zginął 1.12.43 na Podwiniu w Przemysłu w akcji likwidacyjnej na agenta g-po Płachtę (por. 38pp). W akcji przy ul. Sobieskiego 33 zginęły żona i córka agenta oraz 2 uczujących w domu gestapow-

ców. Ranny Płachta Teodusz, tj. sam agent, zdołał w ciemnościach zbiec. 111/5.10

V. Na liście katyńskiej (zginęli w Ostaszkwie-Miednoje) z Policji Państw. Przemysła i pow. Dobromil, zginęli w 09.1939 r. przez okupanta sowieckiego.

Z Przemysła: KELLER ADAM, komis. PP, ur. 1892; BORYŁO ANDRZEJ, st. post. PP; NAZARCZYK N. poster. PP; GEISLER EUGENIUSZ, przod. PP, ur. 1897 r.

Z pow. Dobromil: CZOP KAZIMIERZ (?) poster. PP z post. Rybotycze; PERUCKI FRANCISZEK, komis. PP - ur. 1893, Kdt. Pow. PP - Dobromil; ZIMON N. st. post. - Rybotycze, ur. 1896; HEINRICH N. przod. PP - Rybotycze

Danuta Ratajczak
ps. „Danka”

Wpłynęło dn. 21.02.01
Loh. 858/WJK/01
zob. tez.
pkt. 1115

„JAROSŁAWSKI KWARTALNIK ARMII KRAJOWEJ”
nr 35/1999

ALICJA

(Wspomnienie o Róży Toczyskiej)

Rozalia Toczyska zwana Różą, z domu Chmura, urodziła się 13 września 1909 r. w Ulanowie n. Sanem. Była jednym z trzynaściorga dzieci szanowanego obywatela tego miasteczka. Dom rodzinny był przesiąknięty patriotyzmem. Ojciec jeszcze w czasie zaborów był znanym inicjatorem różnych działań społecznych.

Kilka lat przed wybuchem II wojny światowej p. Róża rozpoczęła pracę jako nauczycielka w miejscowości Hancewicze pow. Baranowicze. Pracowała w bardzo ciężkich warunkach, ale nigdy nie dopuszczała myśli o wycofaniu się z tej placówki.

Po zajęciu w 1939 r. Polesia przez Sowieców Toczyscy wrócili w rodzinne strony p. Róży i już pod koniec 1939 r. rozpoczęli pracę w konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej, zorganizowanej na terenie Rzeszowszczyzny przez Kazimierza Mireckiego¹. Działalności tej oboje poświęcili się bez reszty. Stefan Toczyski, z zawodu leśnik, podjął się założenia Organizacji na Zasianiu i został jej komendantem, prowadząc szeroko zakrojoną, niebezpieczną działalność. Róża, która przybrała pseudonimy „Alicja” vel „Katarzy-

na”, została zastępczynią komendantki NOWK „Marty”. Podlegał jej pion propagandowy i wychowawczy. Była odpowiedzialna na ogromnym terenie od Mielca po Przemysł za wychowanie obywatelskie, kolportaż prasy. Niosła pomoc poszukującym schronienia „spalonym” członkom Organizacji (ukrywał się u niej m.in. Mieczysław Przedpelski, „Pobóg”), docierała z zaopatrzeniem w żywność, odzież i leki do miejsc postoju oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”. Na jakąś uroczystość dostarczyła tam nie tylko naczynia liturgiczne, ale i cały ołtarz. W zimie 1939 r. zorganizowała w Ulanowie opiekę dla wysiedleńców z Poznańskiego, a w latach 1940-44 brała tam także udział w tajnym nauczaniu. Niestety, nigdy tej ostatniej działalności nie zweryfikowała.

Ponieważ „Alicja” ściśle współpracowała z „Jędrzejem”, było rzeczą naturalną, że w pewnym momencie zetknęłyśmy się ze sobą, zostałam jej łączniczką. Nasze poznanie się poprzedziła fama o niej jako o osobie nieustraszonej, trochę szalonej, dla której nie ma rzeczy niewykonalnych. I taka okazała się w rzeczywistości.

Te kontakty nie ustały także po „wyzwoleniu” Rzeszowszczyzny latem 1944 r. i po aresztowaniu mojej Matki, kiedy znalazłam schronienie w domu Mireckich w Raclawicach k. Niska. Po pewnym okresie ochronnym wróciłam do realizacji

¹ Por. Danuta Ratajczak, „Narodowa Organizacja Wojskowa w Jarosławiu i jego okolicach (Wspomnienia)”, [w] „Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej” nr 31/1998.

zadań organizacyjnych i z tej racji jako łączniczka stykałam się z nią nieustannie. P. Róża pamiętała do końca swoich dni, jak raz wróciłam ledwie żywa do Raclawic po wielokilometrowej wędrówce przeważnie na piechotę w trzaskający mróz, a nogi miały mokre i oblodzone do kolan. Czekala tam na mój meldunek o wykonanym zadaniu.

W pewnym momencie zostałam praktycznie bezdomna. Raclawice przestały być bezpieczne, nie powinnam była tam dłużej pozostawać, kontaktu z rodziną nie miałam. Matka była w łagrze. Co robić? Wtedy zaopiekowała się mną „Alicja”. Na wiosnę 1945 r. po ustaniu działań wojennych Toczyscy znaleźli się na Ziemiach Odzyskanych, dokąd wysłano p. Stefana z ekipą mającą zorganizować dyrekcję lasów państwowych, a on chętnie skorzystał, bo jemu też grunt palił się pod nogami. Przeniosłam się tam razem z nimi. Po krótkim pobycie w Rokitnie zamieszkaliśmy w Skwierzynie przy ul. Teatralnej. P. Stefan został nadleśniczym.

W tym czasie dom „Alicji” i „Borsuka” stał się ostoją dla bardzo wielu ludzi z Rzeszowszczyzny, związanych w czasie okupacji i tuż po niej z Narodową Organizacją Wojskową. Przybywali do nich, spodziewając się porady, pomocy i opieki, ukrywając się przed UB, szukając bezpiecznej pracy czy po prostu sposobu na życie w nowej rzeczywistości. Nigdy się nie zawiedli, Toczyscy czuli się za nich odpowiedzialni. Przybysze zawsze mogli liczyć na schronienie, wsparcie materialne, a przede wszystkim na pracę na miejscu lub w okolicy. Największe możliwości w tym względzie miał p. Toczyski w leśnictwie, toteż obsadził swoimi podopiecznymi wszystkie możliwe placówki, do Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu włącznie, bo ludzie z Rzeszowszczyzny dostawali się tam z jego poręki. Nie byłam w te sprawy wtajemniczana, stąd nie znam szczegółów, a nazwisk czy pseudonimów nie starałam się zapamiętać. Tak było bezpieczniej. Ale na przykład przypominam sobie taką wyprawę bryczką do nieodległej miejscowości, by sprawdzić, w jakim stanie znajduje się gajówka przeznaczona dla traktowanego jak domownik Józka i jego młodszej siostry. Pochodzili z jakiejś wsi z okolic Niska, on był związany z NOW.

W tym czasie „Alicja” utrzymująca żywy kontakt z organizacją na Rzeszowszczyźnie kilkakrotnie mnie tam wysyłała w sprawach służbowych. Pragnąc wszędzie docierać, by jak najwięcej wiedzieć i orientować się w sytuacji na bieżąco, pchnę-

ła nawet nas, tzn. swoją siostrę Bronisławę Chmurzanę i mnie, do Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, tzw. OMTUR-u. Z jej polecenia rozpoczęłam też pracę w szkolnictwie, którego była współorganizatorką na tamtym terenie. Podjęłam się uruchomienia sekretariatu Inspektora Szkolnego, a wyglądało to wówczas tak, że sama musiałam wyszukać lokal wśród jeszcze nie zajętych pomieszczeń, wysprzątać go, umeblować. Sporządziłam nawet własnoręcznie wielką mapę polską tamtych terenów, opierając się na broszurce, która zawierała polskie nazwy miejscowości, przyporządkowane niemieckim.

Opuściłam gościnny dom p. Toczyskich w nader niespodziewanych okolicznościach. Nie odpowiadały mi zabiegi o pozyskanie mojej przychylności wysoko postawionego przedstawiciela nowej władzy, przyslanego z Warszawy pełnomocnika rządu. „Alicji” ta znajomość była na rękę, to było niezłe źródło informacji i niejedno można było załatwić, kiedy ten człowiek starał się wkraść w jej łaski i często nas odwiedzał. Niemniej zrozumiała moją sytuację i gdy pod koniec sierpnia 1945r. znaleźli się moi Wujostwo, pozwoliła mi wyjechać do nich. Od tego momentu nasze kontakty ustały. Wymagały tego względy konspiracji.

Dalsze dzieje p. Róży znam z jej opowiadań, kiedy po latach niepodziewanie odnowiliśmy znajomość. Do początku lat pięćdziesiątych pracowała w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Skwierzynie. Wtedy to została zwolniona z zakazem pracy w szkolnictwie z przyczyn politycznych, bo jako nauczycielka historii wpajała młodzieży ideały sprzeczne z ówczesną linią wychowawczą oraz interpretowała fakty historyczne zgodnie z prawdą skrętnie w tym czasie ukrywaną lub przeinaczaną. Zawsze jednak czuła się nauczycielką, dlatego należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Spotkałam ją w Poznaniu w 1979 r. w ognisku emerytów nr 33. Ku mojemu zaskoczeniu, ale i radości, ktoś rzucił się ku mnie wołając: „to Danka, moja łączniczka!” A potem wybuchła Solidarność i „Alicja” opuściła zebranie ogniska z głośnym okrzykiem „żeby Polska była Polską”, by już nigdy do niego nie wrócić. Dopiero w grudniu 1990 r. odezwał się w telefonie dobrze znajomy głos, który zapytał: „Czy mogę mówić z Bogdaną Czerwińską?” To była p. Róża, a Bogdana Czerwińska to ja. W 1944 r. po ucieczce z NKWD wystawiono mi fałszywą kenkartę na to właśnie nazwisko i pod nim mieszkalam w Skwierzynie. Prawdziwego nie

pamiętała, a chodziło jej, schorowanej i powoli tracącej wzrok, o pomoc w uzyskaniu praw kombatanckich i wstąpieniu do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Przedtem nigdy o takie nie starała się i nie należała do ZBOWID-u, nieugięta w swoich zasadach. Była wdową, mąż nie żył od dawna. Po dłuższych zabiegach, w których brali udział także inni życzliwi jej ludzie, uzyskała upragnioną legitymację. Niestety, Krzyż Armii Krajowej,

11/3.12
jedyne odznaczenie w jej pracowitym i pełnym poświęceń życiu, wręczyłam Rodzinie w czasie pogrzebu. Nie doczekała go. Zmarła 2 października 1995 r. „Alicję” pochowano w Warszawie na Powązkach obok męża w jego rodzinnym grobowcu, w którym spoczął niegdyś przodek p. Stefana, rozstrzelany za udział w Powstaniu Styczniowym na stokach Cytadeli.

Prof. Dr hab. Jadwiga Koczocik-Przedpelska

Poznań

A Kaczki na wschodzie

Ciąg dalszy książki „Między więzieniem a uniwersytetem”

(przedruk).

Sowieckie łagry były tak zorganizowane, aby „spec-kontingent” podlegał gruntownemu przemieszaniu. Nie tworzono większych skupisk ludzi jednej narodowości. W łagrach, w których zamknięto kobiety z AK nie było mężczyzn Polaków. W sąsiednich barakach mieszkali Rosjanie, Tatarzy, Gruzini, Ormianie, Rumuni, mężczyźni o cechach antropologicznych mongolskich, zapewne z Kazachstanu, Uzbekistanu, Białorusini i Ukraińcy ze wschodniej i „zapadniej” Ukrainy, przy czym właśnie ci, którzy doskonale znali język polski, patrzyli na nas nieufnie. Jeden z nich był lekarzem, a dyplom otrzymał na Wydziale Lekarskim Lwowskiego Uniwersytetu. Rozmawialiśmy kilkakrotnie podczas pracy w łagrze, szczególnie podczas odśnieżania. Zagadnęłam go przy tej okazji, czy jako medyczka z Poznania mogę go pytać w sprawie bardzo mnie interesujących problemów medycznych. Nie zgodził się na to, nie ukrywając braku życzliwości.

Niedługo cieszyłam się pracą w „majsterskiej”, przydzielono mi bowiem do robotników, zatrudnionych „na postrojce”. Do pracy wychodziliśmy z łagru bardzo wcześnie, maszerując czwórkami, w których ogromną większość stanowili mężczyźni. W kobiecych czwórkach przewijały się w tym okresie tylko Polki i kobiety z ZSRR. Na wiosnę grupa polska powiększyła się, ponieważ do łagru przywieziono dziewczęta wprost z niemieckiego łagru. Były to młode polskie dziewczęta, niezwiązane z żadnym ruchem oporu, które Niemcy zabrali z rodzinnych wsi do przymusowych prac w okolicy przyfrontowej, szczególnie do kopania rowów, czyli na tzw. „einsatz”. Kobiety, pracujące na budowie nie różniły się

ubiorem od mężczyzn, w myśl zasady, że „eto nie żeńszczyzna, eto spec-kontingent”. Stare żołnierskie spodnie starałyśmy się trochę dopasować wymiarami dla wygody i odrobiny estetyki. „Kufajki” służyły przeróżnym celom: jako okrycie, na budowie - w cieplejsze dni - jako podkładka do siedzenia, a w nocy jako kołdra. Ogromne żołnierskie czapy, pozbawione gwiazdek, w słoneczne dni chowałyśmy po prostu do kieszeni.

Mój przydział do pracy na budowie należał do względnie dobrych. Byłam pomocnikiem majstra, który budował „kołodźce”. Jak się domyśliłam te ceglane pomieszczenia miały służyć w przyszłości do przeprowadzenia rur centralnego ogrzewania do jakiegoś osiedla w Stalinogorsku. Tunele, podczas budowy jeszcze niezasklepiene, poszerzały się w regularnych odstępach w formie podobnej do studzienek - „kołodźców”. Majster, do którego mnie przydzielono, był właśnie specjalistą od budowania owych kołodźców. Robił to zgrabnie i szybko, mając widocznie dużą wprawę w odtwarzaniu jakiegoś ustalonego planu. Moja rola polegała na szybkim dostarczeniu i podawaniu mu cegieł. Niekiedy nosiłyśmy cegły we dwie z moją rówieśnicą, Ukrainką z terenów naddnieprzańskich. Niewiele więcej mogę o niej powiedzieć. Sama nie rozpoczęła w ogóle rozmowy, a zapytana odpowiadała półsłówkami. Trochę mówił za nią mały krzyżyk na sznureczku na szyi, który wypatrzyłam przy wspólnej pracy. Nie umiała pisać, potrafiła tylko czytać. Widząc moje nieukrywane z tego powodu zdumienie, wyjaśniła lakonicznie, że ona i jej rodzina od czasu jej dzieciństwa żyją stale w obozach. Żyją albo i nie żyją, ponieważ ona



11/3.13

Konspiracja i ujawnienie

(Wspomnień ciąg dalszy).

W listopadzie 1945 r. opuściłam dom Wujostwa w Raciborzu i wyjechałam do Poznania na studia. Początkowo miał to być Wrocław, ale we wrześniu wróciła z łagru moja Matka i plany zmieniły się. Jedną ze współwięźniarek, z którą zaprzyjaźniła się, obecnie emerytowana profesor medycyny Jadwiga Koczocik-Przedpelska zaproponowała, bym podjęła studia właśnie w Poznaniu, z którego pochodziła i do którego zamierzała wrócić. Skorzystałam z tej propozycji. Zamieszkałam z nią w pokoju, który odzyskała w przedwojennym mieszkaniu rodziców. Rozpoczęłam studia na polonistycę, a rok potem również na socjologię, podejmując przy tym desperacką decyzję powrotu do prawdziwego nazwiska i złożenia na uczelni prawdziwych dokumentów.

Mylili by się ktoś, kto sądziłby, że to położyło kres mojej działalności w konspiracji. Niedługo po moim przyjeździe do Poznania zjawił się Eugeniusz M. pseud. "Jędrzej".¹⁾

Pozostawał odtąd cały czas w kontakcie ze mną i liczył na moją pomoc. W ramach tej współpracy, w czasie rozruchów w Krakowie, którym początek dała sprawa święta 3 Maja, wynieśliśmy z akademika i ukryliśmy w domu mojej matki chrzestnej ogromne paki "bibuły". Zięć sędziny Heleny Litwinowej, pochodzącej zresztą z Jarosławia, był prawnikiem i pracował w sądzie wojskowym, miejsce było więc bezpieczne. Przewoziliśmy też pieniądze organizacyjne, tym samym pociągami, tylko w różnych przedziałach.

Z czasem kontaktów przybywało. Naprzód odnalazł się Zenon Komender, który po szczęśliwej ucieczce z łagru, w którym przebywał pod przybranym nazwiskiem powrócił do prawdziwego i studiował na Politechnice we Wrocławiu. Chociaż nadawał swoim odwiedzinom charakter prywatny, wielu ludzi, którzy przewinęli się wkrótce przez nasz dom, było nie tylko z polecenia "Jędrzeja", ale i jego.

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi odnowiła się znajomość mojej współlokatorki z Mieczysławem Przedpelskim, który podjął studia w Poznaniu, równocześnie nadal pracując w konspiracji. Werbowaliśmy nowych członków, tworzyliśmy siatkę do kolportażu prasy, do zdobywania różnorodnych wiadomości, a przede wszystkim do ukrywania ludzi, których trzeba było nakarmić, wystarać

się dla nich o kwatery, pomóc w wyjeździe na Ziemię Odzyskaną, gdzie łatwiej było ukryć się albo i na Zachód.

Teraz, kiedy był "Pobóg", tym bardziej zaczęli ściągać nasi koledzy konspiracyjni. Czasem przesypiali jedną noc na kocach rozścielonych na podłodze i ruszali dalej, niektórzy zatrzymywali się na parę dni, inni zostawali. Do tych ostatnich należał Aleksander Nykun, który szczęśliwie uniknął wyroku śmierci wydanego przez Gestapo i natychmiast po powrocie do Jarosławia włączył się znów do pracy konspiracyjnej oraz jego kuzyn Emil de Ville. Znalazłam im kwatery przy ul. Długiej, a opiekę przejęła jedna z poznańskich przyjaciółek Jadwigi, Wiktoria D.

Tymczasem atmosfera polityczna zagęszczała się, terror władz bezpieczeństwa zaczął się nasilać w związku z czerwcowym referendum 1946 r. i przygotowaniem do wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które miały się odbyć w styczniu 1947 r. Zamiast powstrzymać nas, te zdarzenia nasilały naszą działalność. Były jakieś odezwy rozlepiane na murach, wzywające, by w referendum głosować 3 x „nie”, jakieś ulotki rozprowadzane na uczelniach.

Kiedy wróciłam po świętach Bożego Narodzenia 1946 r., miałam uczucie, że ktoś za mną chodzi, że jakoś ulice robią się dla mnie za ciasne. I rzeczywiście 16 stycznia 1947 r. Urząd Bezpieczeństwa zrobił w naszym mieszkaniu modny wówczas „kocioł”. Zatrzymywano wszystkich, w tym także Mieczysława P., który przyszedł w odwiedziny do Jadwigi. Ja uniknęłam „wpadki”, bo do późna siedziałam w czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej i wracając po godz. 20 ujrzałam jakieś obce sylwetki na tle jaskrawo oświetlonego wielkiego okna wychodzącego na loggię. Ostrożność kazała mi przenocować u koleżanki.

Następnego dnia Jadwigę i Mieczysława osadzono w areszcie UB przy ul. Kochanowskiego, a po paru dniach „kocioł” zlikwidowano, bo stało się jasne, że się wymknęłam. Udało się to dzięki pomocy kilku moich koleżanek, które nie myślały o tym, że narażają siebie na niebezpieczeństwo. Choć, jak określili to sami ubowcy, kiedy wreszcie dostali mnie w swoje ręce, o czym za chwilę, „kobieta nie szpilka”, zdołałam uniknąć aresztowania. Wystano mnie autobusem, przewidując, że dwo-

¹ Por. Danuta Ratajczak: „Narodowa Organizacja Wojskowa w Jarosławiu i jego okolicach (wspomnienia)” [w] „Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej” nr 31/1998.

rzec kolejowy może być obstawiony, do klasztoru SS Urszulanek Szarych w Otorowie. Przebywałam tam około miesiąca. I znów różne życzliwe koleżanki używały mi schronienia, były łączniczkami z Jadwigą P., potem przygotowywały moje ujawnienie się, m.in. bezpieczne przewiezienie na ul. Kochanowskiego.

Nie mogłam wpaść w ręce UB, moje przetrwanie do amnestii, którą ogłoszono w związku z wyborami, mogło pomóc także Mieczysławowi P., którego wciąż trzymano w areszcie śledczym, choć Jadwigę po jakimś czasie zwolniono, bo szczęśliwie nie łączono jej z naszą sprawą. Kazano tylko podpisać zobowiązanie milczenia o aresztowaniu i związanych z nim okolicznościach oraz pilnie szukać mnie, no i oczywiście donieść, gdyby znalazła miejsce mojego pobytu²⁾. Jadwiga przekazała mi parę wskazówek, jak mam zeznawać przy ujawnieniu, bo znaleźli z Mieczysławem sposób, by się porozumieć.

W tym czasie aresztowano także Aleksandra Nykuna. Spotkali się z Mieczysławem w jednej celi. „Ryszard” zachował się niezwykle przytomnie. W ogóle nie dał po sobie poznać, że zna nowego więźnia, mało tego, przedstawił się mu tak, jak to czynił w stosunku do pozostałych towarzyszy niedoli, deklarując się jako cywil daleki od polityki i wplątany w nią przez nieporozumienie. Wytoczono mu oddzielny proces, zresztą nie w Poznaniu i odsiedział swoje.

Amnestię ogłoszono 22 lutego 1947 roku. „Celem upamiętnienia otwarcia Sejmu Ustawodawczego... i wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej ... udziela się ... amnestii...”³⁾. Ja ujawniłam się 6 marca. Na miejscu do pewnego momentu wy-

dawało się, że wszystko przebiega pomyślnie. Kiedy przyszła moja kolej, zeznania bez żadnego komanetara podpisano, dokument zresztą mało precyzyjny, z którego nie wynika przyczyna ujawnienia się, wystawiono.

I wówczas zaczęło się. Prokurator wojskowy nie oddając mi zaświadczenia doprowadził mnie do głównego gmachu UB po drugiej stronie ulicy. Tam, wbrew przepisom obowiązującym w stosunku do osób amnestionowanych, poddano mnie klasycznemu śledztwu wraz z groźbami unieważnienia ujawnienia i osadzenia w areszcie. Pytania dotyczyły działalności poznańskiej, głównie współpracy z Mieczysławem P., a sterowały w kierunku kontaktów z zagranicą, które nie podlegały amnestii. Byłam tak przesłuchiwana jeszcze dwa czy trzy razy, ale nie wyszłam poza fakty podane przy ujawnieniu, niczym go nie obciążając. Dali mi wreszcie spokój, podpisałam protokół zeznań, dołączono doń fotografię, którą wydarto mi z indeksu, oddano akt ujawnienia.

Mieczysław P. wyszedł na wolność w kwietniu 1947 roku po parodii procesu, z wyrokiem cztery i pół roku, który „puszczono w niepamięć i przebaczone”, mówiąc słowami cytowanej ustawy. Łatwo sobie wyobrazić, ile dostałabym ja i ile musiałabym odsiedzieć mimo obniżenia kary dzięki amnestii, skoro wzięłam na siebie winę zwerbowania go do Organizacji, bo odpowiadaliśmy za „przynależność do nielegalnej organizacji pod nazwą: „Młodzież Wszechpolska”, mającej na celu obalenie przemocą demokratycznego ustroju Państwa Polskiego”. To cytat z aktu oskarżenia Mieczysława P., z którym figuruję jako współoskarżona.

ppor. Władysław Matias
ps. „Siwy”

Moja działalność w Armii Krajowej

cz. I

23 września 1979 r. postanowiłem pisać o jeszcze nie zatartych zupełnie przez czas przeżyciach, jakie miały miejsce pomiędzy rokiem 1939 aż do dnia, kiedy wreszcie skończy się ten koszmar. Chodzi mi głównie o to, by nie poszły w zapomnienie nazwiska tych, którzy za Wolność Ojczyzny zginęli, zaginęli lub przeżyli, ale uważają, że to z perspektywy lat epizody walk z okupantami ze względu na ciężar wagi nie są po prostu warte ogólniejszego opisu. Ja też tak myślałem aż do chwili, gdy 23 września 1979 r. spotkałem się z kolegami w kościele farnym

w Rzeszowie na uroczystości o jakiej od 35 lat w PRL nawet marzyć nie było można ze względu na „reakcyjność” teje.

Jeżna Ostoja Polskości tj. Kościół pozwolił sobie i tym, którzy nie zapomnieli kim są, kim byli i kim być powinni - na oddanie hołdu w najślawniejszym kościele Rzeszowa - Polsce i Jej Poległym i Żyjącym Żołnierzom. Mszę odprawił sam biskup Tokarczuk, a ks. Staczek z ambony nawiązał do Europy, która bez Wolnej Polski nie może być wolna. Po odczytaniu apelu poległych została odsłonięta tablica

²⁾ Wspomina o tym w swojej książce „Między więzieniem a uniwersytetem”, nie wymienia tylko mego nazwiska.

³⁾ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 20 poz. 78, 1947 r.

Przesłuchanie

Omalże natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej na Rzeszowszczyznę powstał w moim domu jeden z punktów zbornych dla działaczy Narodowej Organizacji Wojskowej i członków oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”.¹ Spośród partyzantów pierwszy zameldował się „Kordian”, por. Tadeusz Gryblewski. Mieszkał u nas około dwóch tygodni. Potem odprowadziłam go na drugi koniec miasta do domu profesorki gimnazjalnej, Haliny Sierpniewskiej, mieszkającej w pobliżu cerkwi. Miał tam stałą kwaterę.

Za „Kordianem” przyszli w następnych dniach inni, których też trzeba było albo ulokować u nas, albo wyszukać dla nich kwatery i na nie odprowadzić, czasami poza Jarosław. Tak właśnie poszłam ze Stanisławem Bałutem, ps. „Bruzda” vel „Jar”² do Zarzecza, do majątku hr. Dzieduszyckich. Ze mną był bardziej bezpieczny nie tylko dlatego, że znałam drogę. Samotny mężczyzna, ubrany inaczej niż miejscowi, w tamtych czasach zwracał uwagę. We dwoje mogliśmy uchodzić za mającą się ku sobie parę, a tym samym wzbudzać mniej podejrzeń.

Odbываły się także w naszym domu ważne narady z udziałem najwyższych władz Organizacji na terenie Rzeszowszczyzny, jak ta pamiętna, na której zapadła ostateczna decyzja dalszych działań konspiracyjnych Narodowej Organizacji Wojskowej³.

Zjawił się nowy problem, pobór do wojska. Dekretem KRN z 24 sierpnia 1944 r. rozwiązano wszystkie organizacje podziemne. Ich członkowie, przede wszystkim oficerowie i podoficerowie, winni byli zasilić szeregi wojska. Wcielano też poborowych, roczniki 1921-1924 czy 25. Rejonowa Komenda Uzupelnień (RKU) mieściła się naprzeciw naszego domu, w niewielkim budyneczku. Rozmawiałam z wieloma ludźmi. Jeśli ktoś nie chciał podjąć służby dobrowolnie, brano go siłą, a nawet zdarzało się, że represje dotyczyły rodziny. Prawdziwa branka. Dla dezorientowania władz wojskowych Organizacja postanowiła wykraść księgi metrykalne. Trzeba było wyjść z biura parafialnego przy kościele farnym i na dodatek stworzyć pozory napadu.

Stałam na czatach w czasie tej „roboty”, w której brał udział m.in. „Bruzda”. Akcja powiodła się, choć nie wiem, na ile była skuteczna.

Do naszego domu przyjeżdżało w tym czasie wielu łączników i łączniczek, ja też wyjeżdżałam w teren, szczególnie do Przemyśla. To były trudne wyprawy. Czasami nie było innej możliwości, jak pokonanie na piechotę tych blisko 40 km. Dobrze, jeśli zdarzyła się jakaś furmanka. Raz wsiadłam nieopatrznie do rosyjskiego ambulansu pocztowego i gorzko tego pożałowałam, bo jadący z tyłu konwojent uznał mnie za łatwą zdobycz. Cudem uniknęłam gwałtu, wyskakując, gdy niezbyt sprawny wóz zaczął wspinać się pod górę.

Gdzieś w październiku, w związku z nasilającymi się aresztowaniami w kręgach Akowców, zaczęło się w naszym domu przeredać. Chyba ostatni odszedł Staszek Bałut. Natomiast na dobre wszystko skończyło się, gdy zaczęły się rewizje. Wysłano mnie wtedy do Przemyśla, bym na jakiś czas zniknęła z oczu. Na parę dni użyczył mi schronienia ks. dr Stanisław Jakiel, późniejszy biskup, który był wówczas rektorem Seminarium Duchownego. Więcej zrobić nie mógł, nie narażając całej instytucji, to było i tak wbrew obowiązującym przepisom. Przeniosłam się zatem na kwaterę wskazaną mi przez Organizację. Był to jeden z domów na Widnej Górze. Byłam tam chyba bezpieczna, ale nie mogłam długo pozostać, bo nie nadeszły pieniądze, mające być zapłatą za mój pobyt. Nie chciano mnie tam trzymać, choć douczałam dzieci gospodarzy. Wtedy zaczęło się pospieszne uzupełnianie wykształcenia, doganianie straconego czasu, robiono po dwie klasy w jednym roku. Mogłam być przydatna, ale się mnie pozbyli. Może sami za dużo nie mieli i byłam im naprawdę ciężarem, a może chcieli się wycofać z konspiracji.

Wróciłam więc, choć niechętnie do Jarosławia. Tak, bałam się, miałam uczucie, że jestem tropionym zwierzęciem. Pamiętałam też o krótkotrwałym zatrzymaniu naszego lokatora, niepozornego urzędnika Ubezpieczalni, który z Organizacją nie miał nic wspólnego i jednego z

¹ Patrz: Danuta Ratajczak: „Ciocia”. Wspomnienie o Emilii z Wachowskich Unold [w:] Jarosławski Kwartałnik Armii Krajowej nr 32/1998.

² Stanisław Bałut z Niska, późniejszy profesor Akademii Rolniczej w Krakowie, zmarł w maju 1994 r.

³ Patrz szerzej: Sławomir Socha: „Czerwona śmierć” s. 86 i nast. (Przy okazji prostuję, że dom miał nr 18, a nie 8).

podoficerów - partyzantów. Zadnego z nich nie aresztowano w naszym domu, a po wyjściu na wolność nie mieli wiele do powiedzenia, dlaczego ich wzięto, o co pytano i dlaczego tak szybko wypuszczono. Uspokoiliam się jednak szybko, bo na razie nic się nie działo, ustały nawet rewizje.

Tymczasem 8 grudnia 1944 r. w sam dzień moich imienin, rano, kiedy sprzątałam kuchnię, rozległ się dzwonek. Już nie pamiętam, która z nas, Mama czy ja, otworzyła drzwi. Za drzwiami stał policjant przedzierzgnięty w milicjanta, zresztą z widzenia dobrze znajomy, jak wszyscy w Jarosławiu. Kazał mi się ubrać i zabrał mnie ze sobą. Szedł o krok za mną, ale bałam się uciekać, mogli zginać niewinni ludzie i ja mogła zginąć, „gdyby zaczął strzelać; nie wiedziałam, do czego jest zdolny. Doprowadził mnie tak na posterunek milicji mieszczący się w budynku Sądu Grodzkiego. Było tam wielu funkcjonariuszy, toczyły się głośne rozmowy, wybuchały rechotliwe śmiechy. Siedziałam na krześle w pobliżu drzwi i pozornie nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Nie trwało to długo. Ktoś odebrał jakieś telefoniczne polecenie, podał je półgłosem dalej. Ten sam milicjant, który mnie aresztował, kazał mi iść ze sobą i zaprowadził do stojącego w pobliżu budynku, siedziby NKWD. Oddał mnie w ręce wartownika, słuźbiście zasalutował, trzasnęła obcasami i odszedł. Zaprowadzono mnie na piętro do znanej z opowiadań więźniów Gestapo niewielkiej izby od podwórka, z zakratowanymi i zamalowanymi oknami, ze ścianami obrzydliwie brudnymi i zbryzganymi krwią, z gołą żarówką u sufitu, stołem i dwoma czy trzema krzesłami.

Wiedziałam jedno, że muszę udawać głupszą niż jestem, a przede wszystkim nie dać poznać po sobie, że rozumiem po rosyjsku, bo to mi da czas do namysłu. A rozumiałam i to dobrze, bo Rodzice pochodzili z Kresów, ja sama od drugiej klasy szkoły podstawowej w Busku k. Lwowa uczyłam się przez pięć lat ruskiego czyli ukraińskiego, tym językiem posługiwali się wszyscy dokoła w moim dzieciństwie, służba domowa i folwarczna.

Kiedy wprowadzono mnie do tego pomieszczenia, zobaczyłam tego samego enkawudystę, który jakiś czas przedtem pod pozorem szukania kwatery był w naszym domu. Tak jak sobie umyśliłam, udawałam, że nic nie rozumiem. Przesłuchujący zaczął szybko tracić cier-

pliwość. Wszedł rozchętany, niechliwny młody człowiek średniego wzrostu, w rękę trzymał za łapy trzy świeżo zarżnięte kury, z ich podciętych szyi ciekła krew. Chciał się dowiedzieć, co komendant życzy sobie dalej z nimi zrobić. Był Ukraińcem i w mojej sprawie wystąpił w roli tłumacza. Położył kury na podłodze, otarł ręce o spodnie i zaczął w miarę możliwości pośredniczyć, ale umiejętności miał niedużę, słabo znał język polski, widocznie pochodził z radzieckiej Ukrainy. Ja to też wykorzystałam i zaczęłam grać na zwłokę, musieli mi wszystko wiele razy powtarzać, zanim coś zrozumiałam i odpowiedziałam, oczywiście po polsku. Przy tym z ich strony padały różne nazwiska, pseudonimy i objaśnienia, które chciwie chłonełam. Był też moment, w którym komendanta gdzieś wywołano, Ukraińiec skorzystał z przerwy w przesłuchaniach i wyniósł kury, a ja rzuciłam okiem do leżących na stole notatek. Były tam same nazwiska i pseudonimy pochodzące z jakiegoś donosu.

Widocznie przeciągnęłam strunę albo coś zdenerwowało prowadzącego dochodzenie, bo po jego powrocie moja metoda przestała być skuteczna. Wściekły rzucił się na mnie i skopał okrutnie po nogach⁴. Odtąd postępował tak w regularnych odstępach, niemal po każdym pytaniu. W pewnym momencie tłumacz wyciągnął zza pazuchy krzyżyk i tą swoją niby polszczyzną zaczął mnie przekonywać, że komendantowi to ja mogłabym nie wierzyć, bo to bezbożnik, ale jemu muszę wierzyć, bo przecież widzę, że nosi „chrest”. To był pewno często powtarzany, ograny numer. Do dziś stoi mi przed oczyma ta brudna łapa nie do końca wytarta z kurzej krwi i ten metalowy krzyżyk na brudnym sznurku. W co miałam wierzyć? Ano, że nic mi się nie stanie, że zaraz mnie wypuszczą, tylko mam się zgodzić zeznawać. Żywo zaprzeczyłam, twierdząc uparcie, że nie mogę zeznawać, bo naprawdę nic o tym nie wiem, bym była łączniczką między jakimś „Sępem” a „Przemkiem”. Dostałam swoją porcję kopniaków i znów od nowa.

W pewnym momencie zrozumiałam, do czego zmierzają. Przypomniałam sobie dwa poprzednie zatrzymania. Tak, ja miałam być tą trzecią! Zastraszyć i wymusić za cenę wolności zgodę na współpracę, by zapewnić sobie stały dopływ informacji pozwalających rozszyfrować naszą Organizację. Podjęłam tę grę, bo dostrze-

⁴ W książce W. Suwarowa, pt. „Akwarium” przeczytałam o tym, że w ZSRR odpowiednie służby uczyły, jak bić, żeby nic było śladu, a skutki występowały dużo później.

111/3.17

głębokość ostrzeżenia kolegów, a tym samym ocalenia chociaż niektórych z nich.

Nie myliłam się. Kiedy już nie czułam nóg, tyle godzin stałam, a komendant mnie kopał, wydałam się jemu dostatecznie „zmiękczonej” i padło sakramentalne pytanie, czy podpiszę zgodę na współpracę. Choć byłam na nie przygotowana, udałam ogromne zdziwienie, twierdząc nadal, że przecież nic nie wiem, więc co im po mnie. Znów mnie skopał. Niech będzie, że nic nie wiem, mniejsza o to, choć nie wierzy ani jednemu memu słowu. Nie wiem, to się dowiem, a jak zdradzę, śmierć. Takie zobowiązanie napisałam i podpisałam.

Tak, podpisałam na siebie wyrok śmierci i wiedziałam, że nie żartują. Wiadomo było, że gdybym wpadła jeszcze raz w ich ręce, to błagałabym o to, by nareszcie go wykonali. Były zresztą tego przykłady.

Okrężną drogą doszłam do domu Nykunów, modląc się, by „Jędrzej” był na miejscu. Był, na szczęście! Opowiedziałam mu wszystko tak, jak tu zapisałam, z wieloma szczegółami, których już dziś nie pamiętam, kogo szukają, co o kim wiedzą, a o kim i o czym nie wiedzą. Kazał mi to w kółko powtarzać, widocznie spraw-

dził rzetelność mojej informacji i sam chciał dokładnie zapamiętać. Polecił mi następnie udać się do klasztoru O.O. Dominikanów, gdzie wówczas kwaterował „Władka” por. Bogusław Męciński i jemu też wszystko powtórzyć, uprzedzając, że prawdę poza nim zna tylko „Jędrzej”. Rozkaz, acz niechętnie, wykonałam.

Wróciłam potem do domu, opowiedziałam wszystko Mamie, wciąż przekonana, że jej nic nie grozi, ale tym razem nie odważyłam się nocować w domu. Bałam się wszystkich. Noc spędziłam u matki chrzestnej, p. sędziny Heleny Litwinowej przy ul. Kilińskiego. Tam Mamusia przyniosła mi pod osłoną ciemności jakieś rzeczy, a raniutko o umówionej godzinie podjechał w pobliże „Jędrzej” i saniami wywiózł mnie do Leżaj-ska, do domu członkini NOW p. Heleny Mrzygłodowej. Przebywałam też w domu naczelnika stacji w Leżajsku, pana Fedyka, którego dwie córki należały do siatki „Jędrzeja”. W okolicy Bożego Narodzenia „Jędrzej” zabrał mnie stamtąd do Raclawic k. Niska, do domu „samych” Mireckich. Był to ogromny dowód zaufania i troski o mnie. Tam dowiedziałam się, że w kilka dni po tym, jak nie stawiałam się na umówione spotkanie, NKWD aresztowało moją Matkę...

ppor. Władysław Matias
ps. „Siwy”

Moja działalność w Armii Krajowej

cz. II

Do trzech dni zostajemy przetrzeźnieni za San. Kontakt dla nas zostaje u fryzjera Buczka Burego Jana w Jarosławiu. Wracamy z powrotem do Lwowa. We Lwowie przygotowania do walki z Niemcami. Sowieci są bardzo blisko Lwowa - Niemców bez trudu wypędzamy z miasta - przychodzą Sowieci. We Lwowie i innych miastach i miasteczkach werbunek do wojska. Aresztowania akowców, którzy w porę nie umknęli lub tego zrobić nie mogli. Wpada Sztab. Oddziały leśne i kto żyje, ucieka za San. 27 Dywizja Wołyńska w rozrypcie. Za Sanem oddziały leśne trwają jeszcze w lasach. Akowców za Sanem Sowieci traktują „ulgowo”, ale nas ze wschodu tępią bez litości. Nie mamy wyboru, bo ujawnienie jest równoznaczne z deportacją do Rosji, a tu wiadomo co nas może czekać. O pomocy

Warszawie z naszej strony nie ma pomocy, bo przez front sowiecki trudno się przedostać. „Sulima” jak zresztą my wszyscy w Okręgu Rzeszowskim niemiło jesteśmy widziani - po prostu boją się. UB każdego podejrzanego o przynależność do AK oddaje w ręce NKWD. Tak upragniony koniec wojny staje się koszmarem. Teraz nie ma żadnego wyjścia: kto przeżył jedną okupację, ginie w drugiej. W jednym przypadku ginie się za Polskę w drugim za to, że się o nią walczyło. Wszyscy, którzy z tym stanem rzeczy nie mogli się pogodzić do dnia dzisiejszego nie mają ustabilizowanego życia. Po powstaniu warszawskim „Stefan”, „Jarema” zbierają wszystkich z terenu i wracamy za San. U „Ojca Jana” „Stefan” demobilizuje naszych chłopców i prawie wszystkich przetrzuca na Zachód, a



11/5.18

TOLA

Wspomnienie o Wiktorii Fechter.

Wiktorija Fechter to jedna z najbardziej znanych postaci okupacyjnego Jarosławia. Przez wszystkich zwana Tolą (i taki był jej pseudonim), była córką z pierwszego małżeństwa wieloletniego dyrektora Szpitala Powiatowego, którego zasługi uwieczniono, wmurowując pamiątkową tablicę na ścianie szpitalnego gmachu. Poznałam ją zaraz na początku wojny w tymże szpitalu, gdzie pracowałam jako sanitariuszka – wolontariuszka i wkrótce połączyła nas przyjaźń, oparta na tak niezbędnym w tamtych czasach zaufaniu.

Dzięki Toli zetknęłam się też z innymi ludźmi związanymi z podziemną walką, spośród których szczególnie przypadły mi do serca Staszka Weiss i Greta Hein. Była to oczywiście przyjaźń szczególnego rodzaju, która ogromnie mi imponowała. Ta wysoka, jasnowłosa, przystojna panna była ode mnie dobre kilka lat starsza, miała skończone studia, tytuł magistra, pracowała jako nauczycielka, uczyła historii. Wiedziałam, że już przed wojną dotknięta bolesną osobistą stratą, topiła swój żal w pracy społecznej, była m.in. czynnym członkiem Towarzystwa Pań Św. Wincentego a Paulo. Teraz rzuciła się w wir pracy podziemnej, spożytkowując w niej swoje dotychczasowe doświadczenia. Tola jest wymieniana wśród tych, którzy od pierwszych dni okupacji rozwinęli działalność konspiracyjną na wielu frontach, pomagając jeńcom, opiekując się osobami ukrywającymi się przed władzami niemieckimi.

Komendantka Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet na Okręg Rzeszowski Maria Mirecka – Loryś, ps. "Marfa" potwierdziła¹, iż początkowo Tola należała do tej właśnie organizacji, potem przeszła do Armii Krajowej, gdzie pracowała m.in. w wywiadzie strategicznym. Znajdowała jeszcze czas na tajne nauczanie.

O tym napisali inni², bardziej ode mnie zorientowani w tej materii, ponieważ od pewnego momentu nasze drogi konspiracyjne rozeszły się³, pozostała tylko przyjaźń i aż przyjaźń trwająca do jej aresztowania.

Tutaj chcę zanotować te fakty, z którymi zetknęłam się osobiście, związane z działalnością społeczną Toli, zarówno tą nielegalną, jak i legalną, prowadzoną pod patronatem naprzód Polskiego Czerwonego Krzyża, potem Rady Głównej Opiekuńczej. Z okresem Świąt Bożego Narodzenia 1939 r. wiąże się bardzo ważne wydarzenie. Rankiem 23 grudnia przybył do Jarosławia transport wysiedlonych Poznaniaków. Niemcy zlecili jego przyjęcie jeszcze wtedy działającemu Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Akcją kierowała m.in. wdowa po oficerze – lotniku, który zginął przed wojną, p. Janina Horska i właśnie Tola Fechter. Czekaliśmy na wysiedleńców od późnego popołudnia dnia poprzedniego. Dworzec otaczał kordon niemieckiej żandarmerii. Dokładnej godziny przyjazdu transportu nie pamiętam, pamiętam natomiast ten olbrzymi tłum ludzi zdeorientowanych, głodnych, chorych, z maleńkimi dziećmi i starcami ledwie trzymającymi się na nogach po długiej podróży w koszmarnych warunkach. Tylko tym najbardziej poszkodowanym, jak rodzina Przesmyckich, w której znajdowała się zniszczona chorobą postępującego zaniku mięśni młoda inwalidka lub obciążonym małymi dziećmi i starcami, zdołano zapewnić od razu lokum. Reszta spędziła tę pierwszą noc w kinie "Gwiazda", gdzie leżeli pokotem na ziemi. Zarówno w dniu przyjazdu, jak i w następnych dniach biegałyśmy z koleżankami od jednej rodziny do drugiej, roznosząc mleko dla dzieci i niezbędne prowianty, a także odzież i pościel. Przecież ci ludzie wyrzuceni z domów w ciągu kilkunastu minut nie zdążyli zabrać nawet najpotrzebniejszych rzeczy, zresztą nie wolno im było. Tola Fechter nad wszystkim czuwała, wszystko organizowała, była wszędzie, dokonując nieomal cudów, gdy trzeba było coś załatwić lub zdobyć, odwołując się do ludzkiej solidarności i patriotyzmu, bo byli i tacy wśród mieszkańców Jarosławia i okolicy, którzy patrzyli nieprzychylnie na przybyszów.

Wśród pierwszych więźniów jarosławskich była zmarła w 1998 r. młodsza od niej przyrodnia siostra Toli, Iza Fechter⁴. Została aresztowana we

¹ Rozmowa z lipca 1998 r. w czasie spotkania w Raclawicach k. Niska

² Maria Szczepańska ps. „Magda”: „Wojskowa Służba Kobiet w Obwodzie Jarosławskim”: Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej nr 1/1992, s. 2; Zbigniew Brincken: „Ocalić od zapomnienia”, tamże, nr 10/1993, s. 20; Adam Traczewski: „Placówka wywiadu strategicznego w Jarosławiu”, tamże, nr 18/1995, s. 23

³ Ja należałam do NOWK

⁴ W 1997 r. nadano jej zaszczytny tytuł honorowej obywatelki miasta Jarosławia.

11/5.19
wrześniu 1940 r. i osadzona w podziemiach Sądu Grodzkiego. Spiesząc jej z pomocą Tola nawiązała kontakt z granatowymi policjantami pilnującymi aresztowanych. To pozwoliło jej zorientować się w warunkach, jakie panowały w więzieniu. Szczególnie dawał się we znaki głód. Wtedy Tola skrzyknęła grupę dziewcząt, do której i ja należałam. Chodziłyśmy w określonym czasie do znajomych domów i zbierałyśmy chleb. Rzadko było tego więcej, niż jedna kromka, bo ludzie sami nie mieli za dużo i czasami odejmowali sobie od ust, by dać bardziej potrzebującym. Tę naszą "zdobycz" Tola zanosila do więzienia. Gdy byłam latem 1994 r. w Krakowie, wspominałyśmy te dawne dzieje, które jednak zostały niezatarte w naszej pamięci, z Haliną Sokolowicz – Derlą, mieszkającą w czasie okupacji przy ul. Kościuszki, bo i ona była włączona w tę na swój sposób niebezpieczną, bo jak wiele wówczas nielegalną akcję "kromka chleba". Nie znała tylko pewnego zdarzenia, dziś może w ogóle niezrozumiałego w swoim klimacie. Tola była bardzo pobożna, codziennie przystępowała do Stołu Pańskiego. I oto spotkana w dniu wigilii zapytała mnie: "Czy sądzisz, że mogę przyjąć Komunię Św.?" Całkowita abstynentka, zaniósła na gwiazdkę swoim sprzymierzeńcom z trudem zdobyty samogon, oni ją poczęstowali, a ona nie odmówiła i chociaż umoczyła usta, by ich nie urazić.

Brałam też udział w realizacji innych pomysłów Toli, tym razem pod patronatem Rady Opiekuńczej Powiatowej. Opowiem tu o jeszcze jednej znaczącej akcji. To na moim podwórzu gromadziłam z koleżankami puszki po konserwach niemieckich, myślałyśmy je i wyrównywałyśmy młotkiem brzeży, by mogły służyć jeńcom radzieckim, wśród których było bardzo dużo Polaków ze wschodnich ziem,

w stworzonym dla nich obozie, Durchgangslage 315 w Pelkiniach – Wygarkach i Wólce Pelkińskiej. Nie-ludzko traktowani, marli masowo z wyczerpania i głodu. Gdy brakowało naczyń, lano im strawę do rąk, dlatego te puszki były takie ważne. Na Boże Narodzenie zachęcane przez Tolę zrobiłyśmy małe paczuszki przybrane wstążeczkami i świerkiem oraz zebrałyśmy ciepłe rzeczy, przede wszystkim szale, skarpety i rękawiczki. Ona jakoś tam docierała jako sekretarka sekcji opieki nad więźniami i jeńcami polskimi w RGO. Była odważna i zdeterminowana, odznaczała się niezwykłą aktywnością i poświęceniem.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej Tola została na jesieni 1944 r. aresztowana przez NKWD i wywieziona do łagru. Wróciła po tych strasznych przeżyciach "do kraju innego niż ten, o który walczyła i o którym marzyła". Wyczerpanie nerwowe sprawiło, że targnęła się na swoje życie.

Teraz leży na Starym Cmentarzu w skromnym grobie, na którym krótka inskrypcja zawierająca jedynie imię, nazwisko i datę śmierci (21 października 1946 r.) nawet jednym słowem nie mówi o tym, jakiego formatu człowiek tam spoczywa. Trudno mówić o patriotycznym wychowaniu młodzieży, skoro zapominamy o takich ludziach.

W moim sercu Tola ma trwałe miejsce, choć wszystko, co mi po niej pozostało, to kilka "świętych obrazków" z dedykacjami zapisanymi wielkim, zamaszystym pismem. To były prezenty tamtych czasów, rzadko fotografie, których wystrzegano się ze zrozumiałych względów. I pozostało coś jeszcze, pamięć o świetlanym człowieku, który nam, kilkunastoletnim młodym ludziom, wskazywał jedyną wówczas słuszną drogę postępowania.

Jerzy Pelc-Piastowski
ps. Łazik

Informacja o zrzutach lotniczych dla AK na terenie obwodu łańcuckiego

Dane statystyczne:

Wg danych oficjalnych (dokumenty akowskie oraz niemieckie) na terenie obwodu AK Łańcut dokonano: jeden zrzut zaplanowany i dwa zrzuty nieplanowane, w tym jeden przypadkowy:

Kolejność zrzutów zgodnie z kalendarzem:

1. Zrzut w nocy z 15/16 kwietnia 1944 roku.

Dane oficjalne:

Samolot lecący na zrzutowisko okręgu lwowskiego o kryptonimie "Myśliwiec" nie odnalazł placówki odbiorczej, więc poleciał na zastępczą placówkę "Paszkot" w obwodzie AK Łańcut podokrę-

III/1.

MATERIAŁY DOTYCZĄCE RODZINY RELATORKI

A: Materiały nt. Emilii Unold z d. Wachowska (matka relatorki).
mps, rkps, kopia, k. 4, s. 1-5



Jasionowice dn. 26.11.46

W pierwszych słowach mego listu pozdrawiam
Panią Bożymi słowami „Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus” Droga Pani chce właśnie Pani opisać swą dalszą
podróż. A mianowicie tego samego dnia to znaczy 21.11.46
przyjechaliśmy do Rozwadowa a Rozwadowa pojechaliśmy
do Lublina do Łutnowa do Siedlec do Młotyni i do
Białogostowa przyjechaliśmy o godzinie 11 w noc
I rano czekał pociąg do Krynicy. W ci-
dostaliśmy chleb i mięsne konserwy, mięsne. A jeszcze
spotkaliśmy tam swoich znajomych. O godzinie 9
waliśmy się do pociągu i pojechaliśmy do Krynicy.
11³⁰ byliśmy już na stacji w Krynicy. Na stacji spodziano-
na synowa tej pani Etera z nami jadła ona ~~nie~~ zaprosiła
nas do siebie i po odpowiednim przyjęciu mamusia poszła
po farmakol. do wsi Ruda gdyż to było wiele lepiej bo tylko
1.5 km od stacji, a mi Milewskie aż 14 km. Tam właśnie w Rudzie
spodziano Eterę i jej dobre znajomego, który odwiózł nas
do Milewskich do babci. Kiedyś wjechali do wsi zbiegła
się cała wiosna na nasze przywitanie. A gdy wjechaliśmy do babinego
domu tam dopiero było prawdziwie z radości. U babci
wszystko się żywi i zdrowi i całe gospodarstwo w całości. Dwa dni
gościliśmy u babci posumjła z mamusią pojechaliśmy do
Jasionowic. Przez Jasionowicę jechaliśmy około 4 godzin. bo ca-
chwileczkę musieliśmy trochę zatrzymać naszą bieżącą do nas jak
na początek. Kiedyś przyjechali do swego domu to tylko ludzie
zbiegła się z trudno było przejść między nimi. Dom nasz i
młyn wogóle całe zabudowanie zastaliśmy w całości.

III/1/2

A co najważniejsze nie zastaliśmy tatusia. Tatus jest nadal w Reżani rozmawialiśmy z jednym panem który był razem z tatusiem i jest już zwolniony.

Przedopodannie i tatusia mają zwolnić ale nigdy nie wiemy. Z gospodarstwa zastaliśmy 4 świni i 4 kur. prozatur nie więcej i ubrania i bielizny i 2 barcha mata

Na tem również zaszytym

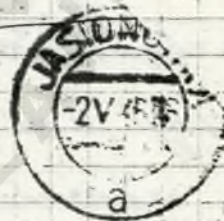
Pani i Panu sioj córce i
rodce podroznie i
niziułci użton
całuj Was mocno
uwano

Tarostaw
ul.

Arnold Emilia

Olimpia
Chmielewska
i sioła nazi
rodzina

Powiat Białystok
gm. Kolimborko
poc. Gasiomorko
m. Gasiomorko
ul. Prodersńska 60
Chmielewska Giedwiga



Wpłynęło dn. 21.02.'01
Loh.: 358/Wsk/01

III/1/3

Moskwa, 15 lipca 1994

Komisja Polska Stowarzyszenia "Memorial"
123051 Москва, Малый Каретный пер., 12
Общество "Мемориал"

Pani Maria Danuta Ratajczak
ul.
60-439 Poznań, Polska

Szanowna Pani!

W odpowiedzi na nasze wystąpienie w sprawie Pani Matki Emilii Unold otrzymaliśmy załączone zaświadczenie archiwalne, wystawione przez Centrum Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentalnych, w którym znajduje się dokumentacja dawnego Głównego Zarządu NKWD do spraw jeńców wojennych i osób internowanych (skrót rosyjski - ГУИВН НКВД).

Podane w zaświadczeniu daty początku i końca internowania - to data aresztowania, zawarta w archiwalnej teczce personalnej Pani Matki - 28 grudnia 1944 (późniejsza o 17 dni od podanej przez Panią), oraz data podjęcia decyzji o odesłaniu Jej do miejsca zamieszkania - 14 lipca 1944. Żadnej daty późniejszej, w tym daty przekazania władzom polskim, w teczce nie ma. Być może w przyszłości uda nam się odnaleźć późniejszą datę w jakichś innych aktach.

Pani Matka została aresztowana w Jarosławiu, ponieważ nie potrafiła powiedzieć gdzie znajduje się Jej córka Maria Danuta Unold, podejrzana o przynależność do Armii Krajowej. Dane te figurują w postanowieniu o zwolnieniu, zostały wpisane do akt Pani Matki przez funkcjonariusza obozu kontrolno-filtracyjnego Nr. 283 w Stalinogorsku na podstawie Jej oświadczenia.

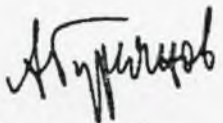
Prosimy o powiadomienie w przypadku, gdyby zaświadczenie okazało się niewystarczające.

W poczuciu własnej odpowiedzialności moralnej jako obywatela kraju, który zawinił wobec Polski i Polaków, proszę o przyjęcie wyrazów ubolewania z powodu cierpień i krzywd, doznanych przez Pani Matkę Emilię Unold.

Nie mamy na razie dla Pani wiadomości w sprawie poszukiwań Pani Cioci i Wujka Janiny i Bronisława Wachowskich. Przepraszamy za konieczność dalszego oczekiwania.

Z poważaniem

Za Komisję Polską Stowarzyszenia "Memorial"


Александр Гурьянов

Wpłynęło dn. 21.02.01

me III/14

kol: 358 / w x tłumaczenie z języka rosyjskiego

Komitet d/s Archiwów przy Rządzie Rosyjskiej Federacji -----
Centrum Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentalnych -----
125212 Moskwa, ul.Wyborgska 3, telefon 159-73-83 -----
7 lipca 1994r. Nr 6, Egzemplarz Nr 1 -----
Nr 112-g z dn. 29 grudnia 1993 -----

Informujemy, że na liście byłych jeńców wojennych i internowanych znajduje się Obywatelka Unold Emilia, córka Jana, urodzona w 1897 roku we wsi Ignatowce gubernii Kamieniecko-Podolskiej, Polka, Obywatelka Polski, od 28 grudnia 1944 roku do 14 lipca 1945 roku przebywała w ZSRR jako internowana gdzie wykonywała różne prace. W czasie pobytu w ZSRR nie była pociągana do odpowiedzialności sądowej.-----

Nieszczęśliwych wypadków nie zarejestrowano. Przebywała w obozie sprawdzająco-filtracyjnym Nr 283 NKWD ZSRR w mieście Stalinogorsk okręgu Moskiewskiego /obecnie miasto Nowomoskowsk okręgu Tulskiego/ jako matka osoby podejrzanej o przynależność do Armii Krajowej.

Załączniki: brak -----

Zastępca Dyrektora Bondariew W.N. podpis nieczytelny -----

Kierownik Oddziału Nosyriewa L.L. podpis nieczytelny -----

Stwierdzam zgodność tłumaczenia z oryginałem

*Wpisano do rep. trans. pod nr 1/95
Poznań, 1 lutego 1995r.*

Tłumacz przysięgły języka rosyjskiego

[Signature]
(mgr Wojciech Kamiński)



Вручено dn. 21.02.01
Лист: 358/09X/01

III/1/5

КОМИТЕТ ПО ДЕЛАМ АРХИВОВ
при Правительстве Российской Федерации

ЦЕНТР ХРАНЕНИЯ ИСТОРИКО-ДОКУМЕНТАЛЬНЫХ КОЛЛЕКЦИЙ

125212, г. Москва, ул. Выборгская, 3

Тел. 159-73-83

« 7 » ИЮЛЯ 19 94 г. Иск. № 6 Экз. № 1

На № 112-г от « 29 » декабря 19 93 г.

Сообщаем, что по учету бывших военнопленных и интернированных значится

гр. Унольд Эмилия, дочь Яна, 1897

года рождения, урож. села Игнатовцы Каменец-Подольской губернии,

полька, гражданка Польши.

с « 28 » декабря 19 44 г. по « 14 » июля 19 45 г.

находил всё в СССР в качестве интернированной, где использовал всё

на различных работах

За период пребывания в СССР к судебной ответственности не привлекал всё

Несчастных случаев зарегистрировано не было. Содержалась в проверочно-фильтрационном лагере № 283 НКВД СССР в гор. Сталиногорске Московской области (ныне гор. Новомосковск Тульской области) как мать лица, подозреваемого в принадлежности к Армии Крайовой.

ПРИЛОЖЕНИЕ: на _____ л.

от вх. № _____

Зам. Директор Бондарев В.Н. Бондарев В.Н.

Заведующий отделом Носырева Л.Л. Носырева Л.Л.

Materiały zgromadzone przez relatorke na temat Rosalii
Toczyńskiej, ps. "Alicja", "Katorżyna" (zob. też pkt. II 1, s. 10-12)

mps, kopia, k. 20, s. 1-20

- Teczka specjalna J.W. Staline. Raporty NKWD z Polski 1944-1946,
W-wa 1998, mps, kopia, k. 2452A-24



Od Autorki

Książeczka ta jest przeznaczona dla młodzieży z nadzieją, że wzbudzi czy utwierdzi w sercu tej młodzieży miłość do polskiej ziemi, tej ziemi, która złana jest krwią ich przodków. By miłość ta i ją skłoniła, jeżeli zajdzie taka potrzeba, do bronienia polskiej ziemi do ostatniej kropli krwi.

- Program ruchu narodowego, w którym byłam zaangażowana, głosi:
- naród bez ojczyzny jest niczym, a jego dzieci mogą być tylko najemnikami u obcych, czasem nawet wrogów,
 - Polak to obrońca wiary w Boga i Ojczyzny, to przedmurze chrześcijaństwa w sensie tak terytorialnym jak i duchowym,
 - Polska nie napada na sąsiadów i broni ich w potrzebie,
 - wiara katolicka jest naszą mocą, łączącą nas wszystkich,
 - w obronie kraju ma stanąć cały naród, tak mężczyźni jak i kobiety

W książeczce tej krótko opisałam dzieje moje i kilku osób, z którymi współpracowałam w czasie okupacji niemieckiej. Opisałam udział młodzieży, czasem dzieci, w czynnej walce z Niemcami, by pozostał po niej ślad w pisanej historii, by dzisiejsza młodzież, bawiąca się bez troski na boiskach, w salach tanecznych czy na wczasach, pomyślała o swoich poprzednikach i by potrafiła, gdyby zaszła potrzeba, wziąć z nich wzór i również oddać wszystko Polsce.

I

Wychowywałam się w domu w którym sprawy Polaki były na pierwszym miejscu. Mój ojciec, Jan Chmura zorganizował na terenie miejscowości Wólka Tanewska powiat Nisko województwo wówczas Lwów, t.zw. Kuźnię / Kuźnicę/ Kołłątajowską, której głównym celem była praca nad uświadomieniem narodowym miejscowej ludności wiejskiej. Niezależnie od tej pracy zajmował się organizowaniem najpotrzebniejszych zakładów dla tej ludności: kuźni, stolarsni, ślusarni, stelarni, gdzie produkowano i naprawiano sprzęt rolniczy, bo wiedział, że naród musi być nie tylko uświadomiony, ale muszą być zabezpieczone jego potrzeby materialne, bo dopiero wtedy może podejmować skuteczną walkę. Pamiętam, że ojciec sprowadził ok. 20 pracowników z Poznańskiego, ludzi, którzy znali się na robocie w różnych zawodach i jednocześnie byli świadomi potrzeby pracy narodowej wśród zaniedbanych kulturalnie i cywilizacyjnie ludzi na naszym terenie.

Ojciec mój stale wyjeżdżał na spotkania tajnej organizacji do Lwowa, Krakowa, czasem Gdańska i stamtąd przywoził książki, gazety i inne materiały potrzebne w pracy konspiracyjnej. Jednym z Jego osiągnięć było zorganizowanie koła sportowego "Sokół", organizacji, która pod pozorem pracy sportowej w gruncie rzeczy przygotowywała młodzież duchowo i fizycznie do walki zbrojnej o niepodległość kraju. Inną dziedziną Jego działania było zakładanie t.zw. Kas Stefczyka, ogromnie ważnych dla poprawy bytu materialnego ludności.

W domu naszym odbywały się często różne spotkania zarówno ludności miejscowej, której Ojciec czytał czy to gazety czy fragmenty patriotycznych książek, jak i spotkania różnych działaczy krajowych. My, dzieci, siedzące gdzieś po kątach, słuchaliśmy tych rozmów i chociaż nie wszystko było dla nas zrozumiałe, ale oddychaliśmy atmosferą polskości i patriotyzmu. Budziła się w nas świadomość krzywdy wyrządzonej przez zaborców, tęsknota za wolnością i pragnienie walki o nią. Później, nieco starsza, spotkałam w szkole jednego z tych działaczy ks. prof. Gustawa Nachajskiego, który pomógł mi usystematyzować to wszystko. Jeszcze później, w czacie okupacji niemieckiej, kiedy organizowałam działalność konspiracyjną, wszędzie spotykałam wychowanków właśnie tego wielkiego Polaka i patrioty, który wychował kilka pokoleń polskiej młodzieży tak dobrze, że właśnie wśród nich najwięcej było chętnych do walki z najeźdźcą. Cześć Jego pamięci!

Kilka lat przed wybuchem wojny, po ukończeniu właściwych szkół, rozpoczęłam pracy na Polesiu jako nauczycielka, podczas, gdy mąż mój pracował w leśnictwie. Niedługo to jednak trwało, bo najazd niemiecki i sowiecki spowodował to, że musieliśmy opuścić naszą placówkę polskości na Polesiu. Musieliśmy schronić się w moich rodzinnych stronach.

II

Był grudzień 1939 r. Siedziałam przy kominku w leśniczówce Hofmoka i patrzyłam na padający za oknem śnieg. Po ucieczce z Polesia / Hancewicze pow. Baranowicze / znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, bez pracy, a w domu rodzinnym zastaliśmy innych jeźdźców rodziny, którzy też tu się schronili, licząc, że na wsi będzie bezpieczniej. Szczęśliwym jednak trafem, wkrótce po naszym przyjeździe sąsiad zawiadomił nas, że właściciel tutejszych lasów poszukuje leśniczego, gdyż poprzedni został zabity w pierwszych dniach wojny. Mąż mój, inżynier leśnik, zgłosił się i zos-

tał przyjęty, a następnie skierowany do leśniczówki położonej bardzo szczęśliwie, bo tylko ok. 1,5 kilometra od mojego rodzinnego domu w Jeziórku, gdzie przenieśliśmy się z domu na Wólce Tanewskiej.

ze wojna szybko się skończy.

W czasie częstych kontaktów rodzinnych rozmawialiśmy o tragedii, jaka dotknęła naród po tak krótkim okresie wolności, ale ani na chwilę nie przestawaliśmy wierzyć, że to skończona wojna. Przecież zagranicą już działa nasz, polski rząd, już organizuje się nasze wojsko. Ta wiara była wynikiem wiary całych pokoleń polskich, które przez cały okres 120-letniej niewoli wierzyły, że nadejdzie czas, kiedy Polska odzyska wolność i że trzeba przygotowywać się do walki o tę wolność. Teraz znowu nastał podobny okres niewoli i podobnie myśleliśmy.

A tymczasem siedziałam sama w pokoju i patrzyłam na padający śnieg przygnębiona tym, że wprawdzie wierzę w zwycięstwo, ale nie przyczyniam się do niego. I nagle, jak w powieści, posłyszałam tupot nóg obijających w sieni śnieg z butów. Pomyślałam, że to jacyś ludzie po kupno drzewa do kancelarii leśniczówki. Ktoś jednak zapukał do naszego mieszkania. Otworzyłam drzwi, w których stanął nie kto inny jak mój były profesor ks. G. Nachajski i Adam Mirecki, student prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Przywitaliśmy się serdecznie i potoczyła się rozmowa tak o sprawach zwykłych, jak przedostaliśmy się tutaj, jak żyjemy itd jak i najważniejszych dla wszystkich wówczas Polaków, o naszej sytuacji narodowej. Poczulałam nagle, że wraz z nimi weszła Polska, choć narazie nic konkretnego nie zostało powiedziane. Niech nikt się nie śmieje. Dziś może trudno to zrozumieć ludziom końca XX wieku, ale wtedy tak się odczuwało sprawy polskie.

8. XII. 39 r. A. Mirecki był już arenowany. Opisałam fakty mniemająco miały być wzmianką w książce M. Gadeusza M.

Wkrótce przyszedł mąż i wtedy rozmowa stała się już konkretna: organizujemy walkę podziemną. Czy przystępujecie do niej? Na odpowiedź nie czekali ani chwili! Poczulałam się jakby spadała ze mnie jakaś odbierająca chęć życia troska. Poczulałam się pełna energii, życia i chęci działania. Wysłannicy Narodowej Organizacji Wojskowej, bo nimi okazali się nasi goście, powierzyli mojemu mężowi organizowanie oddziału męskiego NOW na Zasadniu a mnie oddziału kobiecego. Było to akurat 8 grudnia, dzień NMP Niepokalengo Poczęcia. Otrzymaaliśmy dyrektywy i materiały potrzebne do pracy i kontakt na dom rodziny Mireckich w Nisku, znanej z głębokiego patriotyzmu i nieprzeciętnej inteligencji, która zaraz po zakończeniu kampanii wrześniowej podjęła pracę konspiracyjną.

x uwagi na marginesie autorka Marii Mireckiej "Mantu"

Wkrótce nawiązałam kontakt z Marią Mirecką ps. "Marta" / też studentką prawa jak jej brat Adam/. Je przyjął ps. "Alicja". Trudno dzisiaj przekazać uczucia, jakie wówczas nami włądały. Czuliśmy się żołnierzami i nikt z nas nie myślał, że nasza sytuacja jest właściwie głośniejsza niż żołniersza na froncie. Bo w walce otwartej żołnierz może się bronić, ma wokół siebie swoich kolegów, dowódców. W pracy konspiracyjnej to wszystko wygląda inaczej. Zwykle jest się samotnym. Idzie się samemu na spotkanie konspiracyjne i nie wiadomo czy jest się śledzonym, czy na miejscu spotkania nie zastania się gestapo. Przy tym wszystkim nie ma się broni, a grozi nie zwykła śmierć, ale śmierć męczeńska, poprzedzona torturami i obawą: "czy wytrzymam, czy się nie załamie". Bo człowiek nie może być pełnym niezłego, skoro tego nie przeszedł.

I mimo że wszystko to było nam i wielu, wielu innym wiadome, praca konspiracyjna zaczęła się rozwijać niebłychanie szybko. W każdej miejscowości, gdzie przyjeżdżaliśmy z "Martą", strzymywaliśmy szybko pewne kontakty i przybywały na nie dziewczęta, którym przekazywaliśmy instrukcje i zadania organizacyjne, oczywiście po uroczystym zaprzysiężeniu na wierność Polsce. Pamiętam, że po jednej takiej przysiędze zebrana dziewczęta wysłuchały przemówienia tej mniej więcej treści: "Nasz Stwórca dał nam tę ziemię na własność, a my żyjąc na niej stworzyliśmy swój język, kulturę, zwyczaje. Tu od wieków pracowaliśmy na tej ziemi, broniliśmy jej przed wrogami i na tej ziemi chcemy dalej żyć i pracować jak nasi przodkowie. W tej ziemi są prochy tylu poprzedzających nas pokoleń, które pobiudowały wsie, miasta, założyły nasze państwo. Wszystkie to jest nam drogie i nasze i nie możemy pozwolić, by nam to zabrał i zniszczył odwieczny wróg, Niemcy."

Dziewczęta słuchały z rozpalonymi twarzami i nagle któraś z nich samorzutnie zaintonowała: "Nie rzucim ziemi...". Dziś wygląda to może zbyt patetycznie, ale wtedy tak tego nie odczuwaliśmy. Żeby to zrozumieć, trzeba próbować zrozumieć tamte czasy tuż po utracie niepodległości.

"Marta" prowadziła dział wojskowy służby kobiet /szkolenie wojskowe, wywiad, służba sanitarna/, ja odpowiadałam za wychowanie obywatelskie, tajną prasę, naukę, pomoc wysiedlonym lub "spalonym" członkom konspiracji, którzy musieli się ukrywać.

Placówki NOW zaczęły powstawać w coraz to większej ilości na Żossania, od Ulanowa do Jarosławia, Biłgoraja, Przeworska, Mieleca, Dębicy i we wsiach okolicznych, których tu nie sposób wymienić.

W pracy konspiracyjnej zaangażowane były wszystkie warstwy narodu: ludność wiejska, nauczyciele, księża, inteligenci różnych zawodów, kupcy no i przede wszystkim młodzież. Nasze dziewczęta z NOW-K spełniały rolę jedną z najbardziej niebezpiecznych, bo zadania łączniczek, które musiały przenosić czy przewozić meldunki, materiały konspiracyjne czy czasem broń i zaopatrzenie wojskowe. Nieraz przypadkowe łapanka połączona z rewizją mogła doprowadzić do tragedii i śmierci. Ale ^{nie}spotkałam się z przypadkami odmowy wykonania rozkazów wśród tych niezapomnianych dziewcząt.

III

Mąż mój, Stefan Toczyski, potomek Józefa Toczyskiego, członka ostatniego Rządu Narodowego w czasie Powstania Styczniowego, powieszono go na stokach Cytadeli Warszawskiej razem z Romualdem Traugutttem był komendantem Zasania. Miał ps. "Borsuk". Organizował młodzież męską w placówki wojskowe. Prowadził szkolenie wojskowe, organizował zbieranie broni (w okolicznych lasach w 1939 r ro-zbrajały się nasze jednostki wojskowe). Niezależnie od tej pracy organizacyjnej prowadził wywiad mając możliwości jako pracownik służby leśnej wglądu do różnych tajnych dokumentów, np. spisów robotników, których Niemcy planowali wywieźć na roboty do Niemiec. Uprzedzeni o tym, mogli się ukryć. Wreszcie prowadził jedną z bardziej niebezpiecznych akcji przerzutów ludzi konspiracji przez San, gdyż mosty na Sanie były obsadzone przez Niemców i bez odpowiednich, pewnych dokumentów przekroczenie ich było niemożliwe, nie mówiąc już o przewiezieniu jakichś konspiracyjnych materiałów.

IV

Po pewnym czasie z leśniczówki przenieśliśmy się do pobliskiego miasteczka Ulanowa, gdzie zamieszkaliśmy w naszej kamienicy na rynku.

Tymczasem zaczęły się wzmacniać prześladowania ludności polskiej. Wysiedlenia z Wielkopolski były ich jednym przejawem. Paniętam, było to w grudniu 1941 r. Pewnej nocy obudził nas jakiś hałas, skrzyp sań i parskanie koni. Przerażeni zerwaliśmy się z łóżek i przez szpary w zaciemnionych oknach patrzyliśmy na rynek. Było na nim pełno sań i jacyś ludzie okryci kocami, płachtami czy płaszczami. Zrozumieliśmy, że to wysiedleni, których przyjazd zapowiadano. Szybko ubraliśmy się i mąż wybiegł z mieszkania. Wrócił szybko z kilkoma ^{ludźmi}, którym polecił zabrać leżące w naszej kuchni drzewo i rozpałać ogniska na rynku dla ogrzania siedzących na sa-

niach. Wkrótce zbiegli się ludzie z całego miasteczka. Przejęci losem wysiedlonych znosili ciepłe mleko, herbatę chleb i do chleba. Rozmieszczało się ^{ich} tymczasowo, gdzie tylko było można. Burmistrz polecił otworzyć dużą halę gminy, gdzie wprowadzono resztę ~~...~~ przybyły.

Już w nocy omawialiśmy plan działania, a rano zarządziłam zbiórkę dziewcząt z konspiracji i wyznaczyłam każdej zadania, to jest przede wszystkim rozmowy z mieszkańcami miasta, aby przyjęli poszczególne rodziny do siebie na mieszkanie. Jak to w naszym miasteczku domy były niewielkie, ale w ciągu dnia wszystkie rodziny znalazły stałe mieszkanie. Z czasem znalaziono dla wielu pracę czy fizyczną np. przy wyrębie drzewa czy innych pracach leśnych / tutaj najczęściej pomógł oczywiście mój mąż / czy to inną w sklepach, urzędach itd. Hasłem naszym było "Ań jeden Polak nie zginie wśród swoich".

Znowu muszę powtórzyć, że trudno może dzisiaj w to uwierzyć, ale ta jedność narodu w chwilach ciężkich była jakby cudownym zdarzeniem, bo ludzie, którzy sami mieli nie wiele i samym było ciężko żyć, chętnie dzielili się z rodakami, którzy znaleźli się w potrzebie. Pewnie, że nie byli to wszyscy bez wyjątku, ale właśnie do wyjątków należeli ci, którzy nie udzielali pomocy.

V

Terror niemiecki wzrastał się z każdym rokiem okupacji. Polacy odpowiadali na niego sabotażem, gdzie tylko można było i coraz bardziej wzmagając się pracą konspiracyjną. Chciałabym tu jeszcze raz wrócić do rodziny pp. Mireckich, bo nawet na tyle wielu polskich rodzin z tego czasu była to rodzina szczególna. Mieszkali we wsi Rackawice, właściwie przedmieściu miasta powiatowego Nisko. Ojciec ~~...~~ prowadził obserwację ruchów wojska niemieckiego na drodze przez Nisko, która była jedną z ważniejszych dróg przelotowych. Jego żona, sama będąc chora spełniała jednak rolę informatorki w ich domu, który był punktem ~~...~~ kontaktowym, co dodatkowo zwiększało zagrożenie. Stąd rozchodziła się prasa podziemna, tu przybywali łącznicy czy ludzie "spaleni" w innych miejscowościach. Córka Waleria prowadziła tajne nauczanie i pracę oświatowo-kulturalną wśród gospodyń wiejskich. Córka Janka miała sprzedaż ciastek w Nisku i miała za ~~...~~ zadanie zbieranie informacji o nastrojach wśród

Chodzi o Janinę Heissdang

Janina Wojnicka pracowała w Stalowej Woli i ona miała se zadanie...

Niemców. Ponadto miała kontakty wywiadowcze w zakładach broni. Leon / syn / Mirecki, prawnik działał w konspiracji wojskowej w Warszawie. Drugi syn Kazimierz / ps. "Żmuda" / był komendantem N.O.W. na okreg COP-u, trzeci syn Adam był komendantem okręgu N.O.W. w Lublinie. Najmłodsza córka Helena była łączniczką przy Radzie Jedności na Kraj. Można sobie chyba wyobrazić, jak to wszystko przeżywała chora matka wiedząc, że w każdej chwili jedno z jej dzieci może wpaść w ręce gestapo, co było rzeczą o wiele bardziej strasliwą niż zwykła śmierć. Ilkroć o Niej myślę, muszę powiedzieć: cześć tej Wielkiej Polce!

VI

Wobec coraz to większej liczby ludzi, którzy musieli uciekać z dotychczasowych miejsc zamieszkania no i wobec potrzeby zbrojnego oporu zaczęto organizować oddziały leśne. Na naszym terenie jednym z pierwszych był oddział "Ojca Jana", pseudonim ^{tego dowódcy} por. Franciszka Przysiężniaka. Do naszej dotychczasowej pracy doszło teraz zaopatrzenie i ^{jepp} dostawa ^{do tego oddziału}. Trzeba było zbierać nie tylko lekarstwa opatrunki itp ^{materiały} sanitarne, ale odzież, buty i potem uszkodzone zabierać do naprawy i ponownie dostarczać do obozu, bo tak się przyjęło mówić: "jechało się" do obozu" a nie do oddziału, który oficjalnie na pieczęcie ~~oddziału~~ był określony jako "A.K. Oddział Leśny N.O.W."

Tu przypomina się jedna przygoda. Szłam przesez z Rozwadowa /miejsce ok. 10 km od Niska/ i byłam bardzo zmęczona. Iść już nie miałam siły, a czekać na jakąś okazję też nie bardzo mogłam. Zdawało mi się, że nie już dan rady. Nagle posłyszałam turkot wozu. Pomyślałam, że ~~tylko~~ tylko Matka Boska może mi pomóc w mojej bezsilności. Tymczasem nadjechał wóz powożony przez jakiegoś gospodarza. Na wozie było pełno baniek mleka, które odwoził do punktu skupu. Zatrzymałam go i poprosiłam, żeby mnie podwiózł. Oczywiście zgodził się. Jak się wdrapałam na te bańki, to nie wiem, bo przed chwilą nie byłam prawie w stanie iść. Po jakimś czasie przejeżdżaliśmy koło jakiegoś budynku, przed którym stali Niemcy. Zajęci sobą nie zwrócili na nas żadnej uwagi. Ja przez cały czas podliżam się do Matki Boskiej, nie zamiejąc słowa z gospodarzem, który powoził. Przejechaliśmy powoli, nie spiesząc się i nie zwracając różnicę uwagi na Niemców. Wreszcie gospodarz mówi: "Chwała Bogu, że te bańki

nie wybuchły". A ja na to: "Toteż ja wciąż myślałam, dlaczego te bańki zamiast chlupotać jakby stukają". Później jeszcze była przeprawa na moście wierzeczu na Sanie, ale już nie zostawiłam mego gospodarza samego, jechałam z nim dalej. I tu też był cud, bo wartownik który zwykle wszystkich rewidował, ~~nie~~ nawet nie wyszedł z budki. Za mostem pożegnaliśmy się tak, jak byśmy znali się od wielu lat, jak byśmy byli z jednej rodziny, tak nas połączyła ta krótka przecież podróż. On pojechał gdzieś na Golce, a ja na Jeziórko z koszykiem pełnym prasy podziemnej.

Innym razem też miałam podobną przygodę. Jechaliśmy z obozu "Ojca Jana". Wiózł nas, to jest mnie i "Martę", gospodarz zwany "Generałem". Był to człowiek zamożny i wielki patriota. Nie było dla niego złej pory, kiedy zaszła potrzeba gdzieś jechać czy coś zawięzić. Przewoził i rzeczy z ludzi "zakazanych". Jedziemy więc przez jakiś sosnowy las, droga polna, piaszczysta, tak że prawie słychać piasek jak przesypuje się przez koła. Pogoda była piękna. Śpiewaliśmy z "Martą" pieśni partyzanckie i wszystko dokokoła wyglądało idyllicznie wprost. Kiedy wyjechaliśmy z lasu na przeciw nam, na tej samej wąskiej polnej drodze zobaczyliśmy furmankę, a na niej czterech Niemców. Śpiew zamarł nam na ustach. O zeskoczeniu czy ukrywaniu się nie było mowy, bo rzadki las nie przedstawił ^{wiad} żadnej ochrony. "Generał" nie stracił głowy. Po prostu zjechał na bok robiąc Niemcom wolną drogę. Minęliśmy się bez słowa. A gdyby Niemcy zechcieli przetrząsnąć naszą furmankę, byłby to nasz koniec. Bo siedzieliśmy na workach, w których były pokrwawione, zdobyczne mundury niemieckie, które wiozliśmy na placówkę, by je odczyścić i naprawić. Niemców na tym terenie nie spodziewaliśmy się i dlatego jechaliśmy bez obstawy, bo w końcu to nie było miasto, gdzie wszędzie można było się spodziewać czy to żandarmów, czy agentów gestapo. Długo nie rozmawialiśmy ze sobą, bo jednak przeżyliśmy to, co człowiek przeżywa, gdy w ostatniej chwili zatrzyma się na brzegu przepaści. A mundury niemieckie, które złożyliśmy w Ulanowie u Ani Kopytównej i jej matki, zostały naprawione i wyczyszczone, chociaż pamiętam, że i ta niby zwykła robota była połączona z przeżyciem psychicznym: dymywaliliśmy z tych mundurów krew, chociaż była to krew Niemców, naszych wrogów, to jednak wyobrażaliśmy sobie, że w tym mundurze umierał jednak człowiek. Ale to była wojna. Mundury wróciły do lasu i teraz służyły naszym chłopcom w różnych akcjach.

Zbliżało się Boże Narodzenie 1943 r. Przygotowywała się akcja przerzutu żywności i odzieży do obozu "Ojca Jana" zsa Sanu. Przez most w żadnym wypadku jechać nie było można, bo rewizja wykryłaby natychmiast transport. Trzeba było zorganizować przerzut przez San łodziami, a następnie furmankami do lasu. "Marta" wraz dwoma hrabiankami Potockimi brały w tym udział z tamtej strony Sanu, a ja z tej, oczywiście z mężczyznami. Wszystko odbyło się sprawnie i szybko, mimo że transport był duży (m.i. 10 białych kożuchów zakupionych od Niemców za wódkę, kiełbasę i słoninę). Partyzanci zimą w lesie mieli bardzo trudne warunki, co jest zrozumiałe. A odzież ich, nieraz letnia, niszczyła się w warunkach polowych bardzo szybko.

Ten transport był równocześnie jakby podarunkiem gwiazdkowym, bo jak wspomniałam, było ^{to} przed Bożym Narodzeniem. W lesie urządziliśmy naszym chłopcom prawdziwą Pasterkę i Wigilię. Mszę św. Pasterską odprawił ksiądz Fr. Ładowicz ps. "Kalina" (naczynia liturgiczne ^{i cały sprzęt} przywiezłam z kościoła w Zarzeczu, ukrywając je na wozie w sianie). Odbyła się Wigilia z opłatkami, kolędami i prawdziwą choinką w stodole u jednego z gospodarzy mieszkających blisko lasu. Było biało, nastrój prawdziwie świąteczny, wszyscy składaliśmy sobie życzenia, by następne Święta były już w wolnej Polsce. Takie życzenia składali sobie wtedy Polacy jak Polska długa i szeroka. Na drugi dzień Świąt wywiad doniósł, że w okolicy pojawili się Niemcy. "Marta" wydała rozkaz szybkiego opuszczenia obozu przez wszystkich od wiedzających z naszej grupy. My z "Martą" zatrzymaliśmy się w domu moich rodziców, który po tej stronie Sanu był takim samym punktem kontaktowym, jak dom pp. Mireckich z tamtej strony. Rano zbudził nas huk armat, wybuchy granatów i kłosa pożaru. Zerwaliśmy się wszyscy i szybko zrozumieliśmy, że to są odgłosy walki ze strony, w której był obóz, we wsi Graby. Jeden z naszych ludzi z miejscowej placówki Wojtek Chwiej, "Adiutant" jak go trochę żartobliwie nazywaliśmy, bardzo dzielny i odważny człowiek, udał się na rozpoznanie. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że Niemców naprowadził na obóz volksdeustch, gajowy Butrym (na którym potem wykonany został wyrok śmierci). Zbudzeni przez wartę nasi żołnierze stawili Niemcom silny opór i po ciężkiej walce zmusili ich do odwrotu. Ponieśliśmy jednak straty. Zginęło 9 żołnierzy i 2 sanitariuszki. W walce odznaczyli się szczególnie dwaj nasi oficerowie: por. Usow ps. "Konar" i por. Sroczyński ps. "Dąb". Oczywiście, po uporządkowaniu organizacyjnym oddział "Ojca Jana" kontynuował normalną pracę partyzancką, atakując niemieckie placówki, niszcząc spisy ludności i inne w gminach, które ułatwiały Niemcom ich nie-

bezpieczną dla Polaków robotę, jak np, wywożenie do pracy do Niemiec, zabieranie bydła na kontyngent itp.

Trudno mi dzisiaj opisać wszystkie akcje naszego oddziału, bo i nie o wszystkich się wiedziało i nie znane mi mi były wszystkie ich szczegóły. Wspomnę tu tylko np. o akcji komendanta posterunku niemieckiej żandarmerii, który w wyjątkowy sposób znęcał się nad Polakami. Nazywał się Knuslig. Akcję tę prowadził bezpośrednio "Ojciec Jan" wraz z por. Puchalskim ps. "Kozak". Knuslig został zabity, mimo twardego oporu całego posterunku. Nasi zdobyli broń i zaopatrzenie wojskowe, czego nigdy nie było za dużo. Inną akcją była akcja we Frampolu wraz z innym oddziałem AK. Tam też rozbito niemiecki posterunek żandarmerii. Niestety, Niemcy w odwecie stosowali represje w okolicznych wsiach. Szczególnych zbrodni dopuścili się we wsi Momoty, którą spalili i wymordowali prawie wszystkich ludzi. Innej potwornej zbrodni dopuścili się w pałacu ^{SS-mani} ~~Horodyskich k. Rozwadowa~~ ^{domowników} ~~gdyż~~ ^{wszystkich gości} ~~gdzie~~ ^{Nastal ich (treuhender)} ~~wesela~~, które tam się odbywało. ^{Fuldner} ~~Niemcy~~ ^{o nazwisku} ~~z nazwiska~~ ^{w odwecie} ~~powiesili~~. Nasi zastrzelili jego, jego żonę i córkę. Niemcy powiesili w Rozwadowie na rynku 40 zakładników. Trudno dzisiaj uwierzyć, że były takie czasy, ale może jeszcze trudniej, iż mimo tych zbrodni i niesłychanego terroru szeregi konspiracji niepodległościowej nie tylko nie malały, ale z każdym dniem zwiększały się.

VII

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej doszło - jak wiadomo - do porozumienia między rządem RP w Londynie a rządem sowieckim. Udało się uratować przynajmniej część naszych żołnierzy wywiezionych do Rosji po zdradzieckim napadzie 17 września 1939 r, kiedy armia nasza jeszcze walczyła i miała szanse walczyć jeszcze dłużej czy na Polesiu czy przede wszystkim na t.zw. Przedmościu rumuńskim, który to plan opracowany był jeszcze wcześniej. Sowieci, którzy przyłączyli nasze polskie ziemie wschodnie po napaści w 1939 r, teraz nie chcieli z nich zrezygnować. Armia polska pod dowództwem Andersa musiała przenieść się na Bliski Wschód, bo Stalin domagał się rzucenia jej na front częściami, co groziło po prostu jej wyniszczeniem, bo dowódz ^{two} operacyjne było oczywiście w rękach sowieckich. Zresztą, zaopatrzenie było tak niewystarczające i to zarówno w broń jak i odzież i żywność, że armii naszej groziło, że wymrze bez walki.

A jednak, mimo tego wszystkiego, Tadeusz Mirecki "Żmuda" jako ^{komendant} na naszym terenie, na odprawie dowódców leśnych od

działów i kierowników placówek terenowych dał rozkaz wzmożenia dywersji, co było oczywistą pomocą walczącym wojskom sowieckim, gdyż na głębokim zapleczu armii niemieckiej zakłócany był ruch całej machiny wojennej.

Natomiast "Marta" jako komendantka N.O.W. Kobiet wydała następującą dyrektywę: 1/ we wszystkich placówkach członkinie NOW-K mają przygotować punkty _____ schronienia dla żołnierzy sowieckich, gdyby znaleźli się na ich terenie 2/ należy _____ przygotować punkty sanitarne i zabezpieczyć ewentualną pomoc lekarską, 3/ zbierać i magazynować odzież, żywność, lekarstwa itd., 4/ zbierać wszelkie informacje 5/ udzielać wszelkiej pomocy żołnierzom sowieckim ewentualnie przechodzącym przez teren .

Takie były plany pomocy wojskom sowieckim i niejednym raz zostały zrealizowane poza- szczególne jego postanowienia. Jak odwdzięczyła się Polakom Armia Czerwona, wszyscy wiemy.

VIII.

Wracam teraz do "zwykłych" w pracy konspiracyjnej przygód. Jedną z najbardziej oryginalnych a zarazem dramatycznych była taka: Gdzieś wiosną 1943 r. przed Wielkanocą ohyba, jechaliśmy do obozu z kolejnym ładunkiem zaopatrzenia. Jechałam ja, ^{Surcho} Plechurowa ps. "Mania" z Przewoska, _____ dwie księżniczki Sapieżanki i por. "Dąb". Wjechaliśmy w las i za jakiś czas wyjechaliśmy z niego i wtedy zobaczyliśmy niesłychanie piękny widok: ogromna łąka zieleniła się jasną zielenią traw niczym jakaś przepiękna _____ akwarela. Konie dosyć już zmęczone i głodne same zjechały w łąkę, aby trochę się popasać. Powoził nasz "Generał" Patrzmy wszyscy na ten piękny widok, gdy nagle konie zaczynają prychać i grzęzną. Czujemy równocześnie, że grzęźnie i wóz. Wyskakujemy z wozu i z nami dzieje się to samo. Z trudem wyciągamy nogi. "Generał" i por. "Dąb" zaczynają rzucać pod nogi koni deski z wozu, gałęzie rosnących jakichś krzewów. Przerażone konie zdobywają się na ogromny wysiłek i przy pomocy ludzi, to jest obu towarzyszących nam mężczyzn, wyciągają wóz na twardszy grunt. Po _____ chwili wszyscy znajdujemy się już bezpieczni poza zdradliwym bagniskiem, chociaż obłoceni i przerażeni, że mogliśmy w tak nieprzewidziany sposób zakończyć naszą jazdę, a może i życie. "Generał" powiedział: "Jo Matka Boska Częstochowska nas uratowała, bo przecież dla polskiej sprawy pracujemy". Nigdy nie zapomnę tej prześlicznej zielonej łąki, czarnego błota, wystraszonych, rżących koni i nas oblepionych błotem. W najbliższej naszej placówce oczyściliśmy się, wypoczęli i pojechali dalej.

Tomaru Rap był specjalistą od przewożenia przez San Łódź, którą miał tak dobrze ukrytą, że Niemcy jej nie mogli nigdy znaleźć. Przypominam sobie raz taką przeprawę właśnie z Rapem. Było to wieczorem, w czerwcu 1944 r. Strażnicy niemieccy zawrócili brzegiem w kierunku Ulanowa, a my korzystając z tego przeprawialiśmy się na drugą stronę, do Niska. Czujka na brzegu rzeki nagle dała znać krakaniem naśladującym krakanie wrony, że grozi niebezpieczeństwo, gdy byliśmy prawie na środku rzeki. Zaczęto do nas strzelać. Rap tak zręcznie jednak manewrował łodzią, że nie trafieni przybliżyliśmy do brzegu i wskoczyliśmy w łany pszenicy. Zboże pętało nam nogi, które do tego jeszcze tonęły w gliniastym gruncie, ale udało się nam szczęśliwie dobiec do ogrodów niżańskich. Natomiast Rap, chowając się pod łodzią, zdołał jakimś cudem powrócić do Ulanowa.

~~.....~~

IX

Praca nas kobiet polegała przede wszystkim na zapewnieniu naszym żołnierzom zaopatrzenia koniecznego do walki i przetrwania. A oprócz tego obowiązki nasze polegały także na pomocy Polakom, którzy znaleźli się w ciężkich warunkach życiowych, nawet jeżeli nie byli bezpośrednio związani z konspiracją. To wszystko dawało poczucie jakiejś szczególnej więzi narodowej. Była to praca wymagająca niezłomnej woli zwycięstwa, w której każda z nas musiała zaangażować najlepsze cechy swojego charakteru, dotrzymania wierności Ojczyźnie i złożonej przysiędze.

Tragiczny los spotkał 7 naszych koleżanek z Ulanowa, które zadenuncjowane, zostały pewnej nocy aresztowane, wywiezione do Farnowa i tam zamordowane. Nie pamiętam już dzisiaj wszystkich ich nazwisk, ale pamiętam nazwiska Leosi Puskarczykównej, Władzi Micińskiej, sióstr Kopytówien, Litwinównych czy Wojcikównych

wiadomości nie-
pełne
stadystawo
oginza m im-
nych okoliczno-
ściach, chodzi

o jej swagierkę Stanisławę

~~Zginęły za Polskę i pewnie~~

tu były
rymickie
osoby do
dziś żyjące

nikt poza rodziną o nich nie pamięta. Niech więc w ten sposób zostanie utrwalona ich pamięć.

Otrzymałam od niektórych, pozostałych przy życiu ich pisemne wspomnienia. Oto one:

Wspomnienia Gieni Sarnikowskiej, łączniczki NOW-K /G.Sitarzówny/

"Pozwoliłam sobie zabrać głos na temat działalności patriotyczno-bojowej młodzieży z rejonu Niska i Zarzecza. Urodziła się myśl dlatego, że mało się mówi o naszej pracy oraz dlatego, aby młodzieży dzisiejszej przekazać autentyczną postawę wspaniałej młodzieży lat ~~minionych~~ minionych.

Nazywam się teraz G.Sarnikowska, wykształcenie średnie z przygotowaniem optycznym, ukończonym w Krakowie. Wstąpiłam do organizacji w roku 1940, w marcu. Z chwilą wstąpienia do organizacji złożyłam przysięgę na wierność Ojczyźnie. Byłam łączniczką na terenie powiatu Nisko. Pracowałam nie tylko jako łączniczka, kolportowałam prasę podziemną, rozrzucałam ulotki, przewoziłam odzież i żywność na punkt, z którego wszystko było przewożone do obozu "Ojca Jana". Dom mój był punktem kontaktowym i przerzutowym. Pracę tę wykonywałam z Janiną Chmurą, z terenu Ulanowa, która była bardzo zaangażowana w pracy konspiracyjnej. Na polecenie obecnej tu p.profesor ps. "Alicja" została zorganizowana drużyna dziewcząt bardzo młodych jak Adela Sitarz, Stefania Młynarska, Zofia, Józefa, Julia, Gienia - nazwisk już dzisiaj nie pamiętam. W krótkim czasie nasza drużyna przeszła nauczanie stopnia podstawowego. Grupa dziewcząt z różnych terenów łącznie z wyżej wymienionymi, była słuchaczkami na kursie sani-

miejsame ?

tariuszek prowadzonym przez doktora Osucha w Ulanowie. W kursie uczestniczyło ok. 15 dziewcząt. Wszystkie brałyśmy udział w pracy konspiracyjnej od roku 1940 do 1945 czyli do końca wojny. Pozostało mi z tego okresu okupacji wspomnienie ofiarnej pracy dla ojczyzny. G. Sarnikowska

Wspomnienie łączniczki Stanisławy Gładysz z d. Kupiec

" Mieszkałam z rodzicami w czasie okupacji w Wólce Bielińskiej (obecnie) woj. tarnobrzeskie. Kiedy wybuchła wojna liczyłam 14 lat. Miałam dwie starsze siostry, które ciągle ukrywały się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Wszystkie trzy całą okupację spałyśmy na strychach u sąsiadów, u których nie zagrażała rewizja. 30-stopniowe mrozy odmrażały nam głowy i ręce. W roku 1943 we wrześniu moja siostra Agnieszka zaproponowała mi, abym z nią w niedzielne popołudnie poszła do koleżanki Marii Żóraw. Tam również przybyło kilka koleżanek młodych dziewcząt - grupa liczyła 6 dziewcząt. W pierwszej chwili nie wiedziałyśmy jaki cel miało to spotkanie, ale po chwili naszą obecność zaszczyliła kobieta dla nas nieznana, posługująca się ps. "Alicja". Wówczas zaproponowała nam pracę w konspiracji. Wszystkie obecne dziewczyny, a było nas sześć, wyraziły zgodę i tak to się zaczęło. Szkolenia odbywały się w domu Marii Żóraw w każdą niedzielę po południu. Szkolenie prowadziła właśnie pani komendant pod ps. "Alicja". Po złożeniu przysięgi każda z dziewcząt przyjęła pseudonim, mój pseudonim "Anna". Naszym zadaniem było wykonać rozkaz, jeśli zajdzie potrzeba poświęcić nawet swoje życie dla sprawy Ojczyzny. Spotkania informacyjne odbywały się u Marii Żóraw, która została upoważniona do kierowania grupą przez "Alicję". Wieś nasza położona była niedaleko lasu, skąd niemal co wieczór słychać było strzały i do wsi z różnymi potrzebami przybywali partyzanci, albo z rozkazami, często po żywność i odzież, a czasem prowadzili przeciwko osobom, które współpracowały z Niemcami. Ja otrzymałam polecenie w czasie takich przyjazdów partyzantów z lasu do wsi, abym stała na straży i natychmiast powiadomiła w razie, gdyby pokazali się Niemcy wzgl. "granatowa policja". Wykonywałam te polecenia często w bardzo mroźne wieczory.

Pamiętam było to 24 XII po wigilii. Stałam na drodze i pilnowałam, aby Niemcy nie zaskoczyli partyzantów odbywających spotkanie u Marii Żóraw. Zmarznięta stałam za drzwiami i nagle ktoś zapukał, a kiedy otworzyły się drzwi, zobaczyłam zgłodniałego, obdartego żołnierza rosyjskiego, który przyszedł z lasu prosić odzieży i jedzenia.

Rodzice moi byli bardzo wyniszczeni takimi sytuacjami i nocnymi odskedzinami i niewiele mogli pomóc. Matka jednak oddała ostatnią odzież ojca i resztkę chleba, nie mogąc odprawić tak wynędzniałego żołnierza. Późnym wieczorem jeszcze zjawili się dwoje żydowskich dzieci, zmarzniętych i zgłodniałych. Za nich jednak zapłaciła życiem moja siostra, którą volksdeustch o to oskarżył.

Tyle moich wspomnień

Stanisława Gładysz

Wspomnienia Bronisława Chmurzanki

* Lipcowym wieczorem szłam ze swoim narzeczonym Józef Szoją, studentem prawa w Krakowie. Obarczeni prasą szliśmy przez las w Zarzeczcu nie spodziewając się żadnego napadu, gdyż było to już wieczorem, kiedy Niemcy nie lubili i bali się lasów. Mając taką osłonę jak las i dojrzałe zboża, omawialiśmy termin swojego ślubu. Droga była piękna i ciepły, pachnący wiatr usposabiał do wiary w koniec wojny. Skończył się las i już tylko mieliśmy przez drogę, która prowadziła do Niska i Stalowej Woli, celu naszej podróży. Tymczasem niespodziewanie natknęliśmy się na przejeżdżające auto osobowe, w którym jak się okazało, byli dwaj Niemcy, kierowca i duży pies wilczur. O cofnięciu się ani ucieczce nie mogło być mowy, bo auto natychmiast się zatrzymało, wyskoczyli ei dwaj Niemcy z psem, który rzucił się wprost na nas. Nic nie sprawdzając Niemcy popchnęli J. Szoję do auta razem z 2 paczkami, a ja oszalała chciałam też wejść, ale jeden z Niemców pchnął mnie do rowu, zatrzasnął drzwi i odjechali. Nie wiem, czy krzyczałam, czy płakałam, ale zerwałam się i pobiegłam do Mczdzechów w Zarzeczcu, gdzie była nasza komórka konspiracyjna, by go ratowali.

Wszyscy byli poruszeni i odrazu jedni debatowali, jak zorganizować pomoc, inni już likwidowali punkt z zakazanymi rzeczami, spodziewając się aresztowań.

Wróciłam do domu w nocy i opowiedziałam swoje przeżycie. Omawialiśmy, jak przez volksdeustchów ratować Szoję za złoto i pieniądze, ale nie trzeba było, bo niewiele upłynęło czasu jak na rowerze przyjechał łącznik z Zarzeczca, bym natychmiast wyjeżdżała, choć Niemcy nie mają żadnych dowodów, bo Szoja nie miał przy sobie żadnych dokumentów, a spodziewając się ~~...~~ tortur za swoją działalność w AK (o czym świadczyła prasa konspiracyjna) wybrał śmierć; siedząc przy drzwiach kopnął je widocznie i wypadł zabijając się na miejscu. Naoczny świadek, który obserwował z podwórza, oświadczył, że Niemcy sprawdzili jego śmierć pobieżnie, dla pewności dobili dwoma strzałami, zrewidowali i odjechali. Widocznie spłoszyli

się albo bałi nocy. Ja wyjechałam o świcie z dzieckiem siostry do Mielca. Późniejsze moje życie potoczyło się jak w czasie wojny, ale do wspomnień często wracam" Br. Chmurzanka.

Często i ja wspominam te koszmarnie lata okupacji i nie mogę nadziwić się, ile człowiek może przetrzymać. I jak może człowiek XX wieku mający przecież serce i chęć jakieś uczucia, stać się jednocześnie taką straszliwą bestią? Nie mogę zapomnieć tej okropnej nocy w Ulanowie, gdy aresztowano 7 naszych dzielnych, młodych dziewcząt- łączniczek, o których wyżej pisałam. Opowiadano mi, że matka jednej z nich p. Puskarczykowa wyszła do drzwi w które waliłi kolbami Niemcy, by ich jakoś zatrzymać i w ten sposób dać możność córce uciec. Popchnięta upadła na podłogę, a Niemcy wpadli do pokoju, gdzie już ubierała się Leosia. Wyprowadzili ją do samochodu nie pozwalając się nawet pożegnać. Zdażyła krzyknąć: "Mamo, nie płacz, ja wrócę". Niestety, nie wróciła nigdy. Zakatowano ją na śmierć przy śledztwie, bo nikogo nie wydała, a przecież jako łączniczka wiedziała dużo.

Podobną sceną rozegrała się u pp. Micińskich, którzy kilka miesięcy temu przeżyli stratę synowej. Domownicy chcieli ubierającej się Stasi dać coś więcej do okrycia, ale gestapowcy bili ich po rękach. I ona nigdy nie wróciła.

Oby nigdy nie zaginęła pamięć o tych 7 bohaterskich dziewczętach z Ulanowa!

X

Mimo tych wszystkich okropności i strat, jakie ponosiliśmy, praca ~~na~~ konspiracyjna nie ustawała.

Raz w miesiącu jechałyśmy z "Martą" na odprawę do Warszawy na umówiony kontakt celem złożenia sprawozdania z pracy okręgu NOW-K i odebrania nowych poleceń czy instrukcji. Powrót był zawsze niebezpieczniejszy, bo zawsze z jakimś materiałem, które otrzymywałyśmy w Warszawie. Raz tylko dzięki Opatrzności Bożej nie zostałyśmy aresztowane, bo Niemiec już zdejmował moją walizkę, gdy pociąg zatrzymał się na stacji i Niemiec opuścił wagon. Natychmiast i ja przeniosłam się do innego wagonu. Sama podróż była wystarczająco męcząca, bo w potwornym tłoku i nieraz na głędno, gdy nie zdążyło się coś zjeść przed wyjazdem, a przecież w hotelach zatrzymywać się nie można było. Przyjeżdżało się na kontakt i po załatwieniu sprawy wracało zwykle na dworzec, bo trzeba było zdążyć na pociąg powrotny.

Po powrocie trzeba było materiał rozprowadzać a czasem powie-
 lać. Pewnego razu "Andrzej" / nazwiska nie znałam / przywiózł ma-
 teriał właśnie do powielenia. Pracę tę mieliśmy wykonać w domu mojej
 rodziny na Jeziórku. Całą noc pracowały dziewczęta pod jego
 i mojego brata Mieczysława Chmury / ps. "Mieszko" / kierownictwem.
 Całe stopy prasy trzeba było suszyć, a następnie składać. Wszędzie
 wały się szmaty zaplamione farbą, papiery itp. Oczywiście wysta-
 wiliśmy obserwatora nazewnątrz domu, ale raczej nie spodziewali-
 my się Niemców, bo Jeziórko położone jest dość daleko od głównego
 traktu. Nagle rano wpada obserwator i melduje, że zbliżają się Niem-
 cy. Błyskawicznie wyrzuciliśmy wszystko w rosnące za oknem bujne
 pokrzywy, a ja wyszłam przed dom. Zobaczywszy, że kierują się do stud-
 ni, przyniosłam garnuszek i podałam. Skorzystali chętnie z niego,
 podawali sobie kolejno i nie dziękując odjechali. I znowu nie-
 wiele brakowało do tragedii.

XI

A tymczasem zbliżał się koniec okupacji niemieckiej.
 Nie takiego jednak wyzwolenia oczekiwaliśmy! Szczególnie my ze
 Wschodu wiedzieliśmy, czego można się spodziewać. Wiedzieliśmy, że
 mimo, iż nasi żołnierze walczyli na wszystkich frontach II wojny,
 że pierwsi stawiliśmy opór Hitlerowi, to Związek Radziecki zarzu-
 cał nam stanie z bronią u nogi, że nie udzielił pomocy walczącym
 w Warszawie, że zaanektował połowę kraju, że polskie Kresy Wschodnie
 złane krwią polską Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich,
 Wiśniowieckich zabrano nam zdradzieckim postanowieniem konferencji
 w Jałcie. Zaczęły dochodzić informacje, co dzieje się z naszymi
 oddziałami ujawniającymi się w walce o Wilno i Lwów.

Był grudzień 1944 r. Wyjechałam na kontakt do Lublina gdzie
 zainstalował się już t. zw. rząd lubelski. Komendantka ps. "Basia"
 zawiadomiła mnie, że wszystkie jednostki NOW mają czekać na rozkazy
 jedynej legalnej władzy t. j. rządu polskiego w Londynie.

Z Lublina pojechałam do Białegostoku, gdzie ukrywał się mój mąż,
 który musiał usunąć^{się} z terenu Zaszania z uwagi na grożące mu
 aresztowanie. Kilka lat pracy konspiracyjnej na tym samym miejscu
 nieuchronnie powodowało powolną dekonspirację. Cóż to była za
 podróż! Jechaliśmy na odkrytej platformie. Zaciął straszny, lodowa-
 ty wiatr ze śniegiem. Miałam na sobie futro z lisów i olbrzymią
 nieprzemakalną pelerynę ale i tak ledwo wytrzymałam.

Ludzie kostnieli z zimna. Było wśród nas kilka matek z małymi dziećmi w wózkach. Otuliliśmy moją peleryną 2 wózki przed wiatrem i śniegiem, a inne wózki ludzie zasłaniali walizkami i czym tam było można. Pociąg włókł się jak żółw, bo tory były uszkodzone. Powoli ludzie na różnych stacjach wysiadali. W końcu została tylko ja i dwóch młodych ludzi, którzy też jechali do Platerowa, gdzie przed Białystokiem miałam być na punkcie kontaktowym. Nie wiem jak wyglądał dwór, bo była ciemna noc. Udzielono nam schronienia w jakiejś komórce, bo dwór był po rewizji. Nie było żadnego kontaktu, natomiast dowiedzieliśmy się nieludzkich morderstwach. Rano pojechałam do Białegostoku. Na jakiejś stacji pociąg towarowy, na który wsiadłam, stał do wieczora. Wreszcie dojechałam do stacji w Nurcu, gdzie miało być nadleśnictwo i gdzie spodziewałam się zastać męża. Wyskoczyłam z pociągu i nagle znalazłam się w jakimś jakby tunelu, a były to stojące na sąsiednich torach pociągi. Nie doczekawszy się odjazdu tych pociągów przeszłam przez korytarzyk między wagonami i wreszcie zobaczyłam jakieś nikielne światełko, a potem mocno oświetlony, ogrodzony domek. Biegłam do niego i przewracałam się na jakichś grobach, jak mi się wydawało, a były to po prostu kopce ziemniaczane. Wpadłam wreszcie w furtkę, a następnie podeszłam do oświetlonych drzwi. Gdy się otwarły, złapały mnie jakieś oszalałe postacie z obandażowanymi głowami i wydzierały mnie sobie. Krzyczałam w rozpacz i strachu, gdy nagle otwarły się sąsiednie drzwi i wszedł człowiek ubrany w mundur leśnika. Co było dalej, po prostu nie pamiętam, gdyż byłam w szoku. Obudziłam się w ciepłej izbie gajowego. Jego żona podawała mi gorące mleko. Po chwili wszedł jakiś sowiecki oficer, który przejrzał mój dowód osobisty, a gajowy wyjaśnił mu, że jestem jego kuzynką / co oczywiście nie było prawdą, ale było kolejnym dowodem, jak Polacy byli solidarni w tamtych czasach/. Był to lekarz a ci ludzie, którzy mnie śmiertelnie przerazili, to byli żołnierze sowieccy z urazami głowy. Gdy wyjaśniłam gajowemu, po co tu przyjechałam, powiedział mi, że to chyba cud, bo właśnie po drugiej stronie drogi jest nadleśnictwo i mój mąż jest tam nadleśniczym. Mimo, późnej pory odprowadził mnie tam wraz z żołnierzem sowieckim. Obudził się cały dom. Trudno mi dzisiaj opisać radość moją i mojego męża, bo przecież żadne z nas nie wiedziało, co się z drugim dzieje i co się mogło stać każdego dnia w tych czasach. Do rana opowiadaliśmy sobie swoje przeżycia.

XIII

Upadek Powstania Warszawskiego, wejście Armii Czerwonej na tereny Polski, wprowadzenie przez Związek Radziecki posłusznego mu PKWN, który urządził się w Lublinie, wszystko to spowodowało niezwykle trudności najrozmaitszego rodzaju dla Armii Krajowej działającej dalej w konspiracji, gdyż każde ujawnienie się naszych oddziałów czy struktur doprowadzało w rezultacie do aresztowań, rozbrojeń i wywózek wgłąb ZSRR.

1945)
W styczniu (wobec ...) skrajnie niekorzystnego rozwoju sytuacji politycznej i militarnej na terenie kraju, rozwiązana została Armia Krajowa. Teraz obowiązkiem jej żołnierzy było przetrwanie, praca dla dobra Polski w warunkach cywilnych i gotowość do ewentualnej walki, gdyby zaszła taka konieczność ... i możliwość.

Mąż mój wiosną 1945 r. wyjechał na Ziemię Odzyskane, gdzie wspólnie z dyr. Młotkowskim organizowali dyrekcję lasów. Ja za jakiś czas pojechałam za Nim celem organizowania szkolnictwa na tamtych terenach. Spotkaliśmy się w Skwierzynie nad Wartą, gdzie ku mojemu zdumieniu zobaczyłam znowu "obóz". Tym razem nie zbrojny, jak w naszych lasach za okupacji niemieckiej, ale również złożony z żołnierzy, Akowców, którzy ukrywając się przed UB ... czy po prostu szukając bezpiecznej pracy, kierowani chyba jakimś instynktem samozachowawczym zjawiali się u nas wiedząc, że otrzymają poradę, pomoc i opiekę.

Sytuacja była ciężka, bo tereny były zniszczone i ograbione, a z żywnością było wprost tragicznie, gdyż przecież był to przednówek i to właśnie na terenach, po których co dopiero przeszedł front. Mąż jednak rozpoczął energiczne działania, bo teraz w opiece nad swoimi byłymi podkomendnymi widział swój główny obowiązek Polaka. Załatwiał ludziom pracę w podległych mu leśniczówkach czy gajówkach lub gdzieindziej przez swoje znajomości i kontakty. Ja z kolei, organizując szkolnictwo, pomagałam Mu w tych wszystkich sprawach, a tych młodych, którzy nie ukończyli nauki ... w szkołach powszechnych czy średnich nakłaniałam do kończenia ich, bo wiedziałam, że jeżeli tego nie zrobią, to ten najlepszy polski element narodowy zostanie zmarnowany dlatego, że dla Polski oddał najlepsze lata swojego młodego życia. Trzeba było dać tym ludziom i wiarę, że nie wszystko jeszcze stracone, i materialne, i intelektu-

alne podstawy do dalszego trwania w służbie dla Polski, która to służba obecnie siłą rzeczy musiała być inna, bo rodzaj walki zmienił się ale cel - Polska Niepodległa - pozostał ten sam.

Nie wiem, ilu ludzi przewinęło się przez nasz dom, który przypominał stację kolejową. Wtedy nie liczyło się i nie zapisywało każdego, komu udzieliliśmy takiej czy innej pomocy. Wiem tylko, że było ogromnie dużo tych młodych Polaków i nie wiem, z której pracy byliśmy bardziej dumni: z tej w czasie okupacji czy z tej po okupacji. Bo w czasie tej pierwszej wszyscy byliśmy pełni wiary i nadziei na zwycięstwo, mimo ofiar tak strasznych i tak śmiertelnie niebezpiecznych warunków walki. Teraz najgorsze było załamanie duchowe, bo zdradzeni przez sojuszników znaleźliśmy się znów na dnie i tylko wiara i siła duchowa mogła nas uratować od duchowej kapitulacji, która byłaby ostateczną przegraną. My starsi jak np. mąż i ja znaleźliśmy historię, byliśmy ludźmi wykształconymi i zahartowanymi duchowo. Z młodymi żołnierzami AK było inaczej dlatego, że im tego wszystkiego, co mieliśmy my, zwykle brakowało właśnie z powodu ich młodego wieku. Tym większy był więc nasz obowiązek uratowania ich dla Polski i Narodu.

Myślę, że zrobiliśmy wszystko, na co nas było stać i poczucie spełnienia tego obowiązku pozostało naszą najwyższą nagrodą.

Wpływno dn. 21.02.'01
Lob.: 358/W34/01

dodat.

III/15121

zob. tez:
pkt. II poz 4

TECZKA

SPECJALNA

J. W. STALINA

RAPORTY NKWD Z POLSKI 1944 - 1946

Wybór i opracowanie

Tatiana Cariewskaja, Andrzej Chmielarz, Andrzej Paczkowski
Ewa Rosowska, Szymon Rudnicki

Przekład
Ewa Rosowska

Instytut Studiów Politycznych
Polskiej Akademii Nauk

Instytut Historyczny
Uniwersytetu Warszawskiego

Oficyna Wydawnicza RYTM

Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej

W-wa 1998

1946 czerwiec 20, Moskwa. – Pismo S. Krugłowa do J. Stalina,
W. Mołotowa, Ł. Berii i A. Żdanowa przekazujące raport
S. Dawydowa o organizacjach młodzieżowych w Polsce

Kopia
Ścisłe tajne
Egz[emplarz] nr ^a5^a

Towarzysz Stalin J. W.
Towarzysz Mołotow W. M. (MSZ)
Towarzysz Beria Ł. P.
Towarzysz Żdanow A. A.

W załączeniu przekazuję Wam kopię raportu naszego doradcy przy
Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Polski tow. Dawydowa
o działalności polskiej reakcji wśród młodzieży.

Minister Spraw Wewnętrznych ZSRS
(S. Krugłow)

Kopia, maszynopis.
GARF, f. 9401, op. 2, d. 137, l. 216.

W górnym prawym rogu pieczętka „Teczka Specjalna” z wpisanym odręcznie numerem: „1-1” oraz numerem strony: „179”. Z lewej strony nagłówek wpisany odręcznie numer: „2616/k”. W dolnym lewym rogu adnotacje kancelaryjne. Maszynowa: „Sporządzono w 6 egzemplarzach, 1, 2, 3, 4 – adresaci, 5 – do akt sekretariatu MSW, 6 – tow. Dawydow wyk[onał] t. Sokołow, maszynistka Biebniewa, 15 VI 46 r.”; obok wpisana odręcznie podstawa: „ind[eks] 53, nr 1955 z 28.05.46”. Poniżej odręczna adnotacja: „Egz[emplarz] nr 6 wybrakowano protokolarnie 26 VIII 47 r. [podpis nieczytelny]”. Pod tekstem wpisane maszynowo: „Za zgodność:” oraz podpis: [nieczytelny].

*- * Poprawione odręcznie w miejsce cyfry „6”.

Minister Spraw Wewnętrznych Związku SRS
towarzysz Krugłow

Raport
o działalności polskiej reakcji wśród młodzieży

W ostatnim czasie miało miejsce kilka publicznych ataków i demonstracji, wymierzonych w istniejący rząd i partie demokratyczne PPR i PPS.

I tak, 13 i 14 kwietnia br. podczas obchodów rocznicy wyzwolenia Szczecina, w których uczestniczył prezydent, wszyscy członkowie rządu, zagraniczni dyplomaci i korespondenci, ze strony demonstrantów rozlegały się antyrządowe okrzyki i wznoszono pozdrowienia [na cześć] Mikołajczyka i PSL.

3 maja br. miały miejsce antyrządowe demonstracje w Krakowie, Włocławku, Łodzi, Sosnowcu, Bytomiu i innych miastach. Demonstranci wykrzykiwali antysowieckie hasła.

Uczestnikami antyrządowych i antysowieckich demonstracji była głównie [młodzież] ucząca się, w szczególności studenci szkół wyższych. Te jawne, antydemokratyczne wystąpienia młodzieży są jedynie mało znaczącym przejawem stopnia reakcyjnego oddziaływania na młodzież.

O stosunku sił demokracji do [sił] reakcji w walce o wpływy wśród młodzieży świadczą następujące dane:

W Polsce istnieje pięć głównych legalnych organizacji młodzieżowych:

1. ZWM – Związek Walki Młodych – demokratyczna organizacja młodzieży robotniczej, jednocząca także młodzież wiejską, która swoją działalność [prowadzi] pod kierownictwem PPR. ZWM, podobnie jak PPR narażony jest na ataki ze strony elementów reakcyjnych, w tym duchowieństwa katolickiego. ZWM jednoczy w swoich szeregach około 80 tysięcy osób.

2. OMTUR – Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, organizacja młodzieżowa, znajdująca się pod wpływem i kierowana przez PPS. OMTUR prowadzi pracę wśród młodzieży uczącej się gimnazjów, studentów, a także wśród młodzieży robotniczej, organizuje szkoły, kursy, teatry. Według niepełnych danych OMTUR liczy do 60 tysięcy osób.

Na przykład w związku z aresztowaniem grupy uczestników antyrządowej demonstracji w Krakowie 3 maja br., podziemnie reakcyjne rozpowszechniło ulotkę z wezwaniem do wszystkich studentów Polski, aby na znak protestu przerwali naukę i strajkowali do czasu zwolnienia aresztowanych. W ulotce była między innymi mowa o tym, że dzień wznowienia nauki zostanie ogłoszony przez starostów kół „Bratniaka”. Wskazuje to, iż masowa organizacja społeczna studentów – „Bratniak” znajduje się w rękach reakcji.

O charakterze antydemokratycznego wychowania młodzieży przez nauczycieli i księży świadczą następujące przykłady:

Nauczycielka gimnazjum w Skwierzynie w województwie poznańskim – Toczyska Róża, prowadzi wśród uczniów antyrządową i antysowiecką propagandę. 7 marca br. Toczyska powiedziała w klasie uczniom:

„Granice Polski ustalono niesłusznie. Związek Sowiecki zagarnął dużo naszej ziemi na wschodzie, wygnał Polaków, przyjeżdżali oni jako repatrianci na zachód do zburzonych i zrujnowanych wsi i miast. Z tą niesprawiedliwością trzeba skończyć, tak nie powinno być. Niedługo, za dwa miesiące – na wiosnę tego roku będzie wojna. Anglia i Ameryka wydadzą wojnę ZSRS i zaprowadzą porządek w Polsce i Związku Sowieckim”.

Ta sama nauczycielka, Toczyska, zdjęła [ze ściany] w klasie demokratyczne polskie godło i w jego miejsce powiesiła stare polskie godło z 1939 roku – orła z koroną.

W powiecie jasielskim w województwie rzeszowskim ksiądz Łoński Piotr, podczas jednego z kazań w kościele, zwracając się do kobiet powiedział, że będą przeklęte, jeśli ich dzieci będą chodzić na zebrania młodzieżowej organizacji PPR-owskiej Związku Walki Młodych. Łoński wyszydzał w szkole dzieci członków PPR.

We wsi [nieczytelna nazwa] w województwie rzeszowskim ksiądz Kanucki Wojciech, występując w kościele z kazaniem przeciwko PPR i wiejskiej organizacji młodzieżowej powiedział, że nie będzie udzielał ślubu kościelnego młodzieży, która należy do tych organizacji. Kanucki zakończył swoje kazanie atakiem na istniejący rząd, oświadczając, że składa się on z odstępców od wiary i długo istnieć nie będzie.

Ksiądz-dziekan w Wysokich Mazowieckich w województwie białostockim – Grinwald powiedział podczas lekcji do uczniów gimnazjum:



Pomoc, 24.01.02.

Wpłynęło dnia 28.1.
Ldz. 215 NSK 2002
D.O.

Wznowione Pani!

Dziękuję za wyjaśnienie sprawy mojej pmsytki, cięsz się,
że dostała.

Przesyłam uzupełnienie, o które Pani prosiła, zdjęcie z 1941 r.
oraz fragment "Raplulaua 1991" Iżigniewa Rancuskiego. Tekst ten
dotąd nie został opublikowany, ale jest nadzieja, że cała sprawa
po Profesora zostanie opracowana i wydana drukiem. Ten tekst
przysłała mi jego żona, która jest moją przyjaciółką. On był też
kolegą z tego samego roku, stąd mieli tę sprawę, choć po
upływie tylu lat szczegóły rotarty są w jego pamięci. Dlatego
dotychczas list Anny Rancuskiej i mój opis zdarzeń. Są to wyjętki
z obywatelskiej relacji (1944-1956), spisanej przede mną dla pamięci
mojej rodziny.

Łęsz wyrazu szacunku

Dawida Katarajnek

9.5. Załączam bliźnie domowe personalne p. Róży Toerskiej:

1. Rozalia Toerska z d. Chumna
2. nr. 13.09.1909 Małón
3. nauczycielka ^{historii} - ostatnie prace, z której została zwolniona
ze względów politycznych: Skwiecynie Liceum Ogólnokształ-
cające im. Bolesława Chrobrego
4. nie miała żadnych obywatelskich. Służa Armii Krajowej wzyw-
tała rodzinie w czasie pogrzebu

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Toruń, dnia 21 XII 2001 r.

Łobkowska

1.dz.5622 WSK 2001

Szanowna Pani,

W odpowiedzi na Pani list z 29 listopada br. pragniemy poinformować, że materiały które Pani zechciała nam przysłać w lutym br. dotarły do naszego archiwum i zostały włączone do zbiorów Archiwum WSK (w załączeniu list potwierdzający ten fakt. List ten został przygotowany w miesiąc po przysłaniu przez Panią ww. materiałów. Przepraszam, że do Pani nie dotarł. Trudno teraz dociec kto zawinił). W załączeniu ostatni Komunikat Memoriału.

Jeszcze raz przepraszam i mimo wszystko zapraszam do współpracy. Proszę się nie zniechęcać. Niestety takie rzeczy przy tak skromnym personelu się zdarzają.

Z poważaniem i najserdeczniejszymi życzeniami świątecznymi

K. Minczykowska
Katarzyna Minczykowska
Kierownik Działu: Archiwum WSK

Danuta Ratajczak
z d. Unold

Wpłynęło dnia 28 I
Ldz. 215 KOK 2002

Pracę zawodową podjęłam zaraz po złożeniu ostatnich egzaminów na polonistycę, w sierpniu 1949r. i to wcale nie w szkolnictwie, do którego po doświadczeniach z tajnego nauczania nie czułam powołania. Zostałam przyjęta do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” jako pracownica Inspektoratu Kulturalno – Oświatowego, do działu bibliotek terenowych, którego kierowniczką była historyczka Anna Szeptycka. To ona mnie tam wprowadziła za co byłam jej bardzo wdzięczna. Siedziba znajdowała się vis à vis Dworca Zachodniego w halach targowych. Nie pomnę, jaka była organizacja potężnego koncernu prasowo- wydawniczego, na której czele stał w Warszawie Jerzy Borejsza, jego twórca. Wiem tylko, że w Poznaniu prezesem Delegatury był Witalis Dorożala, człowiek związany z rozwojem kulturalnym miasta, działacz katolicki i wielce zasłużony animator życia muzycznego. Szefem Inspektoratu był Janusz Lehmann, z wykształcenia chemik, o którym mawiano, że jest „najlepszym chemikiem wśród humanistów i najlepszym humanistą wśród chemików”. Nie byłam w pełni z tej pracy zadowolona. Poza Hanią Sz., która miała wyższe wykształcenie humanistyczne, inni byli pracownikami przyuczonymi do zawodu, nie wszyscy też stali na odpowiednim poziomie intelektualnym. Nie odpowiadał mi także początkowo sam rodzaj powierzonych mi zadań, sporządzanie kart książki, robota nudna i mechaniczna. Szybko jednak mój zakres obowiązków poszerzył się, zaczęłam chodzić na tzw. inwentury do filii poznańskich i wyjeżdżać w teren.

Kiedyś, tuż przed katastrofą, o której za chwilę, zaprosił mnie do siebie p. Lehmann, rozmawiał o literaturze, wypytywał o moje zdanie na temat wciąż nielicznych pozycji, które wydawał „Czytelnik”, wyraźnie sterował w kierunku zaofiarowania mi bardziej samodzielnego i odpowiedzialnego stanowiska. Wysłałam po tej rozmowie uskrzydłona. O tym, że mogą wymagać ode mnie wstąpienia do partii, nie myślałam. To jeszcze nie funkcjonowało w powszechnej świadomości.

Tymczasem za parę dni ogłoszono, że o godz. 14⁰⁰ czy 15⁰⁰ wszyscy pracownicy firmy mają zgromadzić się w hali na masówkę. Nie bardzo wiedzieliśmy, o co chodzi, ale mus to mus, poszliśmy. Zebrało się masę ludzi, chyba około dwustu osób. Wtedy odczytano nam rezolucję potępiającą ówczesnego papieża Piusa XII, ponieważ Św. Oficjum zakazało katolikom pod karą ekskomuniki należeć do partii komunistycznej i z nią współpracować, kwalifikującą go jednoznacznie jako podżegacza wojennego, choć nie pomnę, czy tego właśnie określenia użyto. Wiem tylko, że w tym czasie wszystkich, także najwyższej rangi prominentów, dzielono z grubsza właśnie na „podżegaczy wojennych” i na „gołąbki pokoju”. Ten ostatni symbol zaczął funkcjonować od Zjazdu Intelktualistów w obronie Pokoju „Pugwash”, który odbył się we Wrocławiu w 1948r. Wziął w nim udział Pablo Picasso, który podobno na tę okazję namalował owego sławnego „gołąbka”.

W czasie głosowania wszyscy podnieśli posłusznie czy bezmyślnie ręce „za”, chyba dwoje wstrzymało się, ja byłam „przeciw”. Czy chodziło mi o dobre imię Piusa XII? Oczywiście tak, natomiast równie ważne było dla mnie, że w Polsce zaczynało się właśnie na dobre to, co później nazwano „praniem mózgow” , „robieniem wody z

mózgu", a Czesław Miłosz nazwał „zniewoleniem umysłów”. Podniosłam rękę na poły instynktownie, zgodnie z moją niepokorną, buntowniczą naturą i zapłaciłam za to ceną całego życia zawodowego.

Następnego dnia zostałam wezwana do biura personalnego przed oblicze kadrowca p. Alojzego Rożka, niewątpliwie ubowca, i zwolniona z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Czasy były niespokojne, odbywały się wiece na placu Wolności i pochody, w których niesiono transparenty i skandowano antyimperialistyczne hasła. Jeśli się nie mylę, będące wtedy na czasie brzmiało: „Ręce precz od Korei”. Mój los miał być zapewne ostrzeżeniem dla innych, choć nikt jeszcze tak tego nie postrzegał. Hania Sz. była w tym czasie nieobecna, wyjechała w teren na kontrolę podległych jej punktów bibliotecznych, po powrocie dowiedziała się o wszystkim jako o sprawie zakończonej definitywnie. A dla mnie skończyły się „sny o potędze”, możliwość realizacji pomysłu na spożytkowanie studiów zgodnie z zamiłowaniem.

Nie mając jeszcze magisterium utrzymywałam w tym czasie żywy kontakt z uczelnią oraz uczęszczałam na zajęcia z socjologii. Wśród ogłoszeń umieszczonych na tablicy dziekanatu znalazłam i takie, że Szkoła Pracy Społecznej „Związku Samopomocy Chłopskiej” w Borzęciczkach k. Pogorzeli pow. Krotoszyn poszukuje nauczyciela języka polskiego i historii. Bez wahania napisałam podanie i zostałam przyjęta od 1.X.1949r. W Poznaniu byłam „spalona” i nie widziałam nikogo, kto mógłby mi udzielić pomocy, znaleźć sposób zakotwiczenia się na nowo po doznanej porażce, a przecież musiałam zarabiać na życie. Zajęcie to traktowałam jednak jako tymczasowe.

Stało się inaczej. Od 30 czerwca 1950r. zaczęła obowiązywać ustawa o nakazach pracy, na podstawie której zostałam zmuszona do pracy w szkolnictwie przez najbliższe trzy lata, a po ich upływie, z moim życiorysem, do 1956r. nie mogłam nawet myśleć o zmianie zatrudnienia. Utknęłam więc w szkolnictwie do końca mego życia zawodowego i dopiero po przejściu na emeryturę mogłam zrealizować swoje młodzińcze plany, choć w mocno zmienionej formule. Wymagało to ode mnie niemałego wysiłku, ale przez 14 lat robiłam coś, co lubiłam, prowadząc bibliotekę naukową w Instytucie Anestezjologii A.M.

Elżbieta Zajączkowska

Zbigniew Raszewski: Raptularz. Rok 1991.

28 XI 91 Przed wojną nie znaliśmy słowa "masówka". W powszechne użycie weszło ono dopiero wtedy, gdy zaczęto urządzać zebrania wszystkich pracowników jakiejś instytucji, niby dobrowolne a w rzeczywistości przymusowe. Mieszkaliśmy jeszcze w Poznaniu i było to moim zdaniem przed rokiem 1950, gdy urządzono takie zebranie w oddziale Spółdzielni Wydawniczej "Czytelnik". Miało ono jeden punkt porządku dziennego, a mianowicie uchwalenie rezolucji potępiającej ówczesnego papieża Piusa XII. Aby nie przedłużać zebrania, przewodniczący pominął pytanie, kto jest za i zapytał od razu, kto jest przeciw. W odpowiedzi podniosła się jedna ręka, naszej koleżanki, Danuty Unold, którą natychmiast zwolniono.

Tu muszę zaznaczyć, że jest to jedyny tego rodzaju wypadek, do którego mi znany.

Z czego nie wynika jeszcze, że cały Poznań publicznie potępiał papieża. Myślę, że "Czytelnik" znalazł się wtedy w awangardzie, a większość instytucji jeszcze wtedy omijano, ze względów całkowicie zrozumiałych. Na Uniwersytecie, gdyby się takie głosowanie odbyło przed 1950, skończyłoby się sromotną porażką partii. Jeszcze gorzej powiodłoby się jej w dużych fabrykach.

Po 1950 sytuacja zmieniła się jednak pod tym względem bardzo szybko. Wkrótce nadszedł moment, w którym rezolucje potępiające uchwalano jednogłośnie, a jedyną przyczyną, która to spowodowała, był strach. Ludzie bali się nie tylko i może nawet nie tyle zwolnienia z pracy, ile dalszych konsekwencji.

Kochana Danusiu!

Przesyłam Ci fragment z Dziennika

Kochana Danusia!

Przesyłam Ci fragment z Dziennika
Zbyszka. Nie usłysześ, jak widać, jest
tam ścięte, ale neregulów zapewne
nie widać. Zresztą to tyle lat.

Dziękuję Ci za winy. Jeśli przy-
jedziesz kiedyś na dłużej, może poje-
dziemy razem na Towarzy?

Ściskam Cię

Wanda

Wpłynęło dnia 28.1
Licz. 215 Kół Mowl

Porzec, 29.11.01 r.

Gracowski Państwo!

Wpłynęło dnia 4 XII
L.dz. 4324 USK 1009
P.O.

W lutym br. wysłałam na adres Fundacji mój życiorys napisany zgodnie z podanym wzorem i dołączona srebrna materiałow. Zrobiłam to w odpowiedzi na list Państwa z 6.02. br (L. dz. 226/USK/2001). Ponieważ nie otrzymałam dotąd żadnej wiadomości, obawiam się, czy pustyka doszła. Byłabym wdzięczna za odpowiedź.

Łączę wyrazy szacunku

El. Danuła Ratajczyk

M. Danuta Ratajczak
ul.

60 439 Poznań



POLSKA 80^{GR}



Wpłynęło dnia

L.dz.

8 XII

4324 WSK 100

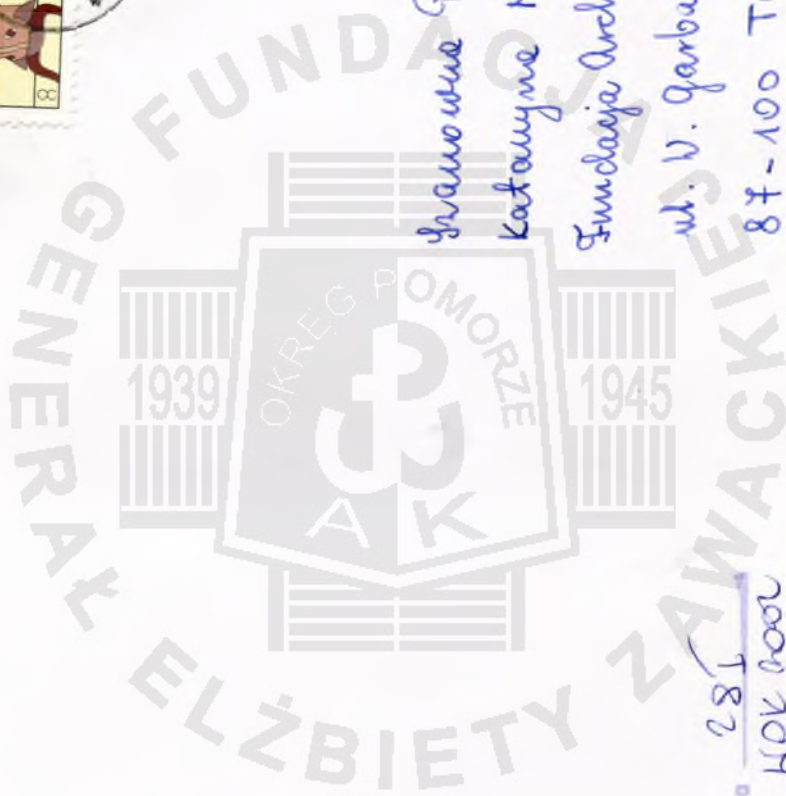
Fundacja Archiwum Pomorskie Archiwum Krajowe

Biuł Archiwum WSK

ul. W. Garbary 2

87-100 TORUŃ

Nad. H. Danube Ratajski
ul. 1^a
60-439 Poznań



Stranowice Pańi
Katacyna Kincychowska
Fundacja Arch. Pom. Armii Krajowej
ul. V. Garbuny 2
87-100 TORUŃ

Wpłynęło dnia 28 I
L.dz. 215 KOK 0002

Wpłynęło dnia 11.01
Licz. 0058 WSK 2001
D.W.

Przełamane Pami! (do p. Marky Gyzdek)

W 1999 r. po jej apelu w radiu nawiązałam kontakt z p. Zenobisz Kotowicz z Gliwic w sprawie usiech wspomnień z działalności konspiracyjnej w czasie wojny i po jej zakończeniu. Stąd znam adres Archiwum i Pami narwiszko. P. Kotowicz nie odpowiedziała mi jednak jasno na podstawowe pytanie, czy prowadziła Państwo również materiały innych organizacji, bo ja należałam do Narodowej Organizacji Wojskowej, scalonej następnie z Armią Krajową.

Wracam do tej sprawy dopiero teraz, ponieważ ukarał się ostatni artykuł w „Janastawskim Kwartalniku Armii Krajowej” z zmiennym przebiegiem cyklu. Zawiera on sporo szczegółów o pracy konspiracyjnej kobiet na terenie Przemysłu i o ich dalszej działalności po wojnie.

Więcej zrobić nie mogę, gdyż nie mam szerszych kontaktów z ludźmi z tamtego terenu. Być może, iż ktoś się tam tym zajmuje, więc byłoby mi ułobnie dublowałabym roboty.

Oczekując na rychły odpowiedź tęcej wyprawy szacunku

Danuta Ratajska

Poznań, 10.01.2001 r.

Mój adres:

M. Danuta Ratajska

ul.

60-439 Poznań

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

Toruń, dnia ...6.02... 2001 r.

1.dz.226/WSK/2001

Pani Danuta Ratajczak
ul.
60-439 Poznań

Szanowna Pani,

Odpowiadając na Pani list z 11 stycznia br. pragnę poinformować, że Fundacja nasza, w ramach działalności Memoriału General Marii Wittek, gromadzi wszelkie materiały na temat wszystkich kobiet walczących na wszystkich frontach II wojny światowej. Zbieramy zatem materiały na temat kobiet z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSK), kobiet, które brały udział w polskiej konspiracji-we wszystkich jej organizacjach oraz kobiet, które nie zdążyły do Andersa, czyli tych z LWP.

Szczególnie mało mamy materiałów na temat kobiet działających w organizacjach poza AK. Dlatego też bylibyśmy szczególnie wdzięczni, gdyby zechciała Pani przysłać nam swoją relację oraz dokumenty poświadczające Pani służbę. W załączeniu przesyłamy Pani druki informujące o naszej działalności oraz schemat relacji, który będzie dla Pani pomocą w spisywaniu tamtych wydarzeń.

Na koniec chciałabym Panią poinformować, że p. Marta Czyżak-Martusia, jak mówimy na Koleżankę, ze względu na przygotowywanie rozprawy doktorskiej, którą ma bronić w tym roku, już u nas nie pracuje, choć nadal utrzymujemy kontakty. W związku z czym z pewnością powiadomimy ją o liście Pani.

Z wyrazami szacunku
i serdecznym zaproszeniem do współpracy

K. Minczykowska
Katarzyna Minczykowska
Kierownik Działu Archiwum WSK

zał. -:

- 1/ Schemat relacji WSK
- 2/ Ulotka dot. Fundacji
- 3/ - " - wykładniczo
- 5/ "Powstanie i działalność Memoriału"
- 6/ Komunikat 8-10

Poznań, 20.02.2001 r.

Wpłynęło dnia ^{KM} 21.02.
i. dz. 358 WSK 1001
D.O.

Pracownia Pani!

Serdecznie dziękuję za odpowiedź na mój list. Stosując się do podanych rekordów napiszę zyciorys i wypracuję go wraz z innymi z tematu materiału. To może być obszerne, ale wydaty mi nie potrzebne, bo u mnie nie było o mnie, ale i o innych, stąd trochę bardziej rozszerzonych kobietach. Będę wdzięczna, jeśli znajdzie trochę miejsca w Archiwum. Proszę wybaczyć, że nie sponaobrałam fikcją, ale surje są mi bardzo miłe, bo pozwalają.

Łeży wyprawy maciuku

M. Danuta Ratajczak

P. S. 1) P. Marja Bryzak nie znam, tak samo jak p. L. Kofonier, z którą nawigowałam przez to, że znalazłam jej adres w jakimś masopiśmie i ona podoba mi taki adres.

2) Ratajczak sp. „Alcy” wzięłam miło kiedyś zarchiwizować (wspólnie z mamą, siostrą), bo w zasadniczym katalogu jest prawniczo i odnosi się do atmosfery państwa i Organizacji w czasie okupacji i tu po „wyzwoleniu”, a nie chodzi o to, że jest w niej coś z nieporozumienia od dawna sprawnie, co cechowało tę niemyślną kobietę.

2

D.12.
Wpłynęło dnia 10.1
Licz. 148 WSK 2000

Pracownice Pauli! Przemierzam, że dotąd nie odpisałam na dwie kolejne listy. Podobałam w tym czasie interesy bliskich mi ludzi i musiałam zapiekirować się stamtąd ode mnie i bardziej bezradnie zaprzyjaźnioną rodzinę, wyrobić reutę itp.

Czy mogę Pauli napisać? Myślałam, że wszystko, na co mi się stać, to po wydrukowaniu jeszcze jednego artykułu, którego brakuje mi do kompletu, prześlę wstępnie pod wskazany adres, wzbogacając w ten sposób archiwum. Artykuły zawierają sporo szczegółów o pracy kobiet na terenie Przenowszczyzny w ramach NOW-AK.

Jeśli poczujecie się Pauli zaniepokojone i chcecie, że niepotrzebnie zawracam głowę, to bardzo przemierzam, ale też jestem nie najmłodsza i nie najlepszego zdrowia. Pora tym mieniącym od powojnia w Porzycu mam mały kontakt z Przenowszczyzną i być może dublowałabym robotę, bo mogę być ludzie, którzy już się tym zajmują. To okaze się dopiero na jesieni, bo ewentualnie wtedy, jeśli się starczy, pojedę tam i mam się jakieś kontakty.

Porostaje z szacunkiem

Dariusz Ratajski

Porzyc, 19.05.1999 r.

T. 2535/wsk

NDWK
Kraków
Obr. Jarostaw

UNOLD Maria Januta
zam. Ratajczak
"Bogna Czerniska" (cztery nazw.)
ps. "Danka"

VI Fotografie
- reprodukcje 1 szt.



ANNA Maria Danuta

